

■ Podwyżka podwyżki s. 4 ■ Badania społeczne s. 10 ■ Proces za „Bagno” s. 20

POLICJA

nr 4 (37), kwiecień 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

INDEKS 321109

ISSN 1734-1157



Uzdrowianie

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Jak uzdrowić Policję

- s. 4 Podwyżka po podwyżce – marcowe podwyżki, mimo że rekordowe w historii Policji, nie zadowolily wszystkich policjantów
- s. 5 6000 chorych dziennie – policjant zwolnienia lekarskie ma pełnopłatne, czy należy to zmienić?
- s. 7 Kij ma dwa końce – wywiad z nadinsp. Andrzejem Matejukiem, komendantem głównym Policji

Kosowo – marzec 2008

- s. 12 Ranni policjanci – nie wszyscy wrócili do kraju, część czuła się na siłach, by pozostać w Kosowie

Granatowa rewolucja

- s. 16 Skórkowany – sierż. sztab. Robert Bojarski wymyślił kurtkę dla drogówki
- s. 17 Koniec testowania – opinie policjantów o zimowych mundurach

Środki przymusu bezpośredniego

- s. 36 Uwolnić batona – pałka teleskopowa od 2000 r. jest w wyposażeniu Policji, pięć lat później dodano ją do katalogu śpb, jako jedną z patek służbowych i...

Śmierć w bagnie

- s. 20 Sąd osądzi – rok i cztery miesiące temu zginęło dwoje policjantów. W kwietniu rozpoczyna się proces Waldemara P. i Tomasza S.

O NAS

Badania społeczne

- s. 10 Strachu coraz mniej – wyniki drugiej edycji Polskiego Badania Przestępczości

PAMIĘĆ

Magdalenka

- s. 15 6 marca, pięć lat później – uroczystość przed obeliskiem upamiętniającym poległych w Magdalence policjantów

U NAS

Policyjny teatr

- s. 25 Jubileusz Sceny 07 – przez 10 lat na deskach tego teatru pojawiło się dwustu aktorów, przygotowano 23 premiery

PASJE

Wojciech Pasieczny – żeglarz

- s. 26 Marzenia się spełniają – polski policjant już drugi raz opłynął przyładek Horn

ŚWIAT

Policja litewska

- s. 30 Kraj jak zdrowie – Litwa jest pięciokrotnie mniejsza od Polski. Na jednego litewskiego stróża prawa przypada blisko 300 mieszkańców

PRAWO

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 44 Bójka lub pobicie, art 158–159 k.k. – podobieństwa i różnice czynów

PROWOKACJE

Uzależnieni

- s. 32 Alkoholik ≠ pijak – policjant, zgodnie z prawem, alkoholiem być nie może. Nawet trzeźwym...
- s. 35 Twarde prawo – orzekanie o niezdolności do pracy z powodu zaburzeń związanych z używaniem substancji psychoaktywnych wymaga, zdaniem dr. Bogusława Habrata, debaty

POLICYJNY PITAWAL

Wampir z Zagłębia

- s. 38 „Nie warto jest zabijać...” – napisał w swoim pamiętniku Zdzisław Marchwicki, skazany za zabicie 15 kobiet i usiłowanie 4 na karę śmierci. Wyrok wykonano

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 42 Urazy kończyn – złamania, skręcenia i zwichnięcia to najczęstsze urazy układu kostno-stawowego

Tomasz Karolak – aktor

- s. 49 Pomaganie stało się proste – mówi Tomasz – do tej pory nie zastanawiałem się, że te parę złotych z 1 procenta podatku może komuś pomóc... Że ja mogę pomóc!

s. 24 ZAGINIENI

KRAJ

Rozmaitości

- s. 46 Nie żegnam się z Policją – nadinsp. Tadeusz Budzik; Dziękuję za 30 lat – nadinsp. Ferdynand Skiba; Fundacja pomaga i pamięta; Ćwiczenia na Podlasiu; Wizyta dyrektora Europolu; Naczelny kapelan Policji; Wyroki za Olewnika

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI



Podwyżka po podwyżce

Marcowe podwyżki płac policjantów, na które przewidziano kwotę rekordową w historii Policji (ponad 600 milionów złotych), nie spełniły oczekiwań. Jedni zarzucają, że likwidacja widełek mnożników w grupach spowodowała zrównanie tych, którzy pracują dobrze, z tymi, którzy przez lata się obijali. Inni – że ci, którzy pracowali wzorowo, mieli wysokie mnożniki w swoich grupach, dostali teraz mniej niż ci najslabsi, nowi więcej niż starzy.

W dodatku okazało się, że ponad 9 tysięcy policjantów dostało podwyżki niższe niż 300 złotych brutto, a ponad 3 tysiące z nich (kursanci) – mniej niż 100 złotych.

W efekcie popularność zdobyła akcja „zdrowy policjant”, która w pierwszej połowie marca spowodowała istotne braki kadrowe w niektórych jednostkach.

6 marca nastąpiła zmiana na stanowisku szefa Policji. 13 marca nowy komendant główny nadinsp. Andrzej Matejuk nakazał służbom finansowym wygospodarować środki na „podwyżki podwyżek”, by nie było niższych niż 300 złotych brutto.

– W efekcie, poza kursantami, liczba tych, którzy dostali mniej niż 300 zł brutto, spadła do około 2400 – mówi Eliza Wójcik, dyrektor Biura Finansów KGP.

300 złotych brutto nie dostali m.in. policjanci zawieszeni, ukarani dyscyplinarnie i przebywający na długotrwałych zwolnieniach lekarskich. Kursantom dodatek nie przysługuje z mocy prawa, wobec tego nie mogli być objęci „podwyżką podwyżek”. ■

IRENA FEDOROWICZ
(wszystkie dane z Biura Finansów KGP)

Czy wiesz, że

- ✓ Według danych Biura Finansów KGP całkowite średnie wynagrodzenie w Policji wynosi w 2008 r. 3 703,68 zł brutto – w tym dodatki, wysługa i nagroda roczna. Jest to wielokrotność kwoty bazowej stanowiącej przeciętne uposażenie policjantów (2,48) razy kwota bazowa (1 493,42 zł).
- ✓ Prace nad podwyżką dla policjantów AD 2008 trwały prawie pół roku.
- ✓ Ustawa modernizacyjna przewidywała na ten rok wzrost uposażenia policjanta średnio o około 208 złotych brutto.
- ✓ Suma 522 złote padła po raz pierwszy z ust ówczesnego premiera 21 września ub.r. w Szkole Policji w Słupsku.
- ✓ 24 października ub.r. przedstawiciele NSZZ Policjantów podpisali z kierownictwem Policji porozumienie, w którym mowa o zmniejszeniu liczby grup i o likwidacji widełek w grupach.
- ✓ Projekt zakładający podwyżkę na zasadzie „wszystkim po równo” został w grudniu wycofany z uzgodnień międzyresortowych, bo związkowcy widełek nie akceptowali.
- ✓ 8 stycznia br. powstał nowy projekt rozporządzenia, które minister Grzegorz Schetyna podpisał 7 lutego br. w Szczytnie.
- ✓ Podwyżka w komendzie głównej wyniosła średnio 448,37 zł brutto; w komendach wojewódzkich – 509,24 zł brutto, a w komendach powiatowych – 474,65 zł brutto.
- ✓ Pracownicy korpusu służby cywilnej dostali dotąd tylko podwyżki wynikające ze wzrostu kwoty bazowej (41,30 zł razy mnożnik). Pracownicy nieobjęci mnożnikowym systemem wynagradzania nie dostali dotąd żadnej podwyżki.

Struktura podwyżki uposażeń policjantów według danych Biura Finansów KGP (na podstawie informacji z jednostek)*

nowa grupa zaszerogowania	zatrudnienie na dzień 1 stycznia 2008 r.	średnie uposażenie brutto z dodatkami na dzień 31 grudnia 2007 r. ¹	średnie uposażenie brutto z dodatkami na dzień 31 marca 2008 r. ²	liczba osób z podwyżką do 300 zł	liczba osób z podwyżką do 400 zł	liczba osób z podwyżką do 500 zł	liczba osób z podwyżką ponad 500 zł
16	1	14 596,00	15 088,00			1	
15	3	13 337,20	13 819,50			3	
14	37	8 333,48	8 863,18	2	8	7	19
13	75	7 542,59	8 324,56				75
12	408	6 295,52	7 366,47		1	1	406
11	1 401	5 701,95	6 720,58	3	15	39	1 342
10	613	5 112,60	6 047,73	3	8	3	612
9	5 592	4 322,95	5 113,79	261	224	201	4 891
8	1 483	3 923,54	4 643,68	7	66	164	1 242
7	3 522	3 560,12	4 210,54	16	111	338	3 076
6	12 204	3 477,78	4 073,21	494	863	1 540	9 254
5	23 645	3 083,31	3 490,07	959	11 686	9 458	1 548
4	7 597	2 820,83	3 224,81	52	3 292	3 585	631
3	20 411	2 631,93	3 025,60	395	12 855	6 841	296
2	16 983	2 142,13	2 546,73	266	9 137	5 947	1 599
1	3 861	1 502,22	1 563,82	3 809	3		
ogółem	97 836	2 962,39	3 426,40	6 267	38 269	28 128	24 991

* Informacja nie uwzględnia dodatków dla AT i CBS (około 2800 funkcjonariuszy), które na dzień 31 marca nie były jeszcze przyznane; w skali roku jest na nie przeznaczona kwota około 9 milionów złotych. ¹ średnia brutto z dodatkami, według starej kwoty bazowej i mnożnika, bez nagrody rocznej; ² średnia brutto z dodatkami, według nowej kwoty bazowej, nowego mnożnika, z uwzględnieniem podwyższonego dodatku służbowego/funkcyjnego, bez nagrody rocznej

6000 chorych dziennie

Policjant służy, a nie pracuje. Ma nienormowany czas służby. Nie dostaje pieniędzy ani za nadgodziny, ani za pracę w święta i dni wolne. Za to zwolnienia lekarskie ma pełnopłatne. Czy należy to zmienić?

Policjant po długotrwałym zwolnieniu lekarskim musi stanąć przed komisją lekarską, która orzeka o jego pełnej przydatności do służby. Tymczasem następnego dnia funkcjonariusz pojawia się w swojej jednostce z L-4. To nie fikcja, a fakt. I nawet jeśli wszyscy przypuszczają, że zwolnienie jest „lipne”, nic nie można mu zrobić.

Podobnie jak policjantce, która z dziewięciu lat stażu realnie pracowała jedynie trzy. Resztę spędziła na zwolnieniach z tytułu kolejnych „zagrożonych” ciąż, urlopów macierzyńskich, zwolnień na opiekę nad dzieckiem (przysługuje do 60 dni rocznie).

– Wszystko całkowicie legalnie, nie mogą przecież zabronić kobiecie rodzenia dzieci, tylko że dla jednostki to „martwa dusza” – mówi jej komendant powiatowy.

PODWŁADNI MÓWIĄ

Opisane przypadki to skrajności, faktem jednak jest, że policjanci – choć powinni cieszyć się dobrym zdrowiem – chodzą na zwolnienia pięciokrotnie częściej niż przedstawiciele innych zawodów. W la-

tach 2006–2007 codziennie nie było z tego powodu w służbie średnio 6 tys. funkcjonariuszy (np. w lutym, marcu, październiku i listopadzie 2007 roku ponad 6 tys., w pozostałych miesiącach – od 5193 do 6 tys.). Niewątpliwie ma to związek z charakterem profesji – stresującej, wypalającej – nie zawsze jednak zwolnienie oznacza chorobę. Bardzo często to protest – niemal jedyny, na jaki policjant może sobie pozwolić. Uwidocznili to się 6 marca br., kiedy 1,5–2 proc. ogółu policjantów (dane Zespołu Prasowego KGP) nie przyszło do pracy, a udało się na zwolnienia lub pobranie krwi w ramach akcji protestacyjnej przeciwko sposobowi podziału podwyżek.

Niektóre jednostki musiały po prostu zawiesić na ten dzień działalność. Na przykład Sekcja RD KMP w Kołobrzegu, w której „zachorowali” wszyscy policjanci lub część OPP w Łodzi, gdzie zabrakło 160 funkcjonariuszy (nie tylko szeregowych, także dowódców drużyn, o których zapomniano przy rozdzielaniu pieniędzy na podwyżki).

– Razem ze mną było nas w kompanii trzech na ponad 80 ludzi stanu etatowego – mówi nadkom. Marek Lasecki, dowódca jednej z kompanii.

Zwykle jednak „lewe” zwolnienia są spowodowane przemęczeniem, pytanie zatem, czy rzeczywiście tak bardzo „lewe”?

– Staramy się nie nadużywać zwolnień, bo wiadomo, że komplikuje to pracę zespołu, obowiązki jednej osoby będzie musiała wykonać druga, która ma przecież dość własnej roboty, czasami jednak nie ma innego wyjścia – mówi Agnieszka. – Nawał pracy, terminy narzu-

▶ cane przez przełożonych, niemożność odebrania wolnego za nadgodziny lub pracę w dni, które teoretycznie powinny być wolne – to wszystko kuluje się w człowieku i powoli niszczy od środka. I przychodzi taki moment, że albo pójdziesz na zwolnienie, żeby trochę odetchnąć, albo zwariujesz.

Niekiedy przyczyna zwolnień jest inna.

– „Zachorowaliśmy” na dłużej, jednocześnie w kilku, co znacznie utrudniło pracę naszego wydziału – mówi Marek. – Przełożeni zdawali sobie sprawę, na co. Wcześniej jednak, gdy sygnalizowaliśmy, że jest nas za mało, a warunki służby zagrażają bezpieczeństwu naszemu i osób, które zatrzymujemy, jakoś się tym nie przejmowali. Kiedy widać było, że wydział może stanąć, okazało się, że można przesunąć ludzi z innych stanowisk, że znalazły się pieniądze na zakup niezbędnego wyposażenia. Szkoda tylko, że kosztem takiej wojenki.

PRZEŁOŻENI MYŚLĄ

Problem nadużywania zwolnień przez policjantów nie jest nowy i od kilku już lat strona służbowa zapowiada, że „coś z tym trzeba będzie zrobić” (takie właśnie sformułowanie padło w Szczytnie na lutowej naradzie kadry kierowniczej Policji). Najstarszym i najbardziej znanym pomysłem jest płacenie policjantom za okres zwolnienia 80 proc. pensji – jak ma to miejsce w przypadku pracowników Policji lub innych zawodów. Wśród zgromadzonych w Szczytnie komendantów powiatowych swoich zwolnieników miała zarówno koncepcja, by wyłączone z tego zostały zwolnienia związane z służbą, jak i druga – by działało się tak w każdym przypadku (koszty chorób i wypadków związanych ze służbą pokrywałyby wyłącznie odszkodowania).

Innym proponowanym wariantem byłoby obcinanie 1/30 dodatku służbowego za każdy dzień zwolnienia.

Kolejny pomysł odwoływał się do rozwiązań zastosowanych w ustawie o prawie górniczym, która zapewnia górnikom możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę, ale po przepracowaniu pod ziemią pełnych 25 lat – bez wliczania w ten czas pobytów na zwolnieniach lekarskich. Przy takim wyciągnięciu policjant miałby nadal prawo do przejścia na emeryturę już po 15 latach pracy, tyle że każde zwolnienie musiałby odpracować, by wysługa oznaczała rzeczywisty czas spędzony w służbie.

Niektórzy przywoływali również przykład śląskiego komendanta wojewódzkiego mł. insp. Zbigniewa Stawarza, który po przyjeździe do Katowic zapowiedział, że policjanci, którzy uporczywie korzystają ze zwolnień, nie będą otrzymywali premii. Efektem był spadek liczby policjantów na L-4 we wszystkich jednostkach garnizonu (przeciętnie o około 30 proc., w niektórych nawet o blisko 50 proc.).

Wszyscy podkreślali jedno – obecnie przełożony nie ma możliwości sprawdzenia, czy policjant na zwolnieniu rzeczywiście choruje, bo brakuje przepisów wykonawczych w tej materii. Z drugiej jednak strony należałoby też zadać pytanie – czy to akurat przełożeni byłby właściwymi ludźmi do weryfikowania orzeczeń lekarskich?

ZWIĄZEK ARGUMENTUJE

– Do tematu trzeba podejść kompleksowo – wyjaśnia Antoni Duda, przewodniczący Zarządu Głównego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów. – Przełożeni chcieliby mieć element dyscyplinujący, ale problem zwolnień lekarskich jest bardziej skomplikowany, niż się to wydaje na pierwszy rzut oka. Strona służbowa chce wprowadzić rozwiązania z kodeksu pracy, ale zapomina się, że policjanci służą, że wymiar czasu służby jest określony wymiarem obowiązków. Ktoś najwyraźniej zapominał, że jesteśmy zatrudnieni na zupełnie innych zasadach niż ogół pracowników. Jako związek zawodowy wystąpimy do komendanta głównego z proś-

bą o analizę przyczyn zwolnień i pokazanie czarno na białym, jakich grup funkcjonariuszy dotyczą te zbyt częste choroby.

Drugie zestawienie, o które zwrócą się policyjni związkowcy, dotyczyć będzie nadgodzin, przepracowanych dni świątecznych i służby w godzinach nocnych. W jednostkach są koszarne zaległości w odbiorze dni wolnych.

– Nie można wprowadzać jednego kodeksowego rozwiązania, które bardziej odpowiada pracodawcy, a ignorować pozostałe – argumentuje przewodniczący Duda. – Jeżeli kierownictwo chce wprowadzić ograniczenie wynagrodzenia przy zwolnieniach lekarskich, to powinno także rozliczyć nadgodziny. Wprowadzenie takiego rozwiązania musi oznaczać również wprowadzenie dodatków za służbę w dni ustawowo wolne od pracy, nadgodziny i służbę nocną. Będziemy więc domagać się jasnych regulacji.

– Regulacje te mogą okazać się bardziej kosztowne, niż wyobrażają to sobie zwolnienicy płacenia 80 proc. pensji za zwolnienia. Jeśli wprowadzono by zwolnienia nie w pełni płatne, a więc rozwiązanie z kodeksu pracy, to analogicznie trzeba by płacić policjantom za wszelkie nadgodziny – mówi nadkom. Lasecki. – Może i udałoby się to w stosunku do policjantów pracujących w systemie 8-godzinny, ale byłoby niewykonalne w OPP. Jeździmy na kilkudniowe operacje, wahadła, zabezpieczenia wielogodzinnych imprez. Gdyby przyszło do płacenia funkcjonariuszom za nadgodziny, oddziały prewencji puściłyby Policję z torbami.

PSYCHOLOG TŁUMACZY

Zwolnienia wydają lekarze i to oni podejmują decyzję, że stan zdrowia człowieka wymaga pobytu na L-4. Zawsze mogą także zasłonić się sakramentalną tajemnicą lekarską. Opinia części lekarzy jest dość jednoznaczna – policjant zestresowany, i to obojętnie z jakiego powodu, nie może być efektywny w służbie. Na co dzień musi szybko podejmować decyzje, ma broń, nikt nie odważy się odmówić przemęczonemu policjantowi zwolnienia. Nie najlepsze stosunki na linii podwładny – przełożony, ciężka, często niedoceniana służba powodują frustracje, które mogą doprowadzić do najgorszego.

– Rozumiem, że należy wyeliminować wszelkie patologie związane z braniem zwolnień lekarskich – mówi podinsp. Małgorzata Chmielewska, psycholog koordynator z KGP – ale równolegle należy eliminować źródła stresu w Policji. Dopóki nie będzie rzetelnej analizy i to nie pod kątem szukania winnych, lecz zwrócenia uwagi na przyczyny, dyskusja jest jałowa. Zwiększona liczba zwolnień wypadkowych, nawet takich jak skręcenia nogi, ma związek z psychiką. Funkcjonowanie w silnym stresie naraża człowieka na większą uciążliwość. Wynika to z obniżenia koncentracji, szybszego męczenia się. Policjanci, z którymi się stykam, to w znacznej mierze pasjonaci swojego fachu. Jeżeli jednak przychodzi moment, że zaczyna się odczuwać oznaki wypalenia zawodowego i notoryczne przemęczenie, bo w pracy nie ma oddechu, a szef tylko gnębi, to do rangi wartości urasta chociaż krótki odpoczynek. Myślę, że wielu zwolnieniom można by zaradzić, gdyby policjant miał na przykład wpływ na to, że dostaje urlop wtedy, kiedy chce.

W drugiej połowie roku rozpoczną się prace nad nową ustawą o Policji; zapewne poruszona w nich zostanie kwestia zwolnień pełno- lub niepełnopłatnych. Ewentualne zmiany w ustawie nie mogą jednak być jedynym rozwiązaniem „uzdrawiającym” chorych. Bez naprawienia relacji podwładnych z przełożonymi wciąż niektórzy policjanci będą uciekać na zwolnienia. ■



pominamy czasem, co dzieje się w środku. Oczywiście Policja jest po to, by służyć społeczeństwu, nawet wielkim kosztem. Ale nie można zapominać o policjantach. Zadowolenie z pracy i utożsamianie się ze służbą ma bezpośredni wpływ na efekty. Dlatego zamierzam wiele spraw konsultować z policjantami. Nie mogę oczywiście wszędzie jeździć, bo robią się z tego wiecie. Dobrym pomysłem są spotkania w szkołach Policji na różnych kursach, gdzie jest reprezentacja środowisk z całej Polski.

Ile według Pana powinien zarabiać policjant, żeby dobrze pracował?

– Każdy pewnie podałyby inną kwotę. Przypuszczam, że takie życzenia zaczynałyby się od minimum 3 tysięcy netto do 5 czy może nawet do 10 tysięcy. Ale żyjemy w Polsce, trzeba brać pod uwagę, że inne grupy zawodowe też nie zarabiają dużo. Oczywiście chciałbym, żeby priorytetem rządu była moja formacja. Twardo jednak stoję na ziemi i w tej chwili nie mogę obiecać policjantom, że będą mieli pięć tysięcy za rok czy dwa. Ale na każdym spotkaniu z decydentami będę mocno to podnosił.

Kij ma dwa końce

Rozmowa

z nadinsp. Andrzejem Matejukiem,
komendantem głównym Policji

Jak Pan ocenia sytuację Policji w marcu 2008 roku?

– To trudne pytanie. Kierunki działania Policji są właściwe od kilku lat. Raz z lepszym, raz z gorszym skutkiem realizujemy oczekiwania społeczne. Przede wszystkim ograniczając najbardziej dokuczliwą dla mieszkańców drobną przestępczość. I to będziemy nadal robić. Nie można jednak zapominać o przestępczości zorganizowanej.

Jak zamierza Pan oceniać komendy?

– Jestem przeciwnikiem rankingów „sportowych”, gdzie ktoś musi być pierwszy, a ktoś ostatni. Nie będę porównywał jednego województwa do drugiego, ale sytuację w danym województwie w perspektywie czasu. Tym bardziej że są do tego narzędzia.

Ma Pan na myśli badania społeczne, których pierwsza edycja miała miejsce przed rokiem?

– Ocena społeczna jest najważniejsza. Policja nie może zamykać się w kręgu własnych statystyk i sama sobie udowadniać, że pracuje doskonale. Będziemy się zastanawiać, jak korzystać z wyników tych badań i jak poszerzyć ich zakres, bo chociaż są prowadzone na bardzo reprezentatywnej grupie, wskazują jedynie niektóre obszary. Jeżeli na przykład rośnie poczucie bezpieczeństwa, dobrze byłoby wiedzieć, jaka jest w tym zasługa Policji. Zastanawiam się też nad wykorzystaniem badań robionych w poszczególnych województwach, z reguły z udziałem wyższych uczelni. Będę namawiał komendantów do wykonywania własnych badań, a może nawet im to polecę.

Będą badania satysfakcji policjantów z pracy?

– Tak. Dużo robimy „na zewnątrz”, nacisk na realizację tych zadań jest tak duży, że za-

Ostatnie podwyżki, mimo że najwyższe od wielu lat, wzbudziły niezadowolone. Został Pan komendantem głównym w momencie nasilenia protestów. Gdyby to Pan dzielił pieniądze, zrobiłby to Pan inaczej? Czy może inaczej by Pan o tym informował?

– Jeden z polityków powiedział nawet, że dopóki nie było podwyżek w Policji, to był spokój. To uproszczenie, ale jest w tym sporo racji. Nie do końca dobrze się stało. Kiedy jednak analizowałem konsultacje prowadzone w środowisku policyjnym, stwierdziłem, że zrobiono niemal wszystko, żeby wypracować najlepszy model podziału pieniędzy. Były konsultacje ze związkami zawodowymi, które mają silną pozycję w Policji. Związki konsultowały się z policjantami. Były sondáže na Internetowym Forum Policyjnym i wszystkie te działania jednoznacznie wskazywały, że ta podwyżka powinna być zrobiona z wyrównaniem mnożników w grupach. Zawiodła komunikacja. Nie wyjaśniono każdemu, ile dostanie i dlaczego. Powtarzam, że nie chcę szukać winnych. Żle się jednak stało, że nie zrobiono symulacji osobowej, ▶

- a tylko etatową. Przecież na każdym etacie, w każdej grupie jest człowiek, który ma różny staż służby i inny mnożnik. To było trudne, bo nasz system kadrowy i finansowy nie jest na tyle skomputeryzowany, żebyśmy mogli to zrobić szybko i sprawnie. Okazało się, że pewnych rzeczy nie można robić na kolanie. I czas, i emocje, i opinie związków zawodowych spowodowały, że podwyżka jest taka, jaka jest.

Są wielkie dysproporcje w wysokości podwyżek.

– Wielu przełożonych dostało większe podwyżki niż ich podwładni. A to dlatego, że w swoich grupach mieli wcześniej niskie mnożniki. Od początku twierdziłem, że należało te pieniądze rozdzielić równo. Oczekiwano, że każdy dostanie ponad 500 zł brutto. Ta kwota byłaby dla wszystkich znacząca. Potem dopiero należałoby zająć się budową skutecznego systemu motywacyjnego. Każdy przecież widzi, czy jego kolega pracuje, czy się objaja. Podjąłem też decyzję, żeby z budżetu Policji wygospodarować taką kwotę, aby każdy z tych niezadowolonych policjantów, a jest ich około 6 procent, miał podwyżkę wyrównaną do 300 złotych brutto. Powołałem też zespół do modyfikacji zaszerogowań.

Czy to znaczy, że niektórzy będą „spadali” w grupach?

– Nie wiem. Przewodniczącym jest generał Szwajcowski, w składzie są przedstawiciele różnych pionów i różnych szczebli zarządzania. Wszyscy są po to, żeby zająć się modyfikacją zaszerogowań w całej Policji, nie tylko w oddziałach prewencji, gdzie były największe protesty. Szef zespołu powołał podzespół roboczy złożony z policjantów oddziałów prewencji. Takie zespoły powstają do opracowania zasad modyfikacji także w innych pionach. Pierwsze ustalenia mają być gotowe już 30 czerwca. Wypracowane rozwiązania mają być zaakceptowane przez policjantów. Mają gwarantować awans, ale i dobrą pracę Policji. Weszłyby w życie 1 stycznia 2009 r. Wtedy będziemy wiedzieli, ile mamy pieniędzy, i postanowimy, jak je dzielić. Pośpiech kosztem jakości nie jest tu wskazany.

Wróćmy do tych „podwyżek podwyżek”. Czy uważa Pan, tak po ludzku, że to jest sprawiedliwe? Czy to gaszenie pożarów?

– Uważam, że sprawiedliwe. Większość policjantów oczekiwała podwyżek nie mniejszych niż 300 zł kwoty bazowej. Nikt się nie spodziewał, że dostanie 100 lub mniej. Też byłem przekonany, że takich sytuacji nie będzie, a jednak się zdarzyły. Dlatego zdecydowałem o wyrównaniu kwoty podwyżki do 300 złotych, oczywiście w ramach tych możliwości finansowych, które miałem. Dodam, że podwyżkę między 300 a 400 złotych brutto otrzymało prawie 39 tysięcy policjantów, od 400 do 500 złotych brutto ponad 24 tysiące, a drugie tyle funkcjonariuszy ponad 500 zł.

Skąd pieniądze na to wyrównanie? Z wakatów?

– Nie tylko. Szukamy pieniędzy w różnych pozycjach budżetowych i będziemy je przesuwać. Nie możemy dopuścić do sytuacji, by trzeba było wstrzymać przyjęcia do Policji z powodu kłopotów finansowych.

Czy ten nie do końca akceptowany podział pieniędzy miał wpływ na morale i dyscyplinę w Policji?

– Mam nadzieję, że nie. Policjanci doszli do wniosku, że powinni jakoś zademonstrować swoje niezadowolenie. Nie prowadziłem szczegółowej analizy procentowej liczby zwolnień lekarskich, bo nie uważałem tego za najważniejsze. Ja policjantom wierzę, że skoro poszli do lekarza, to byli chorzy, a lekarze podeszli do tego uczciwie. Wcześniej policjanci nie demonstrowali, że idą na zwolnienia. Teraz zgłosili przełożonemu, dali znać mediom, że demonstrowają swoje niezadowolenie. Słusznie, bo społeczeństwo się dowiedziało, ile policjant zarabia. Trzeba jednak pamiętać, że każdy kij ma dwa końce. Policjant ma prawo domagać się większych zarobków, ale musi też zrozumieć, że nie jest sam w społeczeństwie. Jeżeli teraz na początku pracy policjant zarabia około 2500 brutto, następny skok o grupę to 2900, na czwartej grupie ponad 3000 brutto, to takie demonstracyjne niezadowolenie powoduje, że inne grupy społeczne mają pretensje do policjantów. To może prowadzić do tego, że inni, którzy na starcie mają np. tylko 2000 zł brutto, powiedzą: czego właściwie ci policjanci chcą?

Na spotkaniu w Legionowie komendant z Bydgoszczy mówił, że u niego protestowali nie ci, którzy mieli poniżej 300 złotych...

– Tam w oddziałach prewencji nie było takiej sytuacji, żeby ktoś miał poniżej 400 złotych.

A zwolnienia były.

– Taka się wytworzyła atmosfera. Ale z rozmów z przedstawicielami OPP wynika, że oni protestowali przeciwko zaszerogowaniom, przeciwko ich potraktowaniu. Poculi się niedowartościowani. Podawali przykłady, że dowódca, który ma 30 ludzi, znalazł się zdecydowanie niżej niż jego kolega z tego samego miasta, kierownik referatu dzielnicowych. Uznali, że ich ciężka praca nie została doceniona.

Niezadowolonych policjantów było około 6 tysięcy. A kilkanaście tysięcy pracowników Policji, z których wielu (ksc) nie dostało żadnej podwyżki? Oni nie pójdą nawet na zwolnienia, bo stracą 20 procent pensji.

– Pracownicy cywilni zarabiają w Policji bardzo źle. Ich oczekiwania również są duże. Wyrazili swój protest przez przedstawicieli związków zawodowych. Trzeba usiąść do stołu. W tej chwili nie wiem, jakie są możliwości rozwiązań, powstanie wspólny zespół ze związkami zawodowymi, który będzie szukać rozwiązań, które w jakimś zakresie, bo na pewno nie do końca, spełnią oczekiwania.

2009 to ostatni rok obowiązywania ustawy modernizacyjnej. Jakie są plany na następne lata, by zapewnić Policji dalszy rozwój?

– Mam nadzieję, że MSWiA, które będzie nas reprezentowało na forum politycznym, nada potrzebom Policji odpowiednio wysoką rangę. Nie wiem, czy kolejna ustawa modernizacyjna, czy inne rozwiązanie prawne powinny na kilka kolejnych lat zapewniać rozwój formacji. Bo nawet przez trzy lata obecnej modernizacji nie uda się zrealizować wszystkich potrzeb Policji.

Wiadomo już, że ustawa modernizacyjna nie będzie właściwie zrealizowana, choćby dlatego, że połowa

W tej chwili nie mogą obiecać policjantom, że będą mieli pięć tysięcy za rok czy dwa.

tegorocznej podwyżki płac jest finansowana z tej części modernizacji, która była przeznaczona na wydatki rzeczowe. Wobec tego czegoś nie kupimy: sprzętu specjalistycznego, informatycznego itp.

– Nie biorę pod uwagę rezygnacji z planowanych zakupów. Potrzebne będą przesunięcia budżetowe i to przeprowadzone jak najszybciej, dlatego też zwróciliśmy się do ministerstwa, aby dało możliwości przesuwania środków między pozycjami budżetu komendantom wojewódzkim i powiatowym.

Minister Rapacki zapowiadał, że będzie to możliwe w połowie roku.

– Chciałbym, by było to jeszcze wcześniej. Ja jestem zwolennikiem systemu, w którym dysponentem budżetu trzeciego stopnia jest komendant powiatowy czy miejski. Ci ludzie wiedzą, na czym można zaoszczędzić, nie obniżając poziomu pracy.

Na naradzie rocznej w Szczytnie chyba wszyscy byli za tym rozwiązaniem.

– Tak, bo wtedy gospodaruje się tak, jak w domu. Nie chciałbym, żeby były podejmowane decyzje najprostsze: zakaz i koniec. Łatwo wyznaczyć limit kilometrów. Obywatel zadzwoni i co? I nic, bo limit się skończył! To doprowadzi do paraliżu Policji. Żeby do tego nie doszło, kadrą zarządzającą muszą być właściwe osoby na właściwym miejscu.

To znaczy, że będzie rewolucja kadrowa?

– Nie będzie. Policja nie potrzebuje rewolucji, ale modyfikacji. Musimy wiedzieć, że ludzie, którzy kierują Policją na każdym szczeblu, są do tego odpowiednio przygotowani. Zabrzmi to nieskromnie, ale dam przykład Dolnego Śląska. Zacząłem od zorganizowania dla policjantów studiów podyplomowych z zakresu zarządzania. Początki nie były łatwe, potem z roku na rok było coraz więcej chętnych. Policjant płacił tylko połowę, ale z własnej kieszeni. Bo uważam, że każdy powinien inwestować w siebie. Takie studia ukończyło już 600 policjantów. I z tymi ludźmi dużo łatwiej się pracowało. Większość z nich zajmuje teraz różne stanowiska kierownicze, są komendantami miejskimi, powiatowymi.

Dziś nie każdego stać na rozwój za własne pieniądze.

– Chciałbym, żeby samokształcenie, doskonalenie, przekładało się na finanse. Może doroczne testy z przepisów, od wyniku których będzie zależała podwyżka? Albo premiovanie kursów i szkoleń? Oczywiście nie wprowadzimy tego z dnia na dzień. To wymaga zmian systemowych.

Nadal jest kilka tysięcy wakatów w Policji. Przychodzą nowi, ale odchodzą ci, którzy mają 15, 17 czy 20 lat służby. Jak ich zatrzymać?

– Każda firma, Policja też, opiera się na ludziach z doświadczeniem. Trzeba się zastanowić nad motywacją, finansową oczywiście. Może zmienić zasady dodatku za wysługę lat tak, by rósł on znacząco po wypracowaniu określonego czasu? Zależy mi na tym, by takich ludzi nie tracić. Bo większość policjantów, wśród nich ja, to pasjonaci tego zawodu.

Ale pozwolono Panu odejść...

– Podjąłem taką decyzję i na tamtym etapie jej nie żałowałem. Szybko znalazłem swoje miejsce poza Policją. Ale kiedy zaproponowano mi powrót, ucieszyłem się.

Pan mógł wrócić, bez zbędnych formalności.

– Przepisy są niedoskonałe. Wszystko zależy od zasady ponownego przyjęcia. Jeżeli ktoś wraca na zasadach ogólnych, musi przechodzić całą procedurę tak, jakby nigdy wcześniej nie był w Policji. Ja, podobnie jak kilkanaście innych osób, byłem przyjmowany na podstawie art. 155 k.p.a. Potrzebna była tylko zgoda dwóch stron – moja i firmy.

Nie każdy może skorzystać z tej możliwości.

– Czasem kadrowcy nie wiedzą albo nie chcą o niej wiedzieć i wtedy wpada się w tryby maszyny. Zdają sobie sprawę, że będą osoby, które odejdą z Policji na jakiś czas, a potem chciałyby wrócić. Jeśli ktoś taki przeszedł przeszkolenie, cieszył się dobrą opinią, należy mu umożliwić powrót na korzystnych zasadach. Jeżeli ktoś odchodzi ze stanowiska specjalisty, dlaczego ma wracać na stanowisko policjanta? Przecież on już tę drogę przeszedł. Może trzeba sprawdzić jego wiadomości z zakresu przepisów, ale nie należy utrudniać.

To jednak wymaga zmian w ustawie o Policji?

– Tak. I na pewno nie zdarzy się to szybko. W nowych przepisach trzeba wiele rzeczy przewidzieć, by nie popełniać błędów. Chętnych do powrotu trzeba będzie oczywiście badać pod względem predyspozycji osobowościowych, tak jak badamy nowych kandydatów.

Utrzyma Pan zasady rekrutacji do Policji, czy też będzie je zmieniał?

– Policja wciąż cieszy się popularnością. Jeżeli w skali kraju zgłasza się 40 tysięcy osób, to znaczy, że tak jest. Oczywiście musimy zastanowić się, dlaczego tak wielu kandydatów odpada. Czy rzeczywiście są tak słabi, czy nasze procedury są zbyt trudne. Na pewno jednak nie podejmę decyzji, by przyjmować słabych kandydatów. Predyspozycje, szczególnie te osobowościowe, są w Policji bardzo ważne. I należy je sprawdzać. Musi też zostać test zdolności fizycznych. Może trzeba go zmienić, jednakże nie wyobrażam sobie, żeby trafiali do nas ludzie, których sprawność fizyczna pozostawia wiele do życzenia.

Jaki jest Pański cel na tym stanowisku? Co Pan chce tu zrobić?

– Cele są dwa. Chcę, żeby działania Policji poprawiały bezpieczeństwo i były akceptowane przez społeczeństwo. Bardzo ważne jest też dla mnie, by jak największą liczbę policjantów utożsamiało się z tą instytucją, by wiedzieli, że instytucja o nich dba, a oni się jej poświęcają. Można to osiągnąć przez właściwe zarządzanie. Nie chciałbym, żebym ze swoimi decyzjami utożsamiał się tylko ja. ■

rozmawiali IRENA FEDOROWICZ i PAWEŁ CHOJECKI
rozmowa została przeprowadzona 20 marca 2008
zdj. Andrzej Mitura

Policja nie może zamykać się w kręgu własnych statystyk i sama sobie udowadniać, że pracuje doskonale.

Strachu coraz mniej

Polacy czują się coraz bardziej bezpiecznie, lepiej oceniają pracę policjantów i skuteczność Policji w walce z przestępczością – tak wynika z drugiej edycji Polskiego Badania Przestępczości. Na zlecenie Komendy Głównej Policji konsorcjum trzech ośrodków badawczych (CBOS, DGA PBS i TNS OBOP) przeprowadziło je już dwukrotnie: w styczniu 2007 roku i w styczniu br.

To największe w Polsce badanie tego typu – ankietę pytali 17 tysięcy mieszkańców Polski w wieku powyżej 15 lat (po tysiąc w każdym województwie i na terenie działania Komendy Stołecznej Policji). Błąd pomiaru wszędzie wynosi 3,1.

Ubiegłoroczna edycja badania pokazała sytuację wyjściową. Tegoroczna pokazuje, jak zmienia się poczucie bezpieczeństwa, ocena pracy Policji i lęk przed przestępczością i w pobliżu miejsca zamieszkania.

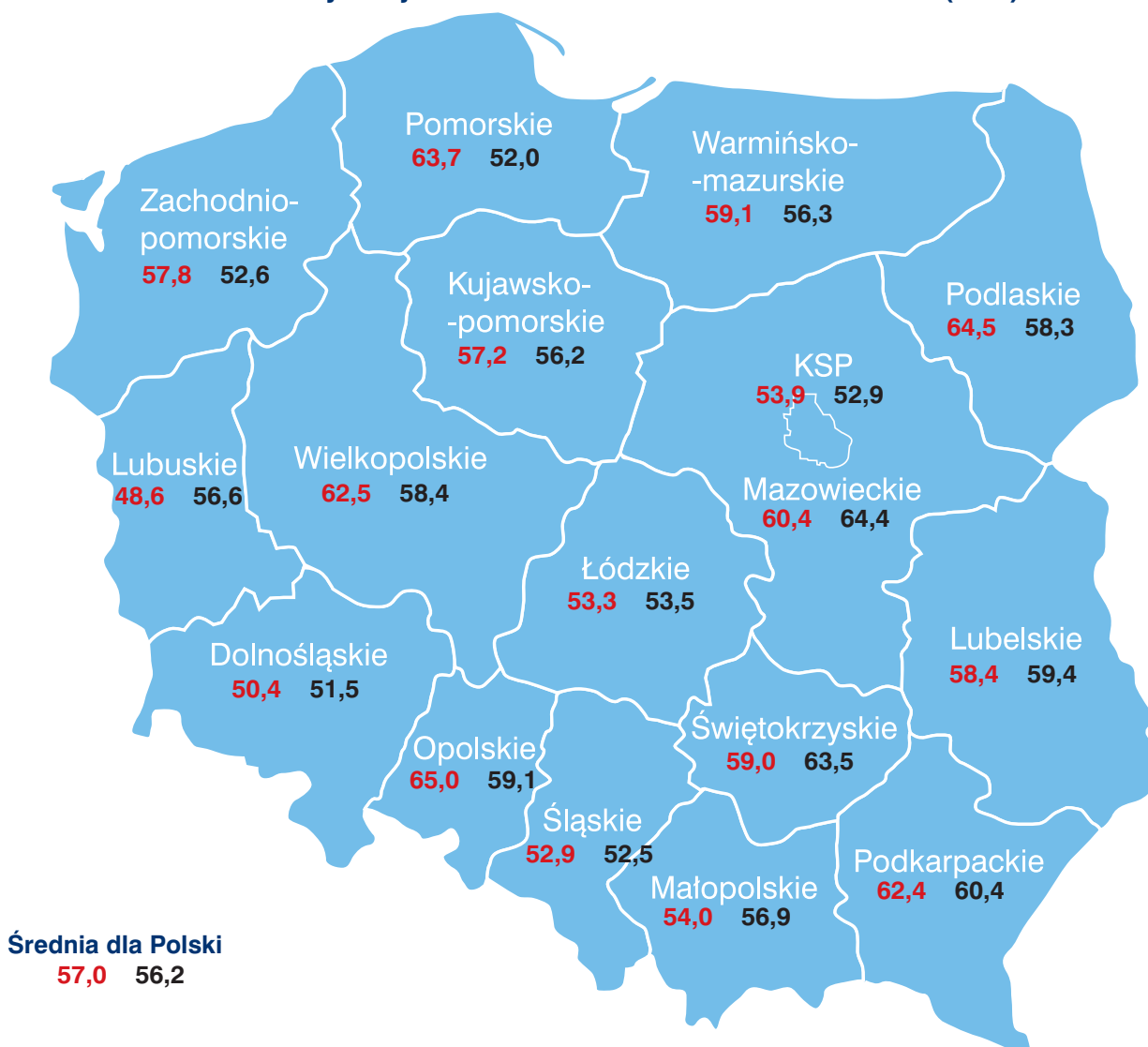
Oceny w województwach rosną lub maleją. W skali kraju o 2 procent zmniejszył się odsetek badanych, którzy często widują patrole, ale o ponad 5 procent wzrosło poczucie bezpieczeństwa. Maleją obawy przed zagrożeniami, z wyjątkiem strachu przed brawurą kierowców, który wciąż rośnie.

Podobnie jak przed rokiem badano też tzw. ciemną liczbę przestępstw. Opracowywanie tych wyników jeszcze trwa.

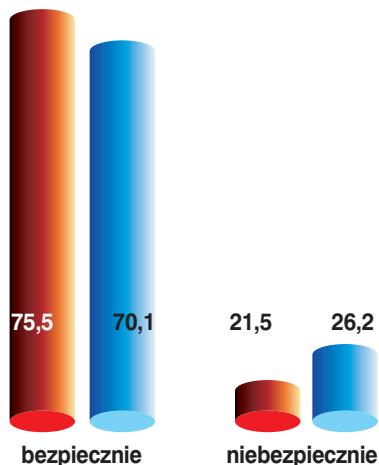
Szczegółowe opracowanie Polskiego Badania Przestępczości (PBP) na przełomie maja i czerwca ma być przekazane do komend wojewódzkich i KSP. Kierownictwo Komendy Głównej Policji zapowiada, że wyniki mają służyć nie tworzeniu rankingów, a ocenom poszczególnych komend wojewódzkich i wyznaczaniu kierunków pracy policjantów. ■

IF
infografika Krystyna Zaczekiewicz
Na podstawie badania konsorcjum TNS OBOP,
CBOS, DGA PBS oraz materiałów Wydziału
Opracowań Systemowych i Informatyki
Publicznej Gabinetu KGP

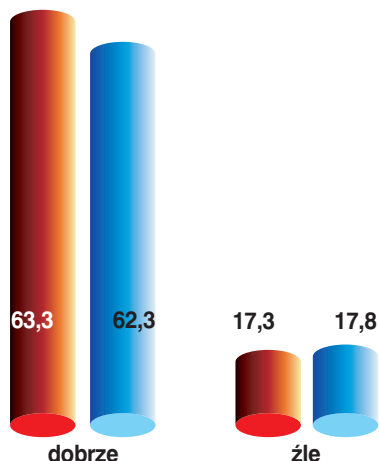
Skuteczność Policji w walce z przestępczością w okolicy miejsca zamieszkania w 2008 i 2007 roku (w %)



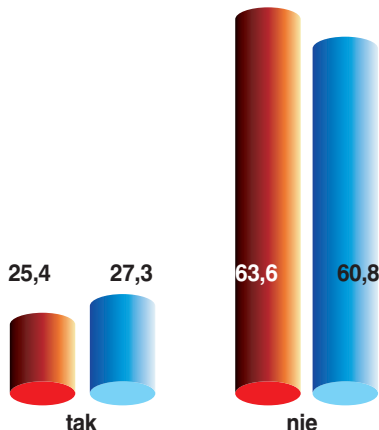
Poczucie bezpieczeństwa podczas spacerów po zmroku w 2008 i 2007 roku (w %)



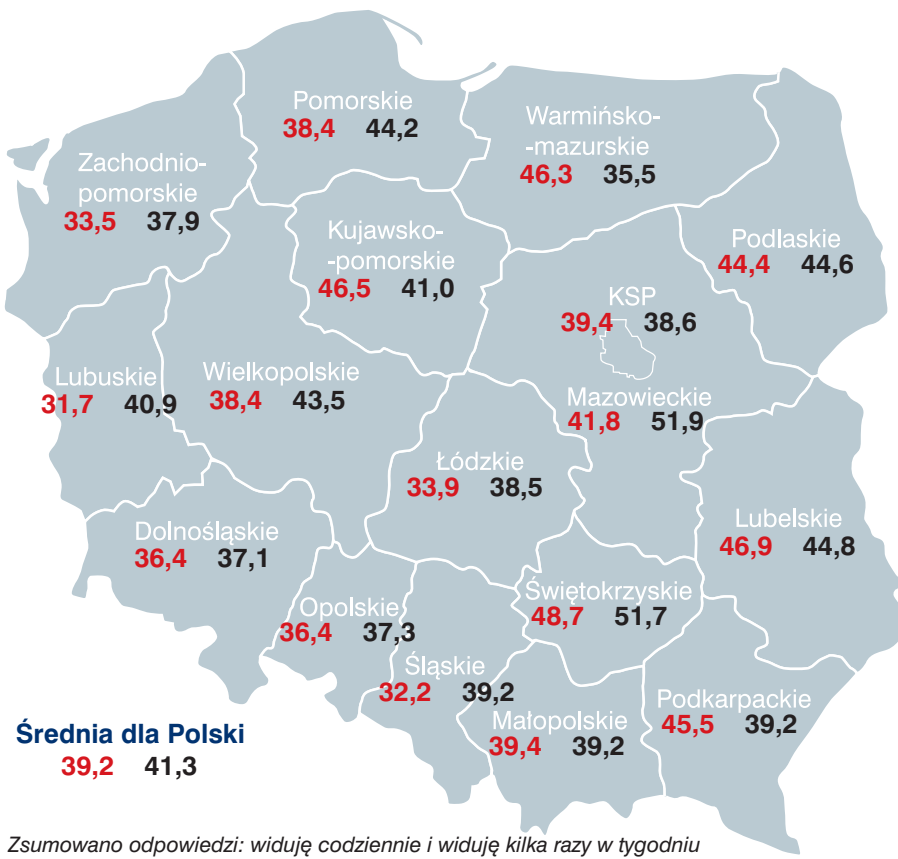
Oceny pracy policjantów pełniących służbę w okolicy miejsca zamieszkania w 2008 i 2007 roku (w %)



Odsetek osób, które podczas ostatniego wyjścia z domu po zmroku z obawy o swoje bezpieczeństwo unikały lub nie unikały pewnych ulic, miejsc lub ludzi w 2008 i 2007 roku (w %)



Widywanie patroli policyjnych z częstotliwością co najmniej kilka razy w tygodniu w 2008 i 2007 roku (w %)



Zagrożenia, których najbardziej obawiają się mieszkańcy Polski w 2008 i 2007 roku (w %)

Respondenci mogli wskazać maksymalnie trzy najważniejsze zagrożenia



wyniki nie sumują się do 100 – pominięliśmy odpowiedzi „trudno powiedzieć”

Ranni policjanci

Najpierw były kamienie, deski, znaki drogowe. Później koktajle Mołotowa, race i płonące opony miotane przez rozsierdzonych Serbów. W końcu wśród kamieni nadleciał pierwszy granat. Później następne. Jakby tego było mało, wkrótce zaczęły świstać kule z kałasznikowów.

Polscy policjanci z misji w Kosowie zdawali sobie sprawę, że po ogłoszeniu przez tę krainę niepodległości sytuacja zaostrzy się, bo Serbowie nie uznają deklaracji Albańczyków. Od tego czasu mieli ogłoszony tzw. twardy stand by (jeden z trzech plutonów zawsze jest gotowy do wyruszenia na akcję w ciągu 6 minut). Tego, co zdarzyło się pod mitrowickim sądem, nie sposób jednak było przewidzieć.

SĄD ODBLOKOWANY, UN ZABLOKOWANY

W piątek, 14 marca, sąd został zajęty przez grupę Serbów. Sztab UN wyznaczył datę akcji odbicia budynku na poranek 17 marca, dokładnie w miesiąc po ogłoszeniu przez Kosowo niepodległości. Mieli ją przeprowadzić francuscy żołnierze z KFOR; ochronę do sądu powierzono jednostkom FPU (Formed Police Unit – sformowana, zintegrowana jednostka policji): polskiej, ukraińskiej i rumuńskiej, wspieranym przez francuskie transportery opancerzone. Sześć wozów bojowych, ustawionych w półkole, zablokowało dojazd. Za nimi i po bokach stanęli policjanci, tworząc kordon zewnętrzny (wewnętrzny był pod samym budynkiem). Do sądu prowadziły dojazdy na dwóch poziomach – Polacy pilnowali tzw. dolnej bramy, reszta i część francuskich żołnierzy – górnej. Odblokowanie budynku przebiegło pokojowo – po prostu wyprowadzono przebywających w nim Serbów. Nie udało się ich jednak wywieźć dalej.

– Wokół sądu było wiele samochodów UN, transportery, my, żołnierze, wiadomo było, że „coś” się dzieje – mówi Marek, jeden z policjantów przewiezionych do kraju, do szpitala MSWiA w Warszawie (imię zmienione, policjant z racji charakteru służby w kraju musi zachować pełną anonimowość). – Mimo wczesnej pory, wiadomość błyskawicznie rozeszła się po Mitrowicy. Szybko pojawiły się grupki Serbów. Krzyczeli, wygrażali, ale jeszcze nie byli agresywni. Stopniowo ich przybywało. W końcu tłum.



18 marca 2008 r. – szefowie Policji i MSWiA z wizytą w polskiej bazie w Kosowie

Serbowie zablokowali samochody UN, które miały wywieźć zatrzymanych z sądu. Wycofano ich do budynku. Zagniewany tłum gęstniał.

CO LECI WŚRÓD KAMIENI?

– Serbowie chcieli wtargnąć do sądu, ale zostali odepchnięci przez jednostki FPU, zaczęli więc rzucać kamieniami i koktajlami Mołotowa, strzelali racami świetlnymi – opowiada Marek. – My początkowo byliśmy bezpieczni, gdyż skoncentrowaliśmy się głównie na górnej bramie, na Francuzach. Wezwano nas na pomoc. Leciało w naszą stronę wszystko, w końcu poleciały i granaty. Ten, który mnie poranił, wybuchł gdzieś po prawej, bo z tej strony najmocniej oberwałem. Zaczęli strzelać z broni palnej. Wydawało mi się, że słyszałem



17 marca br. – polscy i ukraińscy policjanci przed budynkiem sądu w Mitrowicy



17 marca br. – francuscy żołnierze KFOR podczas odbijania mitrowickiego sądu z rąk Serbów

kilka rykoszetów, ale pewności nie mam. Serbowie początkowo nie chcieli wypuścić pojazdów z rannymi, w końcu jednak nas przetransportowano do duńskiej bazy, gdzie udzielono nam dalszej pomocy medycznej.

Marek ma poharataną prawą nogę i kilka odłamków w prawej ręce. Na szczęście obrażenia nie zagrażają na trwałe jego zdrowiu.

Odpowiadać mogli jedynie z ręcznej wyrzutni granatów łzawiących i automatycznej wyrzutni granatów łzawiących (5-lufowej, zamontowanej na gaziku). Po ubiegłorocznych zamieszkach w Prisztinie, kiedy to po użyciu przez rumuńską FPU amunicji niepenetrującej były ofiary śmiertelne, ONZ zakazała używania strzelb gładkolufowych (Francuzi z KFOR przez cały czas mieli broń długą, a w końcu nawet użyli jej przeciw serbskim strzelcom).

– Pobieśliśmy na pomoc Francuzom i Rumunom, zaraz potem pojawili się też Ukraińcy – opowiada Robert (imię również zmienione). – Pierwszy granat obezwładnił dwóch Rumunów (według innego rannego – Ukraińców – przyp. aut.). Potem padały kolejne. Francuzi używali wyrzutni pocisków obezwładniających, takich, jakie na treningach tenisistów służą do wystrzeliwania piłeczek, my wystrzeliliśmy granaty łzawiące. Byliśmy więc w maskach przeciwgazowych, wokół pełno było obłoków gazu i dymu ze spalonych opon. W takiej sytuacji człowiek patrzy tylko do przodu i w niebo: czy to

coś, co leci, nie uderzy w niego. Nie sposób rozpoznać, co jest kamieniem, a co granatem. Ja zarejestrowałem dwa. Pierwszy, który ktoś wrzucił do naszego autobusu. Niezłe nim zatrzęsło. I drugi, od którego oberwałem. Musiał potoczyć się gdzieś za nas, bo główne obrażenia mam z tyłu. Chyba zdołałem przejść kilka kroków i usiadłem na asfalcie. Chłopaki odciągnęli mnie dalej. Jak zaczęli strzelać z kałaszy, byłem już w punkcie opatrunkowym.

Robert ma poranioną prawą rękę i wiele odłamków w obu nogach; jeden z nich trafił pod lewą ręką pod kamizelkę, raniąc – na szczęście niezbyt dotkliwie – klatkę piersiową.

Kolega, z którym leży w szpitalnej sali, st. sierż. Ryszard Gnęba, dostał odłamkami w obie nogi. Próbuje już chodzić, czy raczej podskakiwać na jednej nodze, o własnych siłach.

MOŻE OCHRONIŁA...

– Kamizelka kuloodporna ma część, którą można opuścić, by ochraniała krocze – mówi mł. asp. Dawid Lutkowski. – Zwykle nosi się ją przypiętą rzepami do przodu kamizelki. Przed tą akcją wyjątkowo ją opuściłem. I całe szczęście...

Odłamek granatu wszedł obok, pod kamizelką i ranił Dawida w brzuch. Jego stan jest dobry, jak zapewniają lekarze, choć spośród policjantów, którzy trafili do warszawskiego szpitala, on został najciężej ranny. Trzeciego dnia od zamieszek był na silnych lekach przeciwbólowych. Błady, wyczerpany, nie mógł rozmawiać. Następnego dnia – inny człowiek, już nie w szpitalnych ciuchach, a w swojej „misyjnej” koszulce, ożywiony, uśmiechnięty. Odłamki ma w obu



18 marca br. – czterech rannych policjantów już w Polsce



22 marca br. – kolejni ranni policjanci przylecieli do kraju

► nogach, trzy odłamki w prawym ręku i jeden w lewej dłoni; wciąż jeszcze płyn w lewej opłucnej i jamie brzusznej.

– Nie będą mi go już ściągać, ma zejść samoczynnie – mówi. – Podobnie na razie z odłamkami. Usunęli tylko te poważnie zagrażające zdrowiu. Reszty póki co nie wyjmują, bo nie ma co teraz naruszać struktury mięśni.

Pamiętką na całe życie po jego pierwszej, pechowej misji będzie około 30-centymetrowa blizna biegnąca pionowo przez cały brzuch – ślad po operacji usunięcia odłamka.

TARCZA TARCZY NIERÓWNA

– Jakie im wyposażenie dano, że takie małe odłamki przechodziły przez kamizelki kuloodporne? – złości się w szpitalu ojciec Marka.

Policjanci nie potwierdzają, że to prawda, choć zastrzegają, że nie mieli możliwości obejrzenia po akcji swoich kamizelek. Robert mówi o jednym z kolegów, który dostał odłamkiem w żebra – w zgodnej opinii wszystkich musiała zostać przebita kamizelka.



Mł. asp. Dawid Lutkowski został najciężej ranny

– Na pewno fatalne są tarcze i należałoby je jak najszybciej wymienić – mówi Robert. – Nie tylko w Kosowie, ale we wszystkich oddziałach prewencji w kraju. Potrafią pęknąć, gdy źle zawieszono spadną w samochodzie, nie mówiąc już o uderzeniach kamieni. Nauczylismy się „międko” przyjmować nadlatujące przedmioty, czyli lekko uginamy rękę z tarczą, amortyzując siłę uderzenia, bo „na sztywno” tarcza od razu by się posypała, ale co z tego? W Mitrowicy został mi w rękę niemal sam uchwyt.

Zazdrościli Ukraińcom aluminiowych tarcz odpornych na uderzenia kamieni.

– Choć też nie ma reguły – mówi Robert. – Najprawdopodobniej Ukrainiec, który zmarł od ran, dostał w szyję wyrwanym przez podmuch wybuchającego granatu kawałkiem własnej tarczy. Chociaż kawałek plastiku z naszej tarczy, ciśnięty taką siłą, też pewno wbiłby się w ciało.

OPIEKA W KRAJU

28 rannych polskich policjantów zostało przewiezionych do duńskiej bazy, gdzie udzielono im pomocy lekarskiej w większym zakresie, niż było to możliwe w budynku sądu, do którego w końcu wycofały się wszystkie jednostki FPU. Niektórzy zostali przeniesieni do innych na dalsze zabiegi i operacje.

Nie wszystkich rannych przywieziono do kraju. Część czuła się na siłach, by pozostać w Kosowie. Ci, którzy wrócili, trafili do warszawskiego szpitala MSWiA. Tu przed Wielkanocą odwiedził ich komendant główny Policji nadinsp. Andrzej Matejuk. Interesował się nie tylko stanem zdrowia policjantów, ale też sytuacją w macierzystych jednostkach.



Przedświąteczna wizyta komendanta głównego u rannych w warszawskim szpitalu MSWiA

– Gdyby nawet któremuś z was powinęły się noga na komisji lekarskiej, może być spokojny, czeka na niego miejsce w Policji – powiedział. – Jeśli byłyby z tym jakieś trudności w jednostce, niech da znać, będę interweniował. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Andrzej Mitura (3), Karol Jakubowski (1),
Tomasz Nowak (2), Robert Horosz (1)

Nadinsp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji, po wizycie w Kosowie:

– To, co policjanci w Kosowie opowiedzieli nam o systemie decyzyjnym, było bulwersujące. Oni nie mieli możliwości sprawnego działania i ochrony własnego życia i bezpieczeństwa. Decyzje o użyciu gazu, a potem broni gładkolufowej, zapadały 60 kilometrów od miejsca zdarzenia. To trwało. Kiedy już była decyzja o użyciu broni gładkolufowej, okazało się, że – zgodnie z przepisami ONZ – była w samochodach. Jak się do niej dostać, gdy wokół leżą granaty? Wicepremier Grzegorz Schetyna zgłosił zastrzeżenia i są one we władzach ONZ dyskutowane. Mam nadzieję, że decyzje zapadną, zanim policjanci w Kosowie wrócą do służby. Na razie są w bazie.

Polscy policjanci narzekali na sprzęt, przyznają. Mówili, że tarcze nie wytrzymały. Nie wytrzymały, bo nie miały prawa wytrzymać – nie są przystosowane do działań wojennych. Kiedy spotkaliśmy się z naszymi policjantami w Kosowie, było wiele powagi i skupienia, ale też wiele emocji. Ustaliliśmy wspólnie, że zgłoszą nam to, co jest im potrzebne. Udało się wygospodarować około miliona złotych i w ciągu mniej więcej półtora miesiąca kupimy im sprzęt ochronny. Zastanowimy się też, jaki sprzęt możemy do Kosowa przesunąć, na przykład z tego, co jest w wyposażeniu komandosów.

Do końca kwietnia do Kosowa ma trafić:

- 130 kasków z osłoną twarzy
- 130 wysokoodpornych tarcz
- 21 kompletów lekkich uniformów ochronnych
- 130 indywidualnych gaśnic proszkowych
- 24 kamizelki zintegrowane, wyposażone w płyty balistyczne
- 1 komplet automatycznej wyrzutni granatów łzawiących, w maju – samochód osobowo-terenowy przystosowany do wyrzutni.

6 marca, pięć lat później

W piątą rocznicę tragicznych wydarzeń w Magdalence przed obeliskiem upamiętniającym śmierć policjantów zebrali się krewni poległych, ich koledzy i przedstawiciele kierownictwa Policji. Pomnik utonął w kwiatach. Pamięć o bohaterach trwa nie tylko w naszym środowisku.

Ogodne uczczenie miejsca śmierci policjanta jako pierwsi wystąpili właśnie mieszkańcy Magdalence. Pan Kazimierz Neska wraz z wnukiem postawili pierwszy brzozywy krzyż w miejscu, gdzie zmarł jeden z antyterrorystów (To było tu, „Policja 997” nr 3/08). Teraz stoi tu obelisk, który przypomina o tragedii.

ZNICZ POD OBELISKIEM

6 marca br. przy pomniku zebrali się delegacje niemal wszystkich służb mundurowych. Warte honorową zaciągnęli policjanci z Zarządu Operacji Antyterrorystycznych KGP i Oddziału Prewencji Policji KSP. Przy skrzyżowaniu ulic Środkowej i Zielonej stanęły wozy strażackie, gęstym szpalerem ustawili się koledzy z AT, tym razem po cywilnemu. Byli przedstawiciele związków zawodowych, Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, stowarzyszeń działających przy Policji, a także władz samorządowych. Jako jedyny z byłych przełożonych pojawił się ówczesny minister SWiA Krzysztof Janik.

Ceremonię rozpoczęły matki obu poległych policjantów, które zapaliły znicz pamięci. Obelisk poświęcili policyjni kapelani ks. Jan Kot i ks. Andrzej Kwaśnik.



POD SKRZYDŁAMI ARCHANIOLA

– W historii każdego narodu są daty i miejsca szczególne – zwrócił się do zebranych nadinsp. Arkadiusz Pawelczyk, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji. – Są słowa klucze, które otwierają księgi zapisane krwią bohaterskich żołnierzy, policjantów, obrońców ojczyzny. Niestety, pięć lat temu do tych wszystkich miejsc i symboli dołączyła Magdalena, która tragicznie zapisała się w historii Policji. Zginęli policjanci, którzy rotę ślubowania wypełnili do końca. Człowiek żyje dotąd, dopóki żyje o nim pamięć, a ta dzięki temu pomnikowi będzie trwać. Ludzie wierzący wiedzą też, że gdy człowiek przechodzi na tę drugą stronę, zaczyna żyć nowym życiem. Wierzmy, że nasi koledzy dzisiaj są pod skrzydłami św. Michała Archanioła, naszego patrona, który się nimi opiekuje. Cześć Ich Pamięci!

TA OFIARA NIE POJDZIE NA MARNE

Pięć lat temu w szturmie na dom, w którym ukrywali się groźni bandyci, zginęło dwóch policjantów, szesnastu zostało rannych.

W miejscu, gdzie dzisiaj stoi pomnik, zmarł Dariusz Marciniak, awansowany pośmiertnie do

stopnia podkomisarza. Służbę w Policji pełnił od 1994 r., najpierw w KP w Czosnowie, a następnie w KRP w Nowym Dworze Mazowieckim. W 1996 r. przeszedł do warszawskiej jednostki AT. W 2002 r. służył w Kosowie. Trzy tygodnie przed śmiercią został mianowany na stanowisko specjalisty w sekcji szturmowej Wydziału Bojowego CBS.

14 marca 2003 r. w wyniku odniesionych podczas szturmie ran zmarł Marian Szczucki, awansowany pośmiertnie do stopnia nadkomisarza. Od początku służby, czyli od października 1989 r., związany był z warszawską jednostką AT. Początkowo w sekcji ochrony lotów, a następnie w sekcji szturmowej. Trzy tygodnie przed wydarzeniami w Magdalence został naczelnikiem Wydziału Bojowego CBS. Wielokrotnie dowodził akcjami zatrzymywania groźnych przestępców, także 6 marca 2003 r. w Magdalence.

– Dziękuję wszystkim, którzy tu dzisiaj przybyli – zwrócił się do zebranych przy obelisku Dariusz Kucharski, uczestnik wydarzeń sprzed pięciu lat, który został wtedy ranny i nie wrócił już do służby. – Szczególnie podziękowania należą się gminie Lesznowola i okolicznym mieszkańcom, którzy zadbał o to miejsce. Myślę, że krew, która tu została przelana, nie pójdzie na marne. Cześć Ich Pamięci! ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Pokaz specjalnie dla Czytelników „Policji 997”

Sierż. sztab. Robert Bojarski z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej Policji opowiada o tym, jak wymyślił kurtkę dla drogówki.

– Jesienią ubiegłego roku wraz z kolegą z wydziału dostaliśmy do testowania nowe mundury. Wśród nich była oczywiście kurtka zimowa. Od razu wydała nam się niefunkcjonalna, za długa, krępująca ruchy. Żeby dostać się do środków przymusu bezpośredniego, trzeba użyć dwóch rąk naraz, co w czasie służby na ulicy jest niebezpieczne i zupełnie nie zdaje egzaminu (pasa z śpb producent nie zezwala nakładać na kurtkę).

MY CHCEMY SKÓRY

Stwierdziliśmy, że znacznie lepsza, wygodniejsza i bardziej funkcjonalna w codziennej

Skórkowany

służbie byłaby kurtka skórzana do bioder z naturalnym kożuszkiem w charakterze podpinkii. Poprosiłem, żeby wszyscy policjanci z wydziału, którzy optują za taką właśnie kurtką, wpisali się na listę. W dwa dni zbierało się 160 podpisów. Zaniósłem tę listę do Biura Logistyki Policji KGP. Niestety, nie było żadnego odzewu. Wobec tego pojechałem do znanego producenta odzieży, który szyje nam obecne elementy umundurowania, i razem z nim zaprojektowaliśmy idealną, naszym zdaniem, skórzaną zimową kurtkę dla policjantów z rd (i nie tylko). Producent stwierdził po jej uszyciu, że on i wszyscy pracownicy w jego zakładzie uznali, że to ich najlepszy do tej pory produkt dla policjantów.

Był to przełom listopada i grudnia ub.r. Zaniósłem tę kurtkę do BLP KGP, pokazałem listę ze 160 podpisami i zaproponowałem, żeby taką kurtkę dać nam do testowania. Niestety, dalej bez odzewu. Kurtka leży i nic się w tej sprawie nie dzieje, a my testujemy coś, co do służby się kompletnie nie nadaje.

Jedyny ślad po tej naszej inicjatywie był taki, że kurtka została dwukrotnie zaprezentowana na pokazie w KGP i CSP w Legionowie. Podobała się wszystkim, nie tylko policjantom, którzy chcieli ją przymierzać, robić sobie w niej zdjęcia, ale także komendantom wojewódzkim i głównemu oraz jego zastępcom.

ŻÓŁTA? BRUDNA!

Tymczasem – z tego, co słyszymy – Biuro Prewencji i Ruchu Drogowego KGP chce wprowadzić normalną kurtkę z materiału (a nie skórzaną), co gorsza z wszytymi na stałe żółtymi odbłaskami. Tylko ten, kto nie nosi na co dzień munduru, nie wie, że jest to fatalne rozwiązanie. Nasze żółte kamizelki, zakładane na mundur, w warunkach ruchu ulicznego są brudne już po dwóch, góra trzech dniach służby i nadają się tylko do prania. Jeśli te żółte elementy odbłaskowe będą wszyte na stałe, to oznacza, że całą kurtkę trzeba będzie prać co dwa, trzy dni, a co za tym idzie, po miesiącu z kurtki zrobi się szmata do podłogi.

Skórzaną kurtkę można zmyć mokrą szmatką i wygląda jak nowa. Jest ciepła, wygodna, nieprzemakalna, chroni przed wiatrem i mrozem, nie utrudnia dostępu do śpb. Producent stwierdził, że jej koszt wyniósłby 600 zł.

Chciałbym podkreślić, że nie jest to wcale kurtka na motocykl, tylko do codziennej służby. Przy spodniach, które testujemy – ciepłych i wygodnych – niepotrzebna nam kurtka ¾, wystarczy do bioder. Zresztą o tym mówią (i piszą na forum) prawie wszyscy policjanci. Dlaczego nie można zrobić tego, czego tak bardzo chcą, dla mnie pozostanie niewyjaśnioną tajemnicą BLP KGP. ■

zantował TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP:

– Prezentowana przez sierżanta Bojarskiego kurtka skórzana została wykonana z inicjatywy policjantów Wydziału Ruchu Drogowego KSP. Propozycja została przedstawiona Radzie Komendantów w lutym br. Biuro Prewencji i Ruchu Drogowego KGP wyszło z własną inicjatywą kurtki dla policjantów z rd. Przedstawiono ją na odprawie służbowej w Legionowie 12 marca br. Kurtka spełnia normę dla odzieży ostrzegawczej o intensywnej widoczności (PN-EN – 471), dzięki temu zwiększa bezpieczeństwo funkcjonariuszy na drodze, a jednocześnie jest wygodna dla użytkownika. Przedstawiono też propozycje dwóch rodzajów kamizelek odbłaskowych, które powinny odróżnić funkcjonariusza Policji od innych służb (np. drogowców, ochrony itp.).

Nie zdecydowano jeszcze, czy przedstawione kurtki zostaną zaakceptowane i czy posłużą do dalszych prac nad elementami umundurowania wyróżniającymi funkcjonariuszy ruchu drogowego.

Koniec testowania

Testowanie zimowych wersji mundurów rozpoczęto w połowie listopada ub.r. Dobeiega końca. Zebrano już ankiety. Oto ostatnie opinie policjantów.

Sierż. sztab. Ryszard Bagiński z KMP w Białymstoku:

– Mundury w obu wersjach, letniej i zimowej, testuję do tej pory. Naprawdę przykładałam się do tego, bo czuję na sobie odpowiedzialność wobec wszystkich policjantów. Po tych kilku miesiącach wyszły nowe wady. Materiały, z jakich wykonana jest kurtka letnia, są nie najlepsze, ponieważ podszewka w okolicach łokcia zdążyła już się podrzeć. W spodniach letnich prują się i pękają szwy na kieszeniach. Moim zdaniem jednak najgorszym elementem umundurowania nadal są buty zimowe. Nic nie pomogło dodanie do nich kożuszka. Dalej marznie w nich noga podczas służby na ulicy, a kożuszek (chyba sztuczny), sfilcował się i jest dużo cieńszy niż na początku. Ponadto skóra, z której wykonane są te buty, jest kiepskiej jakości. Zbyt miękka, przez co cholewka rozciągnęła się i jest niestabilna.

Rewelacyjne są za to buty letnie. Są cieplejsze od zimowych i wolałbym w nich pełnić służbę nawet w największe mrozy.

O tym, że kurtka zimowa jest za długa, mówią wszyscy (m.in. na forum). Ma fajne odbłaski, które można zakryć, ale ten z tyłu (po schowaniu) wychodzi spod kurtki niczym koszula ze spodni. Uważam też, że kurtka zimowa powinna mieć podszewkę przyszytą na stałe, a proponowany pod nią polar jest znakomitym elementem umundurowania sam w sobie, a nie pod kurtkę. Nie mam zastrzeżeń także do czapki zimowej, tej wełnianej, ale brakuje mi na niej godła. Kiedy spotykam policjanta lub żołnierza, powinienem mu salutować, a nie ma do czego. Ale najważniejsze, że nie sfilcowała się w czasie testowania.

Mł. asp. Tomasz Mogilski, policja autostradowa KWP we Wrocławiu:

– Generalnie nie mam większych uwag. Ze wszystkich przetestowanych elementów umundurowania najgorsza jest kurtka zimowa. Długa jak prochowiec. Zakładałem ją tylko, gdy padał deszcz, bo nie da się w niej pełnić służby, nie ma dostępu do śpb, jest niewygodna i krępuje ruchy. Chodziłem za to w polarze, który powinien stanowić osobny element umundurowania, a nie podpinke pod tę nieszczęsną kurtkę. Co do butów, nie mam większych zastrzeżeń – ani do letnich, ani do zimowych. W tych ostatnich nie marzły mi stopy w samochodzie. Jeżeli zaś na dworze jest minus 20 stopni, to nie ma takich butów, żeby noga nie zmarzła. Letnie buty – te długie, są źle skrojone, bo wierają w stopę, do półbutów nie mam zarzutów, moż-

na w nich prowadzić samochód i są wygodne (no może tylko dla mnie, bo mam małą stopę).

Półgolf to świetny pomysł, tylko żeby był z lepszego materiału, bo mnie się zmechacił. Poza tym większość elementów umundurowania skurczyła się po praniu o około 2 cm. Koledze natomiast ani o milimetr. To chyba świadczy o tym, że producenci na testy zrobili mundury z materiałów różnej jakości. Dlatego jednym półgolf się

Nadinsp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji, o nowych mundurach:

Prace nad nowymi mundurami trwają, choć można się było obawiać, że wobec ważniejszych spraw mundury polegną.

– Nie jest to priorytet, ale nie należy zawracać z drogi. Trzeba się tylko zastanowić, jak te mundury dzielić, biorąc pod uwagę sytuację finansową policjantów.

Z tego, co usłyszeliśmy w Legionowie, Niemcy dają sobie na wymianę mundurów 10 lat, a my nie będziemy gorsi.

– I w Niemczech nikogo nie razi, że w jednym patrolu idzie policjant w zielonym i w granatowym mundurze. Najlepiej byłoby, gdyby nowe mundury na początek dostały wszystkie oddziały prewencji. Ale kto za to zapłaci? Nie chcemy obciążać policjantów. Będziemy to jeszcze konsultować, ale najprawdopodobniej nowe mundury pójdą do szkół. I nowi policjanci będą wychodzili z nich w nowych mundurach.

IF



► rozciąga pod szyją, a innym (tak jak mnie) ani trochę.

Co do letnich mundurów uważam, że także nie były złe. Fatalna jest tylko czapka bejsbolówka. Wyglądamy w niej jak pracownicy poczty. Szczególnie policjanci z ruchu drogowego powinni mieć inne nakrycie głowy. Zwracają na to uwagę nawet zatrzymywani przez nas do kontroli kierowcy.

Post. Maria Sosiw z Oddziału Prewencji Policji w Szczecinie:

– Jestem bardzo zadowolona, zmiany poszły w dobrym kierunku. Uwagi mam jedynie do butów zimowych, w których marzły mi nogi. Kurtka zimowa jest w sam raz. Ważne tylko, żeby pas główny można było zakładać na nią, a nie pod spód. W tym drugim wypadku dostęp do śpb jest bardzo utrudniony, a poza tym, żeby się do nich dostać, trzeba mieć odsunięte zamki, a to podczas np. ośmiogodzinnej służby na nocnym mrozie nie jest bez znaczenia – te miejsca po prostu marzną. Beznadziejna też jest zimowa czapka uszatka. W środku ma jakąś folię, przez co głowa się poci i włosy już po kilku godzinach miałam mokre, tłuste i całe w strąkach. Ale za to druga, wełniana, całkowicie zdaje egzamin. Przydałaby się jednak jeszcze jedna z daszkiem, na cieplejsze dni, np. w marcu czy kwietniu.

Ogólnie jednak jestem bardzo zadowolona. Kiedy moi koledzy trzęśli się z zimna albo przemakali, ja pełniąc obok nich służbę w mroźne lub deszczowe noce w nowym umundurowaniu, ani nie marzłam, ani nie byłam przemoknięta.

Sierż. Mariusz Ceremuga z KMP w Krakowie:

– Generalnie nowe mundury są wygodne, ale niepraktyczne. Kiedy np. spodnie zachlapie się błotem, nie da się ich zmyć gąbką na mokro, trzeba prać. Nie nadają się więc dla oddziałów prewencji, w których służę. Ponadto bardzo szeleszczą. O jakiejś zasadzce, czy zaskoczeniu przestępcy, zwłaszcza nocą, gdy wokół panuje cisza, nie ma mowy.

Również buty są wygodne, noga w nich nie marznie, ani się nie poci, ale są zbyt sztywne i do pościgu za przestępcą w ogóle się nie nadają. Obie kurtki – letnia i zimowa – są za długie i mało praktyczne. Nie ma gdzie schować radiostacji i śpb. A dostęp do nich na pasie jest utrudniony.

Sierż. sztab. Tomasz Cichy z KMP w Krakowie:

– Kurtka zimowa jest całkowicie zbędna. Szkoda na nią pieniędzy. Letnia, w której

chodzę całą zimę, plus polar w zupełności wystarczą. Jeśli chodzi o buty, to mam rozwiązanie, które zadowoliliby wszystkich policjantów: trzeba określić szczegółowo ich parametry oraz cenę i umożliwić każdemu kupno ich samemu. Żadne inne rozwiązanie nie zda egzaminu. Jednym będzie w danym obuwiu za ciepło, innym za zimno itd.

Nadkom. Andrzej Pawłowski, starszy wykładowca CSP w Legionowie:

– Mundur zimowy według mnie jest bez zarzutu. Widać ogromną poprawę w stosunku do letniego. Mam tylko kilka uwag. Uważam, że polar, jako podpinka pod zimową kurtkę, nie zdaje egzaminu ani jako osobny element umundurowania, ani jako podpinka. Krój jak podpinka, grubość jak sweter. Spodnie są świetne dla patroli pieszych, ale dla policjantów pełniących służbę w radiowozie lub w pomieszczeniach są za ciepłe. Buty są rewelacyjne, zwłaszcza ta druga wersja z kożuszką. Sweter i półgolf trochę się mechacą, więc mogłyby być wykonane z lepszych materiałów. Napis POLICJA na półgolfie (który notabene się rozciąga), jest moim zdaniem zupełnie niepotrzebny. Także skarpety letnie i zimowe nie powinny mieć napisu POLICJA, bo trochę to niepoważnie wygląda. Jeśli chodzi o letni mundur, było zbyt mało czasu, aby go przetestować.

Na spotkaniu policjantów z Białogostoku, Krakowa i Warszawy w BLP KGP nie zostawiono suchej nitki na butach zimowych, które według opinii zebranych są katastrofalne. Niewygodne, niestabilne, przez co nie da się w nich biegać. Rozklejają się, dodany do środka kożuszek niewiele je ocieplil (zdaniem funkcjonariuszy z Białogostoku. Krakowiakom i warszawiakom nie marzły w nich nogi). Wszyscy zgodnie stwierdzili, że są niebezpieczne, że można w nich skrócić kostkę, bo but nie trzyma stopy. Niektórzy nawet wkładali na nogę buty o numer za małe, ale i to nie pomagało, stopa nadal w nich „pływała”.

Dużo lepiej została oceniona kurtka letnia od zimowej, za długiej i krępującej ruchy. Zaproponowano zmianę zapięcia zamka bocznego z wersji „X” na „O”, czyli tak, aby nie trzeba było go rozsuwać do końca przy sięganiu po śpb. Ma to duże znaczenie, gdy na dworze jest duży mróz.

Wszyscy zgodnie stwierdzili, że polar powinien być osobnym elementem umundurowania, a z kurtki zimowej można by w ogóle zrezygnować. Większość wstydzi się zakładać czapkę uszatkę, ze względu na jej



fatalny wygląd, narażający ich na drwiny kolegów i przechodniów, zdecydowanie wolą więc czapki wełniane. ■

notował TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Testowania już nie będzie

W pierwszej dekadzie kwietnia BLP KGP planuje wszczęcie postępowań o zamówienie publiczne dla: letniej kurtki służbowej, spodni do trzewików i czapki.

– Jeśli chodzi o umundurowanie zimowe, zebrano i przeanalizowano ankietę wypełnioną przez testujących. Wszystkie opinie uwzględniono przy opracowywaniu ostatecznych wersji – mówi dyrektor BLP KGP podinsp. Tomasz Kowalczyk. – Nie przewiduje się dalszego testowania, ale umundurowanie służbowe w dalszym ciągu może być poprawiane i udoskonalane w kolejnych partiach, gdy zajdzie taka konieczność.

Przetarg na samochody

Krajowa Izba Odwoławcza przy Prezesie Urzędu Zamówień Publicznych wyznaczyła termin rozprawy na 1 kwietnia br.

Sąd osądzi

Tomasz S. dzwonił: – Waldek, jestem na dworcu. Uciekł mi pociąg. Czy możesz mi pomóc? Potrzebuję dostać się do Siedlec. Była 1.22 w nocy. Waldemar P., komendant komisariatu kolejowego w Warszawie, kazał policjantom podrzucić go do domu. Półtorej godziny później dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego MSWiA był w Siedlcach. Policjanci, którzy go odwieźli, zginęli w wypadku w drodze powrotnej. Teraz, rok i cztery miesiące od ich tragicznej śmierci, Waldemar P. i Tomasz S. staną przed sądem. W kwietniu rozpoczyna się ich proces.

OSKARŻENI

Waldemar P. – 40 l., wykształcenie wyższe – politolog. W Policji od 1997 roku, od 2001 roku w Komisariacie Kolejowym Policji w Warszawie. Pracował najpierw jako detektyw, potem z zastępcy naczelnika sekcji kryminalnej awansował na naczelnika, a w styczniu 2006 roku został komendantem komisariatu.

Tomasz S. – 36 l., wykształcenie wyższe – historyk. W Policji od 1992 roku. Był najpierw p.o. dyżurnego komisariatu Policji Zespołu Dyżurnych Komisariatu Kolejowego Warszawa Wschodnia KRP Praga-Północ, potem dyżurnym, specjalistą zespołu dyżurnych II Zespołu Prewencji komisariatu kolejowego w Warszawie, naczelnikiem sekcji prewencji komisariatu i zastępcą naczelnika wydziału prewencji w KSP. W listopadzie 2005 oddelegowano go do pełnienia zadań służbowych poza Policją, najpierw na stanowisko zastępcy dyrektora, a potem dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego MSWiA.

FAKTY

W nocy 2 grudnia 2006 roku sierż. Tomasz Twardo i st. post. Justyna Zawadka, policjanci z Komisariatu Kolejowego Policji w Warszawie, zgodnie z poleceniem swojego przełożonego Waldemara P., odwieźli do domu w Siedlcach Tomasza S., wówczas dyrektora w MSWiA. W drodze powrotnej ich polonez wpadł do przydrożnego rozlewiska rzeki Kostrzyń, w okolicach miejscowości Bojmie i Jagodne, niedaleko Siedlec. Nie wiadomo dla czego. Według opinii biegłych uszkodzenia na tylnej części prawego boku i na prawym narożniku tylnego zderzaka mogły co prawda powstać na skutek kolizji z innym samochodem, ale co to za pojazd nie udało się

ustalić. Nie wiadomo też, z jaką prędkością jechali policjanci i czy o godzinie trzeciej droga była oblodzona. Dwie godziny później była – tak mówią kierowcy, którzy dokładnie w tym miejscu mieli kolizje. Faktem jest, że policyjny polonez zsunął się ze skarpy, uderzył w podłoże, obracając się kołami do góry. Końcowe położenie na dachu, przodem w kierunku jezdni wskazywało, że przed wpadnięciem do wody auto obróciło się jeszcze w powietrzu. Tomasz Twardo i Justyna Zawadka, uwięzieni w samochodzie i w bagnie, przez krótki czas przytomni, próbowali się uwolnić. Bezskutecznie. Nie udało im się wydostać z auta, utonęli. W poszukiwaniu zaginionych zaangażowano setki policjantów i śmigłowce. Trzeciego dnia poszukiwań 2000 policjantów przeszukiwało lasy na wschód od Warszawy. Dzień później przypadkowy przechodzień dostrzegł wystające z bagna koło. Rozpoczęła się akcja: nurkowie odebrali tablicę rejestracyjną zatopionego samochodu, wypompowano wodę ze zbiornika, wydobyto radiowóz z ciałami dwójki policjantów.

Zginęli:

sierż. Tomasz Twardo – cztery lata służby. Osierocił żonę i trzyletnią córkę Weronikę,
st. post. Justyna Zawadka – dwa lata służby. Osierociła rodziców.

ZARZUTY

W dniu, w którym wstrząsające zdjęcia wyciąganego z bagna radiowozu obiegły Polskę, prokurator postawił zarzuty Waldemarowi P. Uznał, że komendant komisariatu przekroczył uprawnienia i nie dopełnił obowiązków, gdyż niezgodnie z obowiązującymi przepisami udostępnił dyrektorowi Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego MSWiA policyjny radiowóz.

Tomasz S. zarzuty usłyszał miesiąc później. Według prokuratora to on nakłaniał komendanta komisariatu do wydania będącym na służbie policjantom polecenia odwiezienia go do domu w Siedlcach. Obaj działali tym samym na szkodę interesu publicznego. Komendant, wysyłając na kilka godzin jeden z dwóch sprawnych radiowozów poza teren podległy komisariatowi, zostawiał rejon bez należytej ochrony. Brak samochodu mógł uniemożliwić prawidłowe wykonywanie zadań przez policjantów, którzy poza Dworcem Centralnym patrolują wszystkie dworce w Warszawie, a także tereny i szlaki kolejowe. Tomasz S., godząc się na odwiezienie do domu, godził się również z takim stanem.

Tamtej nocy służbę na dworcu pełniło 12 funkcjonariuszy. Sierż. Twardo razem z sokistą patrolowali teren



► hali środkowej i kasowej Dworca Centralnego. St. post. Zawadka z innym policjantem pilnowali porządku i dbali o bezpieczeństwo podróżnych w galerii wschodniej i południowej. Odwołanie tej dwójki ze służby według śledczych miało wpływ na obniżenie bezpieczeństwa. Prokurator uważa też, że nie bez znaczenia w procesie decyzyjnym Waldemara P. było jego hierarchiczne podporządkowanie Tomaszowi S. Oskarżeni zaprzeczają. Zgodnie twierdzą, że była to koleżeńska przysługa.

– Nie występowałem wtedy na komisariacie ani podczas rozmowy telefonicznej z komendantem jako urzędnik MSWiA, ani jako policjant. Nie wydawałem żadnych poleceń – mówił w śledztwie Tomasz S.

– Ja tego nie traktowałem jako polecenia służbowego. Tomek nie był moim bezpośrednim przełożonym, ale w hierarchii służbowej zajmował dużo wyższe stanowisko – mówił z kolei Waldemar P.

Obaj nie przyznają się do zarzucanych im czynów.

PROŚBA

Znali się kilka lat. Ponieważ Tomasz S. codziennie dojeżdżał do pracy koleją, przy okazji wpadał do komendanta do komisariatu. Tak też było 1 grudnia 2006 r. Około 18.00 pojawił się z walizkami w towarzystwie urzędnika z MSWiA. Komendanta Waldemara P. nie było już w pracy. Dyrektor zostawił bagaż w dyżurce i ra-

spokojna. Wtedy zdecydował: trzeba pomóc Tomkowi. Załoga zmotoryzowana miała podrzucić dyrektora do Siedlec.

– Ze strony Tomasza S. nie padła sugestia, żebym ja go osobiście odwiózł. Nie padła też prośba, bym wyznał policjanta do jego odwiezienia, ale nie wiem, w jaki inny sposób jako komendant komisariatu miałbym mu pomóc – tłumaczył w prokuraturze.

Tomasz S. powiedział mu też, że rano leci do Bukaresztu i potrzebuje szybko dostać się do domu. Chciał się trochę przespać i ogarnąć. Waldemar P. był przekonany, że dyrektor leci dosłownie za parę godzin.

– Sądziłem, że ponieważ ten wyjazd jest służbowy, to użycie radiowozu do tego celu nie będzie uważane za naganne – mówił.

Tymczasem Tomasz S. miał lecieć do Rumunii nie w sobotę 2 grudnia, ale dzień później.

– Praca była moim życiem. Od 4.00 do 21.00 byłem poza domem. Sobota była jedynym dniem, który mogłem spędzić w domu – tłumaczył, podkreślając, że nie miał zamiaru bezprawnie wykorzystywać Policji do celów prywatnych.

ROZKAZ

Zanim Tomasz S. zadzwonił do Waldemara P., osobiście zapytał dyżurnego, czy jest możliwość odwiezienia go do domu. Tak twierdzi pomocnik dyżurnego. Dyżurny miał mu odpowiedzieć, że nie ma takiej możliwości. Obaj twierdzą, że dyrektor był trzeźwy.

Godz. 1.22 – Tomasz S. dzwoni do Waldemara P. Minutę później komendant oddzwania do komisariatu i rozmawia z pomocnikiem dyżurnego. Mówi, że ma jechać dwóch policjantów, każe im przebrać się w cywilne ciuchy. Kilkanaście minut później dzwoni ponownie. Instruuje, którym radiowozem mają jechać, bo jeden ma problem z zapłonem. Dyżurny i jego pomocnik nie protestują.

– Nie śmiem dyskutować z tym poleceniem komendanta ani go wypytwać o powody tego wyjazdu. Przyjąłem do wiadomości, polecenie komendanta traktuję jak rozkaz – mówił później pomocnik dyżurnego. Według niego zaprotestować mógł tylko dyżurny, bo był najważniejszą osobą w komisariacie.

– Rozmowę prowadził pomocnik. Komendant wydał polecenie, by odwieźć Tomasza S. do domu – mówił z kolei dyżurny.

Godz. 1.45 – wyjeżdżają. W dokumentacji dyżurnych wyjazd nie zostaje odnotowany. Tylko kierownik ogniwa patrolowo-interwencyjnego pisze w książce służby OPI i w protokole odprawy służby, że Twardo i Zawadka wyjechali z polecenia komendanta do Siedlec. Wcześniej, gdy sierż. Twardo się przebiera, pyta st. post. Zawadkę, czy ma ze sobą telefon komórkowy. Wie, że radiostacja poza Warszawą straci zasięg.

Godz. 3.00 – Tomasz S. jest pod domem. Ścisła dłoń Tomasza Twardo, dziękuje za podwiezienie.

Godz. 3.11 – w drodze powrotnej policjanci zatrzymują się na stacji benzynowej w miejscowości Gręzów. Sierż. Twardo kupuje coś do picia.

Godziny między 4.00 a 5.00 – kierownik ogniwa patrolowo-interwencyjnego pyta pomocnika dyżurnego, czy policjanci wrócili. Ten dzwoni do sierż. Tomasza

2 grudnia 2006 r. w bagnie pod Siedlcami zginęli:

**sierż. Tomasz Twardo – cztery lata służby.
Osierocił żonę i trzyletnią córkę Weronikę,**

**st. post. Justyna Zawadka – dwa lata służby.
Osierociła rodziców.**

zem z kolegą poszli do klubu Melodia na imprezę organizowaną przez współpracowników z ministerstwa. O podwórze do domu nie było wtedy mowy. Tomasz S. wiedział, że ostatni pociąg do Siedlec odjeżdża około 23.00 i miał zamiar nim wracać. Zgodnie z planem przed 23.00 wyszedł z klubu, ale gdy na przystanku tramwajowym zorientował się, że i tak nie zdąży na pociąg, wrócił do znajomych. Postanowił jechać o 3.00. Po wyjściu z klubu odwiózł znajomą metrem do domu, a potem taksówką przyjechał na dworzec.

– Do komisariatu przyszedłem po godzinie pierwszej. Wcześniej na dworcu zobaczyłem, że tego pociągu nie ma. Okazało się, że najbliższy ma być o 4.50 – wyjaśniał w śledztwie. – O 1.20 zadzwoniłem do Waldemara P. z prośbą o ocenę możliwości udzielenia mi przez niego pomocy w powrocie do domu. Poprosiłem go, aby się zorientował, czy może dla mnie to zrobić.

Waldemar P. twierdzi, że, wyrwany ze snu, był zaskoczony. Wyjątkowo zmęczony, bo przez ostatnie trzy tygodnie pracował non stop, nie do końca świadomy ewentualnych konsekwencji, zadzwonił do dyżurnego, żeby zorientować się, jak przebiega służba. Noc była

Twardo, jego komórka jest wyłączona. Justyna nie odbiera. Jeszcze wtedy nie ma paniki. Jest niepokój.

Godz. 6.49 – nie ma ich. Dyżurny informuje komendanta, że policjanci nie wrócili.

Godz. 6.52 – komendant dzwoni do Tomasza S., a minutę później znów do komisariatu. Każę szukać, dzwonić do jednostek Policji na trasie Warszawa – Siedlce. Jest zaniepokojony, ale nie chce informować KSP. Ma nadzieję, że policjanci się odnajdą. Rozpoczyna poszukiwania na własną rękę. Wysyła w trasę samochód. Tomasz S. też szuka. Dzwoni na pogotowie, na policję, jeździ prywatnym samochodem wzdłuż trasy. Do południa panowie są ze sobą w stałym kontakcie.

O 8.00 komendant Waldemar P. jest już w pracy, ale dopiero półtorej godziny później dzwoni do komendanta stołecznego Policji.

– Mam problem. Nie wróciło dwóch policjantów – mówi. Komendant Jacek Kędziora denerwuje się: – Dlaczego wydałeś takie polecenie?

Mniej więcej w tym samym czasie Tomasz S. dzwoni do swojego bezpośredniego szefa, Marka Surmacza, a potem do Władysława Stasiaka, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

W sobotnie południe poszukiwania zaginionych przejmuje KSP. Okazuje się, że sierż. Twardo w szafce w komisariacie zostawił broń, amunicję i radiostację, a st. post. Zawadka swój telefon komórkowy. O 17.00 Waldemar P. zostaje wezwany do KSP. Pozbawiono go wykonywanej funkcji, odebrano prywatny telefon i broń. Tomasz S. do Rumunii nie pojechał. W drodze na lotnisko dostał informację, że ma się zgłosić na przesłuchanie. Był 3 grudnia 2006, niedziela.

Pięć dni później, zgodnie z decyzją ministra SWiA Ludwika Dorna, Tomasz S. przestał być pracownikiem MSWiA i wrócił do Policji. Złożył raport o natychmiastowe zwolnienie ze służby, ale ówczesny komendant Marek Bieńkowski nie przyjął go, by skończyć postępowanie dyscyplinarne. Zgodnie z ustawą miał trzy miesiące na zwolnienie Tomasza S., tyle że ten w krótkim czasie rozmyślił się: chciał zostać w Policji. Decyzję o jego zwolnieniu wydał nowy komendant Konrad Kornatowski. Tomasz S. odwołał się do ministra, ale ostatecznie 15 czerwca 2007 roku (trzy i pół miesiąca przed nabyciem praw emerytalnych) został zwolniony z Policji.

Waldemar P. jest policjantem KPP w Wołominie zawieszonym w czynnościach służbowych do czasu zakończenia postępowania karnego.

PRZEPISY

Zarządzenie komendanta głównego Policji nr 7 z 26 maja 2000 roku określa zasady przyznawania sprzętu transportowego w Policji, zasady użytkowania sprzętu do celów służbowych i do celów prywatnych. I tak: żeby indywidualnie wyjechać samochodem służbowym poza rejon działania jednostki, potrzeba pisemnej zgody kierownika jednostki użytkującej sprzęt. Z kolei o udostępnieniu samochodu służbowego do celów niesłużbowych decyduje (w przypadku komisariatu kolejowego) komendant stołeczny Policji lub osoba upoważniona przez niego na piśmie. Komendant Waldemar P. nie ubiegał się o taką zgodę. Twierdzi, że wiedział,

Kwestię przyznawania i użytkowania samochodów służbowych w Policji reguluje Zarządzenie nr 7 Komendanta Głównego Policji z 26 maja 2000 r. w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i użytkowania sprzętu transportowego w Policji, ostatnio zmienione 26 marca br. zarządzeniem nr 306 KGP*.

§ 4 zarządzenia

Samochód osobowy z kierowcą jest używany, z prawem wyłącznego dysponowania, przez Komendanta Głównego Policji oraz jego zastępców. Prawo do korzystania z samochodu osobowego z kierowcą do celów służbowych, dojazdu do miejsca pracy i powrotu do miejsca zamieszkania mają: komendanci wojewódzcy (stołeczny) Policji, komendant Wyższej Szkoły Policji, komendanci szkół policyjnych.

Jeżeli trasa przekracza 50 km w jedną stronę, wymagana jest pisemna zgoda komendanta głównego Policji.

* Zmiana w par. 4 wyłączyła dyrektorów biur KGP, ich zastępców, szefów logistyki KWP oraz zastępców wymienionych wyżej komendantów.

§ 8 zarządzenia

Sprzęt transportowy jest używany na obszarze działania jednostki. Wyjazd poza jednostkę jest dopuszczalny:

- gdy wynika to z grafiku służby lub specyfiki wykonywanych zadań, np. pościg, obserwacja podejrzanych, przewóz zatrzymanych, tankowanie, obsługa sprzętu w najbliższej stacji,
- w przypadku wspierania działań służb innej jednostki,
- indywidualnie, za pisemną zgodą kierownictwa jednostki użytkującej, na podstawie zamówienia na przydzielenie sprzętu transportowego.

§ 18 zarządzenia

Nieoznakowany samochód z kierowcą może być udostępniony do celów innych niż służbowe pracownikom Policji i innym osobom za częściową lub pełną opłatą. Decyduje o tym kierownik jednostki prowadzącej gospodarkę transportową lub osoba pisemnie przez niego upoważniona (jednostką prowadzącą gospodarkę transportową są komendy wojewódzkie i komenda stołeczna).

AK

jakie są zasady użytkowania sprzętu transportowego w Policji i że o zarządzeniu KGP też wiedział. Ale ogólnie.

– Sądziłem, wtedy w nocy, że istnieje możliwość wysłania radiowozu do Siedlec, ale nie znałem szczegółów tej procedury – tłumaczył Waldemar P.

Przepisy powinien znać też Tomasz S., doświadczony przecież policjant. Śledczym przyznał, że wiedział, iż są przepisy, które umożliwiają skorzystanie nawet osobom fizycznym z pojazdów służbowych Policji, ale nie znał szczegółów.

– Sądziłem, że skoro takie rozwiązanie problemu, że tak zdecydował Waldek, to zrobił to zgodnie z prawem – powiedział.

Proces Waldemara P. i Tomasza S. rozpoczyna się 3 kwietnia w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia. Zona Tomasza Twardo i ojciec Justyny Zawadki są w procesie oskarżycielami posiłkowymi. Oskarżonym grozi do trzech lat więzienia. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

Tekst oparty na aktach udostępnionych przez Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście.

Pomagamy rodzinom zaginionych

www.zaginieni.pl



Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych



ANDRZEJ BIAŁEK
z Jasienicy koło Tłuszcza
(woj. mazowieckie).
Zaginął 24 stycznia 2008 r.
Ma 48 lat. Wzrost 170 cm,
oczy niebieskie.



JÓZEF JELEŃ z miejscowości
Karvina-Mizerov w Czechach
(przy granicy polsko-czeskiej).
Zaginął 14 stycznia 2008 r.
Ma 84 lata. Wzrost 170 cm,
oczy szare. Znaki szczególne:
sztywny kciuk lewej ręki, sztuczne
uzębienie.



STANISŁAW FURMAN
z Łaszczowa (woj. lubelskie).
Zaginął 15 listopada 2006 r.
Ma 50 lat. Wzrost 170 cm,
oczy brązowe.

GRZEGORZ NAWRAT z Tych.
Zaginął 1 grudnia 2000 r.
Ma 39 lat (w dniu zaginięcia – 32).
Wzrost 188 cm, oczy niebieskie.



NATALIA SIEDLECKA z Opola.
Zaginęła 24 stycznia 2008 r.
w miejscowości Cibórz
(woj. lubuskie).
Ma 15 lat. Wzrost 164 cm, oczy
niebieskie.



IWONA WALCZAK z Gliwic.
Zaginęła 19 lutego 2008 r.
Ma 16 lat. Wzrost 174 cm,
oczy niebieskozielone.





Jubileusz SCENY 07



Od 10 lat przy Komendzie Głównej Policji działa teatr środowiska policyjnego Scena 07. W marcu obchodził swój jubileusz.

To było dokładnie 10 lat temu, 8 marca 1998 r., i o ile pamięć mnie nie myli – to również była sobota. Początki nie były łatwe. Teatr Scena 07 znalazł siedzibę w zapomnianych, piwnicznych magazynach biura logistyki.

Przez te dziesięć lat na deskach teatru pojawiło się 200 młodych aktorów. Zespół grający stale to około 50 osób. Przygotowano 23 premiery. Pierwszą, która stała się sztandarową sztuką policyjnego teatru, był wystawiony dziesięć lat temu „Sen”, grany do tej pory. Drugą była sztuka „Przyjaciele Cezara” napisana przez Piotra Kitrasiewicza, dziennikarza „Gazety Policyjnej”, poprzedniczki „Policji 997”. A potem każdy rok przynosił nowe, ważne, mówiące o problemach współczesności, spektakle – „Recital” Katarzyny Krakowiak i Marka Baziora, „Pająk” Grzegorza Jacha, „Dzwonek” i „Blackout” Grażyny Małkowskiej.

Scena 07 to nie tylko teatr. To także rozwijająca się prężnie przez wiele lat CAAL, czyli Centralna Artystyczna Akcja Letnia, gdzie podczas wakacji spotykali się aktorzy, ale także malarze i inni artyści wywodzący się ze środowiska policyjnego.

Na podwalinach wzniesionych przez twórców Sceny 07 działa obecnie program PaT – Profilaktyka a Teatr.

Co roku Scena 07 przyznawała swoje nagrody – „Błękitne Siódemki”, które w formie dyplomów były wręczane osobom zasłużonym dla policyjnej sceny. Ich wręczeniu towarzyszyła informacja, że w przyszłości wyróżnienia przybiorą kształt statuetek. Stało się to 8 marca br., podczas 10. urodzin Sceny 07. Nie wszyscy laureaci mogli przybyć. Szczególną postacią wśród nagrodzonych był wiceminister SWiA Adam Rapacki, który odebrał „Siódemkę” razem z oryginalnym dyplomem z 2003 r. Wtedy nie zdążył, gdyż „w nagrodę” wyjechał za granicę. Laureatem nagrody specjalnej Teatru Scena 07 „Kryształowej Siódemki” został Ryszard Jakubisiak, szef działającego od 25 lat amatorskiego Teatru Parabuch.

Podczas uroczystości z rąk ministra Adama Rapackiego Grzegorz Jach, twórca i ani-

mator Sceny 07, odebrał nominację na stopień inspektora, nadany mu w trybie szczególnym przez szefa resortu Grzegorza Schetynę. Szefa Policji nadinsp. Andrzeja Matejuka reprezentował dyrektor jego gabinetu mł. insp. Marek Purzycki.

Podczas jubileuszu kilkakrotnie, o różnych godzinach, aktorzy Sceny 07 przedstawiali fragmenty spektaklu „Sen”. Grała orkiestra policyjna, przygotowano pięć fragmentów sztuki Wyspiańskiego, a uroczystości rocznicowe przeciągnęły się do późnej nocy. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Marzenia się spełniają



Siedzimy przy stole, laptop otwarty, oglądamy zdjęcia. Ocean. Potężne spienione fale. Trzy wieloryby, towarzysze podróży. Pióropusze wody. Upragniony przylądek Horn. A dalej: olbrzymie bloki skalne, foki na krze, tysiące pingwinów na Antarktydzie, tęcza nad górą lodową, wschód księżycy w Chile...

– Nie warto dla czegoś takiego pojechać? Zmarznąć nawet, nie dojeść czasami, nie dospać? – pyta znienna Pasieczny, a ze wzruszenia błyszczą mu oczy.

Młodszy inspektor Wojciech Pasieczny, radca w wydziale ruchu drogowego stołecznej komendy, jest zapalonym żeglarzem. Każdy urlop, każdą wolną chwilę spędza na jachcie. Nieraz zdarzyło mu się zaraz po pracy jechać nad zalew, żeby trochę pożeglować, a następnego dnia prosto z łódki wrócić do komendy. A co na to żona?

– Żona zna moje pasje i podchodzi do nich ze zrozumieniem – mówi Pasieczny. – Też pływa. Osiem lat temu byliśmy razem w rejsie po Bałtyku. Tak się zaczęło morskie żeglowa-

nie. Teraz pływam sam, a żona pozwala mi na wojaże ekstremalne i długotrwałe.

Tak było ostatnio, gdy na początku 2008 roku Pasieczny wybrał się w rejs na Antarktydę, i w sierpniu 2007, gdy ze starszym synem popłynęli na Grenlandię, i wcześniej, w 2004 roku, gdy po raz pierwszy opłynął przylądek Horn. Teraz marzą mu się Spitsbergen i Przylądek Dobrej Nadziei. A za kilkanaście lat rejs dookoła świata. Już zaczął namawiać żonę, żeby zbudowali własny jacht morski i popłynęli w taką podróż.

DWA DNI SZTORMU

O Antarktydzie Pasieczny marzył od dawna. W grudniu 2006 r. na łamach „Policji 997” mówił, że chciałby dostać od Mikołaja miesięczny rejs na biegun południowy. Minął rok i wreszcie się udało.

– Rejs co prawda nie był miesięczny, ale był na Antarktydę – śmieje się Pasieczny.

Zdecydował przypadek. Będąc na spotkaniu kaphornowców, usłyszał, jak ktoś opowiada, że organizuje taką wyprawę. Od razu zapaliła mu się czerwona lampka. Przystanął, z uwagą chło-



czyzny, z którym rozmawiał kilka minut. Na pokładzie, ze względu na duże doświadczenie, został pierwszym oficerem. Wyprawę rozpoczęli 30 grudnia 2007 roku. Plan był taki: 3 stycznia wyruszają z Ushuaia, portu w Argentynie, płyną do Portu Williams w Chile, gdzie dostają zgodę na wypłynięcie na przylądek Horn, opływają go i płyną dalej w stronę Antarktydy.

– Niestety, silny wiatr i prądy wywiały nas na wschód i nie daliśmy rady zdobyć Hornu. Postanowiliśmy płynąć na stację badawczą Arctowskiego, a Horn zostawić na drogę powrotną – opowiada Pasieczny.

Trzy wieloryby pływały wokół ich jachtu, co chwilę wypuszczając w powietrze fontannę wody. Ocean był niezwykle spokojny. Powinno wiać 100 km/h, a tymczasem była kompletna cisza.

– Ponieważ wiatr nie wiał przez dobę, a nam się spieszyło, jest taki zwyczaj, że się daje Neptunowi jakiś prezent – mówi Pasieczny. – Wrzuciłem majtki i dwie pary skarpet. I widocznie były za brudne, bo Neptun się zdenerwował i mieliśmy dwie doby sztormu.

Nie było łatwo. Jacht sobie nie radził, trzeba było spuścić żagle i postawić łódź bokiem do fali. Pół doby tak stali w dryfie. Fala robiła z nimi, co chciała. Rzucano na wszystkie strony. A Pasiecznemu chodziły po głowie głupie myśli: a jeśli wiatr przewróci jacht? Czy jacht wstanie, czy nie? Przy dobrej konstrukcji powinien wstać, ale jeśli coś jest nie tak? Przypinać się, pociągnąć na dno... nie przypinać się... i tak zamarzną... właściwie to bez sensu.

Na szczęście po dwóch dniach sztorm ustał.



nał każde słowo i czekał, żeby przerwać. Wreszcie, gdy mężczyzna brał oddech, Pasieczny wtrącił się z pytaniem:

– A jest jeszcze miejsce na pokładzie?

– Nie. Tu trzeba doświadczonych żeglarzy – usłyszał. Dopiero, gdy mężczyzna zobaczył na ramieniu Pasiecznego żółtą chustę, znak, że opłynął Horn, dodał: – Dobra, przyślij mi swoje dane.

Kilka dni później Pasieczny dostał maila: Jesteś w załodze. Z ośmioosobowej grupy nie znał nikogo, prócz kapitana, czyli owego męż-





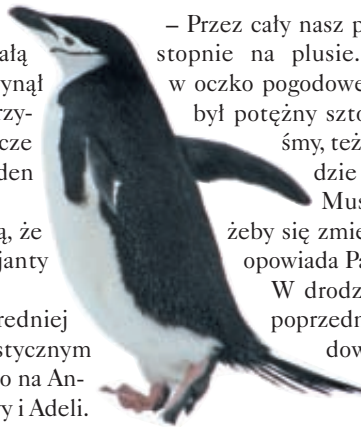
▶ PINGWIN POLICJANT

Na stacji Arctowskiego byli niecałą dobę. Jeden z polarników wypłynął po nich pontonem, a na brzegu przywitały ich pingwiny. Wtedy jeszcze Pasieczny nie miał pojęcia, że jeden z nich to policjant.

– Na stacji Arctowskiego mówią, że ten gatunek nazywa się policjanty – uściśla Pasieczny.

Kierownik stacji pokazał mu średniej wielkości pingwina z charakterystycznym policyjnym paskiem. Oprócz niego na Antarktydzie żyje pingwin białobrewy i Adeli. Pasieczny podchodził do ich legowisk na odległość trzech metrów. Nie uciekały.

– Mieliśmy przepustkę i mogliśmy dojść do nich od drugiej strony. Normalnie, ponieważ jest to rezerwat, wycieczki chodzą tylko wytyczoną trasą – opowiada Pasieczny i pokazuje zdjęcia. Kolonie pingwinów, foki, lwy morskie. Dalej ułożony na lądzie kręgosłup wieloryba i tablica, z której wynika, że do Warszawy jest 13 473 km. Widać latarnię morską, żółte budynki, grób Puchalskiego. I dwa ptaki, Kazik i Kaśka, które żyją na stacji od 30 lat. Są zadowolone i oswojone, ale i bardzo psotne. Gdy któryś z pracowników wychodzi z budynku, bezszelstnie nad nim lecą, porywają czapkę z głowy i odlatują kilka metrów dalej. Po chwili kładą czapkę na ziemi przed właścicielem i czekają, czy dostaną coś do jedzenia. Jeśli nie, zabierają fant i lecą dalej.



– Przez cały nasz pobyt tam były cztery stopnie na plusie. Trafiliśmy idealnie w oczko pogodowe, bo dzień wcześniej był potężny sztorm, a jak wypływaliśmy, też nas uprzedzali, że będzie bardzo silnie wiało. Musieliśmy się spieszyć, żeby się zmieścić w tej przerwie – opowiada Pasieczny.

W drodze powrotnej, tak jak poprzednio, podziwiali góry lodowe. W którymś momencie szli nawet taką aleją – oni

w środku, a po prawej i lewej stronie lodowe olbrzymy.

GRENLANDIA

– Ale to i tak nic w porównaniu z górami na Grenlandii. Najpiękniejsze, jakie w życiu widziałem. A jakie kształty przybierają... coś niesamowitego – wspomina Pasieczny.

Plan był taki, że zejść na ląd. Kapitan kilka lat przygotowywał się do tej wyprawy. Studiował prognozy, mapy. Wybrał sierpień, wtedy miało nie być lodu. Tak też pokazywały zdjęcia satelitarne. Niestety, lód zaczął się 80 mil wcześniej, całą dobę lawirowali między górami. Do lądu zabrakło im dwóch kilometrów. Weszliby, gdyby była tafla, ale lód był popękany. Nie ryzykowali. Zdecydowali, że wracają.

– Dopiero jak wychodziliśmy, było trudno, bo zawiąło nam wejście lodem. Kapitan wszedł na maszt i przez lornetkę wypatrywał kawałka przejścia. Trzeba było uważać, żeby się nie ocierać o góry lodowe, żeby jachtu nie rozpruć – opowiada policjant.

Zdjęcie tęczy nad górą lodową to właśnie stamtąd. Cudowny widok. Widok, dla którego warto... Wtedy już wracali, byli zmarznięci i głodni. Skończyło im się jedzenie i od jakiegoś czasu jedli przeterminowane zupki i dwuletni pumpernikiel.

– Skończyło się jedzenie? – pytam z niedowierzaniem.

– No, a ile by pani kupiła chleba na co najmniej siedem dni dla sześciu osób, w tym pięciu chłopów? Dziewczyna, która robiła zaprowiantowanie, cztery bochenki kupiła. No to zabrakło – mówi Pasieczny.

HORN ZDOBYTY

Ten drugi Horn zdobyli o 4.28. Ciemno było. I nie obyło się bez problemów. Na początku wiało dobrze, ale potem zachodni





wiatr wypchnął ich poza Horn. No, nie da rady, myśleli. Rozpacz. Być tak blisko i nic? I wtedy stał się cud. Pasieczny pamięta, że zszedł z wachty i leżał w koi, było po 14.00. I nagle silne walenie wiatru i momentalnie cisza. Nie wiedzieli, co się dzieje, wiatr stanął, czekali. Za chwilę zmienił się kierunek, wiatr południowy. Mogli płynąć szybciej w stronę Hornu.

– Jak okazało się, że będziemy tam za wcześniej i nic nie będzie widać, to specjalnie z kolegą zwalnialiśmy i opóźnialiśmy. Ale właściciel jachtu się awanturował i poganiał, żeby szybciej i szybciej. Bał się, że znów się niekorzystny wiatr zerwie i przyjdzie sztorm, bo tam dosłownie w ciągu dziesięciu minut robi się piekło – mówi Pasieczny.

Nie udało im się podejść za dnia, byli za to bardzo blisko, kilkaset metrów od celu. O 4.28 chwilę postali w dryfie, w tle majaczył niewyraźnie upragniony Horn. Przy-

szedł czas na szybkie świętowanie i na chrzest. A wyglądało to tak: każdy łyknął trochę whisky, a resztę wylał do morza dla Neptuna. Każdy też dostał od kapitana szcztoką w tyłek – taki jest zwyczaj. A na koniec, żeby tradycji stało się zadość, kapitan przekazał Pasiecznemu swoją starą kapitańską czapkę, z którą przepłynął kawał świata, a Pasieczny tę czapkę wyrzucił do morza.

– To taki zwyczaj. Jak „Dar Młodzieży” pierwszy raz opłynął przylądek Horn, kapitan dał pierwszemu oficerowi swoje stare wysłużone buty i pierwszy oficer wrzucił je do morza – opowiada Pasieczny.

Oczywiście zgodnie ze zwyczajem powiesili też na bomie dzwon okrętowy i wybili dziesięć szklanek. Radość była ogromna.

Dzień później, czyli 18 stycznia, dokładnie w swoje 52. urodziny, Wojciech Pasieczny siedział w tawernie w Porcie Williams i wpisywał się do pamiątkowej książki. Jeden

jego wpis już tam był. Z 6 marca 2004 roku, gdy pierwszy raz opłynął przylądek Horn. Pasieczny napisał wtedy: „Pierwszy polski policjant na Hornie. Marzenia się spełniają”.

Z tamtej wyprawy najcenniejsze zdjęcie przedstawia Pasiecznego na tle przylądka Horn. Wiało wtedy 11 w skali Beauforta, wszystko przemoczone, cały czas zalewała ich fala. Koleżanka nieźle się natrudziła, żeby złapać w kadrze i żeglarza, i Horn.

Z tawerny w Porcie Williams Pasieczny zadzwonił szczęśliwy do żony:

– Słuchaj, udało się, opłynęliśmy, ale znowu ze wschodu na zachód. Wciąż brakuje z zachodu na wschód...

– No, no – przerwała mu groźnie małżonka. Bo trzeciego razu już nie będzie. Obiecał sobie i jej. Żeby nie kusić losu. Dwa razy wystarczy. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. archiwum Wojciecha Pasiecznego





Kraj jak zdrowie

Już ponad trzy miesiące można swobodnie, bez kontroli granicznych, podróżować na Litwę. Zanim jednak wyruszymy, by odkrywać piękno kraju naszych północno-wschodnich sąsiadów, warto poznać choćby przepisy drogowe obowiązujące na litewskich drogach.



Z myślą o kierowcach jadących na Litwę lub do obwodu kaliningradzkiego, przy współpracy Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Białymstoku i białostockiej KWP, przygotowano „Transgraniczny kodeks drogowy”. Projekt współfinansowała Unia Europejska w ramach programu *Sąsiedztwa: Litwa – Polska – Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej*.

W TRZECH JĘZYKACH

Kodeks powstał w 2006 r. w nakładzie 2000 egzemplarzy; zawiera informacje, po polsku, litewsku i rosyjsku, dotyczące najważniejszych przepisów prawa drogowego i transportowego obowiązujących w tych trzech państwach.

Dzięki publikacji poznać można m.in. umundurowanie służb uprawnionych do kontroli, różnice w znakach drogowych oraz sankcje karne (mandaty i punkty) za rozmaite wykroczenia. Aneks zawiera natomiast zmiany w niektórych przepisach drogowych na Litwie – podobnie jak w Polsce światła mijania obowiązują cały rok, a w samochodzie powinna znaleźć się kamizelka odblaskowa. Kierowca mający prawo jazdy krócej niż dwa lata może poruszać się po autostradach i drogach ekspresowych z prędkością nie większą niż 90 km/h, a na innych drogach 70 km/h. Dopuszczalna zawartość alkoholu we krwi prowadzącego pojazd to 0,4 promila. Za jazdę pod wpływem alkoholu, od 0,41 do 1,5 promila, grozi mandat od 1 tys. do 1,5 tys. LTL (litów litewskich; czyli od ok. 1040 do 1560 zł).

Kodeks zawiera też adresy placówek dyplomatycznych, w których można szukać pomocy. Publikację otrzymali policjanci rd z woj. podlaskiego, Litwy i obwodu kaliningradzkiego, a dostępna jest ona na stronie <http://www.podlaska.policja.gov.pl/>.

LITEWSKA POLICJA

Według danych ze stycznia tego roku litewska policja ma 15 538 etatów, z których 12 468 to etaty policyjne. Kobiet w litewskiej policji jest 24 proc., czyli ponad 2680 osób. W sumie zajęte są 11 173 etaty, a więc do pełnej obsady brakuje prawie 1300 policjantów. Na jednego litewskiego stróża prawa przypada blisko 300 mieszkańców.

Na czele Departamentu Policji przy MSW stoi komisarz generalny, któremu podlega 10 komend wojewódzkich i 59 komend powiatowych. Wszystkie jednostki policji litewskiej należą do jednolitej struktury policji państwowej, finansowanej z budżetu państwa.

Średnia zarobków policjantów litewskich za 2007 rok wynosi 2371 LTL (ok. 2487 zł). Funkcjonariusze średniego, wyższego i najwyższego szczebla (od specjalisty do naczelnika jednostki) zarabiają 2712 LTL (2845 zł), a policjanci najniższego szczebla – 1826 LTL (1915 zł).

Na emeryturę można przejść po 20 latach służby, niezależnie od wieku.



Policjant litewskiej drogówki w mundurze zimowym

Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości w 1991 roku pracy w policji kontynuować nie mogli tylko ci byli funkcjonariusze milicji, którzy nie przyjęli obywatelstwa Republiki Litewskiej, oraz ci, którzy w wyznaczonym czasie nie nauczyli się języka litewskiego i nie przedstawili stosownego zaświadczenia. Niewielu nie dopełniło tych formalności. Dotychczas pracuje około 1000 milicjantów, którzy zaczęli służbę przed 1990 rokiem.

PATROLE I POŚCIGI

Oprócz „Transgranicznego kodeksu drogowego” KWP w Białymstoku, także w ramach unijnego programu *Sąsiedztwa*, w zeszłym roku zrealizowała projekt *Litwa – Polska: wspólne granice, wspólne*



„Transgraniczny kodeks drogowy” zawiera informacje po polsku, litewsku i rosyjsku

bezpieczeństwo. Dzięki temu m.in. od lutego do czerwca w KPP w Sejnach i KMP w Suwałkach odbył się kurs języka litewskiego – w ciągu 148 godzin przeszkolono 24 funkcjonariuszy i pracowników cywilnych. Litewscy policjanci z jednostek na terenach graniczących z Polską też uczą się języka polskiego.

W ramach *Sąsiedztwa* trwały również wspólne szkolenia policjantów z obu krajów, którzy będą brali udział w polsko-litewskich patrolach przygranicznych. Zajęcia prowadzili wykładowcy ze SP w Słupsku, WSPol. w Szczytnie i z Centrum Szkolenia Policji Litewskiej. Szkołący się policjanci odwiedzili KMP w Suwałkach i KPP w Sejnach oraz litewskie komendy w Mariampolu i w Olicie (Alytus). W czasie ostatnich warsztatów, w październiku 2007 r., odbyły się dwudniowe ćwiczenia z pościgu transgranicznego na terenie Polski i Litwy. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Paweł Ostaszewski

Czy wiesz, że

- ✓ Podstawą prawną współpracy Policji polskiej i litewskiej jest *Umowa między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Litewskiej o współpracy w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej i innych przestępstw oraz współdziałaniu na terenach przygranicznych*, podpisana 14 marca 2006 r. w Wilnie, a ratyfikowana 8 lipca 2007 r.
- ✓ Aras, brygada antyterrorystyczna litewskiej policji, powstała w 1991 r.
- ✓ Vytis (pol. Pogoń, jak litewski herb narodowy) to jednostka policji litewskiej zajmująca się przede wszystkim ochroną przedstawicielstw dyplomatycznych na Litwie. Pełni służbę przy 68 obiektach: 60 z nich to konsulaty i ambasady, a pozostałe osiem – litewskie placówki dyplomatyczne w Rosji, na Białorusi i Ukrainie.
- ✓ Litewskie zorganizowane grupy przestępcze zajmują się podrabianiem dokumentów, fałszerstwami euro, handlem kobietami, przemytem papierosów, obrotem narkotykami syntetycznymi, porwaniami dla okupu, wymuszeniami rozbójniczymi oraz handlem skradzionymi pojazdami.
- ✓ Litwa jest też krajem tranzytowym dla emigrantów (z Azji Północnej i Południowo-Wschodniej do Europy Zachodniej) oraz dla nielegalnego obrotu narkotykami. Główny szlak przemytu narkotyków prowadzi z Afganistanu przez Litwę do Norwegii, Szwecji oraz do okręgu kaliningradzkiego.
- ✓ Mniejszość litewska w Polsce liczy ok. 5,8 tys. osób, a polska na Litwie to blisko 235 tys. osób. Litwa jest ponad pięciokrotnie mniejsza od Polski.

Alkoholikiem jest się do końca życia. Pijącym lub niepijącym. Policjant – zgodnie z prawem – alkoholikiem być nie może. Nawet trzeźwym. Chyba że trafi na przełożonego, który mu zaufa i da szansę.

Około 860 tysięcy Polaków cierpi na chorobę alkoholową. Dotyka ona ludzi z różnych środowisk, bez względu na płeć, wykształcenie, stanowisko, status materialny. A więc także policjantów.

– Pierwszy raz piłem alkohol z okazji swoich osiemnastych urodzin – mówi 38-letni Piotr, podoficer z jednostki na północy kraju. – Potem było oblewanie pełnoletności kolegów, koleżanek. A także z okazji imienin, urodzin, egzaminów, pierwszej wypłaty... Nie spostrzegłem, kiedy moje życie zaczęło kręcić się wokół alkoholu.

JESTEM ALKOHOLIKIEM

– I tak było przez 15 lat – podsumowuje Piotr. – Piłem po służbie – 3, 4 piwa, w weekendy więcej. Czasami robiłem przerwy 2–3-dniowe, żeby zregenerować organizm. W pracy nikt nie miał do mnie zastrzeżeń. Byłem zdziwiony, gdy przełożony powiedział, żebym skontaktował się z psychologiem, bo mam problemy z alkoholem. Pani psycholog załatwiła mi leczenie na oddziale uzależnień w szpitalu w Otwocku. Po kuracji dołączyłem do wspólnoty Anonimowych Alkoholików. Od roku nie piję. Nadal służę w Policji.

W 2007 roku policjanci popełnili pod wpływem alkoholu 208 przewinień dyscyplinarnych (17 – oficerowie, 39 – aspiranci, 14 – przełożeni, 152 – pozostali)

Z zawodem policjanta musiał natomiast rozstać się 28-letni Norbert. Cztery lata służył w prewencji na Dolnym Śląsku.

– Wiosną ub.r. mieliśmy rodzinną uroczystość – opowiada. – Był grill, kiełbaski, piwo. Goście rozeszli się, a mnie odbiło. Powiedziałem, że pójść do pracy i strzelę sobie w głowę. Żona wezwała mojego ojca, który zadzwonił po policję. Przyjechało dwóch chłopaków, zawieźli mnie na komendę. Zbadano mi krew – były 3 promile alkoholu. Następnego dnia rozmawiał ze mną komendant, pytał, czy mam problemy z alkoholem. Później miałem spotkanie z psychologiem policyjnym, który skierował mnie do psychiatry, a ten do szpitala w Otwocku.

Norbert po powrocie z kuracji podjął dalszą terapię. Był pewien, że wróci do pracy, szpital wystawił mu zaświadczenie, że „Realizując plan dalszego zdrowienia pacjent może wrócić do pełnienia dotychczasowych ról zawodowych, społecznych i rodzinnych”. A psychiatra (z Poradni Zdrowia Psychicznego MSWiA) po przeprowadzonym badaniu stwierdził: „Zdolny do służby na dotychczas zajmowanym stanowisku – na rok. Pod rygorem cokuwartalnej kontroli i sprawozdania z leczenia w poradni leczenia uzależnień”.

Lekarz medycyny pracy skierował go jednak na komisję. Wojewódzka Komisja Lekarska orzekła u niego zespół zależności alkoholowej i – zgodnie z rozporządzeniem ministra SW 712/95 zał. 1 – uznała za „całkowicie niezdolnego do służby w Policji”. Uznała go też za inwalidę III grupy, zaznaczając, że schorzenie nie ma związku ze służbą. Orzeczenie to podtrzymała Okręgowa Komisja Lekarska, która jako schorzenia współistniejące, ograniczające zdolność do służby, dodała „skrzywienie przegrody nosowej” i „przebyte w dzieciństwie usunięcie wyrostka robaczkowego”.



Alkohol

– Poczulem, że nikt mnie nie chce – mówi Norbert. – Wiem, że jestem alkoholikiem, ale niepijącym alkoholikiem. Czy mam żal? Przede wszystkim do siebie. Szkoda jednak, że mi nie zaufano...

DYSKRYMINACJA W ŚWIETLE PRAWA?

Rozdział XVI Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji lekarskich podległych Ministrowi Spraw Wewnętrznych (Dz.U. z 1991 r., nr 79, poz. 349 ze zmianami) dotyczy stanu psychicznego policjantów. Chorobie alkoholowej poświęcony jest paragraf 73. Ustęp 1 mówi o „nadużywaniu alkoholu i środków odurzających, bez cech uzależnienia” – z tą dolegliwością można funkcjonariusza dopuścić do służby z ograniczeniem (kat. C). Ustępy 2. i 3. dotyczą zależności alkoholowej i innych środków odurzających „w fazie początkowej” i „z cechami psychodegradacji”, które



oliki ≠ pijak

czynią policjanta całkowicie niezdolnym do służby (kat. D). Kandydaci na stanowiska kierownicze i specjalistyczne z każdą z wymienionych dolegliwości dostają kategorię D, a kandydaci na te stanowiska w szkołach i ośrodkach szkolenia – kategorię N, niezdolny do służby. Ustęp 4. paragrafu 71 dotyczy natomiast funkcjonariuszy z psychozami alkoholowymi („majaczenie, drżenie, halucynozja, zespół Korsakowa i inne”), które czynią ich całkowicie niezdolnymi do służby.

Policijni związkowcy uważają, że eliminowanie ze służby policjantów będących w początkowej fazie choroby alkoholowej jest przejawem dyskryminacji, a więc jest niezgodne z art. 32 Konstytucji RP oraz z prawami człowieka.

– Wystąpiliśmy do ministra SWiA z wnioskiem o zmianę rozporządzenia – mówi Jerzy Hołownia, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego NSZZP. – Uważamy, że osoby nadużywające alkoholu i środków

odurzających, bez cech uzależnienia, oraz osoby uzależnione od alkoholu i innych środków odurzających, w fazie początkowej, nie powinny być zwalniane, ale dopuszczane do służby na czas określony.

W tym samym piśmie związkowcy wnioskowali również, aby funkcjonariuszy zakażonych wirusem HIV nie wyrzucać, ale czasowo dopuszczać do pracy.

– Jeśli rozporządzenie nie zostanie zmienione, zaskarżymy je do Trybunału Konstytucyjnego – dodaje Hołownia.

PRZEPISY SIĘ WYKLUCZAJĄ

Zdaniem policyjnych psychologów rozporządzenie z 9 lipca 1991 r. nie jest dostosowane do obecnego stanu wiedzy medycznej, do używanej na świecie klasyfikacji chorób ICD-10 (International Classification of Diseases, Międzynarodowa Statystyczna Klasyfikacja

► Chorób i Problemów Zdrowotnych) – przyjętej w Polsce. A także DSM-IV (Diagnostic and Statistical of Mental Disorders) Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. ICD-10 i DSM-IV zawierają opisy zaburzeń psychicznych i tych spowodowanych używaniem alkoholu.

– Nam nie chodzi o to, aby policjanci, którzy są uzależnieni od alkoholu i nie chcą się leczyć, pozostawali w służbie – podkreśla mł. insp. Małgorzata Chmielewska, psycholog koordynator z Biura Kadr i Szkolenia KGP. – Zależy nam natomiast na tych funkcjonariuszach, którzy przeszli leczenie

wszystko u niego w porządku, nie interesował się, czy chodzi na terapię, jak sobie radzi z utrzymaniem abstynencji.

– Nie mamy możliwości ingerowania w sprawy kadrowe – mówi Chmielewska. – Możemy tylko, na życzenie i za zgodą zainteresowanego, prosić jego przełożonego o ewentualne przesunięcie na inne stanowisko. A jeśli chodzi o ograniczenia w wykonywaniu służby, to my, psychologowie, też chcielibyśmy wiedzieć, na czym mają polegać. Na to pytanie nikt nie umie nam odpowiedzieć. W moim przekonaniu osobom trzeźwiejącym trzeba tak ustawić pracę,

chologów KWP w Łodzi, która ją założyła. – Jest w niej człowiek, który od tygodnia utrzymuje abstynencję i taki, który przed kilkoma laty grupę tę współtworzył. Ten „stary” jest dla „młodego” przykładem, że można obejść się bez alkoholu, odmienić swoje życie.

– Byłem już na dnie – mówi Marek. – Dzieci nie zapraszały do domu kolegów, bo się mnie wstydzili. Żona drżała, gdy wrócić pijany. Mówiłem, że idę do Franka, Ziułka czy Edka, a tak naprawdę było mi wszystko jedno, kto to będzie, liczyło się tylko, że będą mieć alkohol. Piłem, bo żona była jędzą, szef niesprawiedliwy, odniosłem sukces, miałem porażkę, świeciło słońce, padał śnieg – każda okazja była dobra. A ja myślałem, że jestem twardym, silnym facetem, bo nigdy nie płaczę. Teraz wiem, że to nie tak... Dzięki Ani, która mi zaufała i dała szansę, ale i dzięki firmie, która jej zaufała, bo pozwoliła stworzyć grupę, narodziłem się na nowo. Jestem człowiekiem szczęśliwym.

Marek pił 16 lat. Od 4 jest trzeźwiejącym alkoholikiem. Pracuje, jest bardzo dobrym policjantem, przełożony go ceni. Dotrzymuje kontraktu.

W garnizonie łódzkim pijący, którzy chcą podjąć leczenie, podpisują bowiem, w obecności swojego przełożonego oraz psychologa, kontrakt, że zobowiązują się podjąć leczenie, uczestniczyć w grupach terapeutycznych i zachowywać abstynencję. Jeśli go złamią, zostają zwolnieni ze służby.

– Ściśle współpracujemy z komendantami, naczelnikami, kierownikami sekcji w naszym garnizonie – mówi podinsp. Wilska. – Oni rozumieją problem, wiedzą, na czym polega uzależnienie i pomagają chorym w trzeźwieniu, np. dostosowują grafiki służby do terminów spotkań grupy. Poza tym, na co dzień, w pracy, obserwują tych ludzi i, jeśli pojawiają się niepokojące objawy (np. nerwowość, co może być symptomem głodu alkoholowego), nie uchodzi to ich uwagi.

Czy jednak alkoholik nie jest tykającą bombą?

– Zaufałem kilku podwładnym i nie żałuję – mówi komendant jednej z jednostek. – A żaden z nich nie był na komisji lekarskiej! Dziwię się, gdy ktoś mówi, że niepijący alkoholik jest niebezpieczny, bo nosi broń. A jak pił przez 10, 15, 20 lat, to wtedy był bezpieczny? Takich ludzi należy wcześniej wyłapywać! I, jeśli tego chcą, pomagać! A jeśli nie, to muszą pożegnać się ze służbą.

NIE WSTYDZIĆ SIĘ DONOSU

W chorobie alkoholowej, jak zresztą w przypadku każdego uzależnienia, najważniejsza jest wczesna interwencja. W niektórych gar-

Policjant odpowiada dyscyplinarnie za popełnienie przewinienia dyscyplinarnego polegającego na naruszeniu dyscypliny służbowej lub nieprzestrzeganiu zasad etyki zawodowej.

Naruszeniem dyscypliny służbowej jest w szczególności:

Stawienie się do służby w stanie po użyciu alkoholu lub podobnie działającego środka oraz spożywanie alkoholu lub podobnie działającego środka w czasie służby albo w obiektach lub terenach zajmowanych przez Policję

(Ustawa o Policji, Rozdział 10 – Odpowiedzialność dyscyplinarna i karna policjantów, art. 132)

w ośrodku zamkniętym, podjęli terapię i pozostają w abstynencji. I aby mogli to robić w zgodzie z przepisami, które powinny być jasne, przejrzyste, czytelne. Te, które teraz obowiązują, są bardzo ogólne. I nieprzystające do kodeksu pracy, którego art. 229 par. 2 mówi, że osoba, która przebywała na zwolnieniu powyżej 30 dni, musi poddać się badaniu kontrolnemu przez lekarza medycyny pracy. W Szpitalu Specjalistycznym MSWiA w Otwocku terapia trwa 6 tygodni. Niektórzy lekarze, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności (w karcie wypisowej pacjenta jest przecież informacja o chorobie), dają skierowanie na komisję lekarską. A tego policjanci boją się najbardziej. Znam osoby, które zostały uznane za nieuzależnione, a nadal piją, ale także takie, które dostały kategorię D, chociaż same zgłosiły się na leczenie i cały czas utrzymywały abstynencję. Bywa więc, że policjanci, aby nie mieć problemów z powrotem do pracy, leczą się w prywatnych klinikach odwykowych, w ramach urlopu wypoczynkowego.

TAJEMNICZE OGRANICZENIA

Wojewódzka Komisja Lekarska dopuściła Andrzeja do służby z ograniczeniem na rok, ale nie poinformowała, na czym ma ono polegać. Andrzej, z różnych powodów, nie chciał wrócić na stare stanowisko pracy – poprosił przełożonego, by powierzył mu inne zadania, ale ten odmówił. Andrzej wrócił do swoich obowiązków. Nikt, poza psychologiem, który raz zadzwonił i zapytał, czy

żeby nie kolidowała z zajęciami terapeutycznymi. Ale należy sprawdzać, czy w nich uczestniczą. I cały czas monitorować, czy pozostają w abstynencji.

NARODZENI NA NOWO

– Alkoholikiem nie zostaje się z dnia na dzień, to długi, trwający latami, proces – mówi Jerzy Jechalski, kierownik Oddziału Leczenia Uzależnień w Szpitalu Specjalistycznym MSWiA w Otwocku. – Do trzeźwienia też dochodzi się długo. Leczenie na oddziale zamkniętym jest bardzo ważne, ale to dopiero pierwszy krok. Jeśli pacjent po pobycie w szpitalu nie kontynuuje terapii w ośrodku otwartym, nie uczestniczy w spotkaniach AA, nie ma szansy na utrzymanie abstynencji. Ważne jest też, aby przy nim była osoba, która będzie go wspierała – kolega, przełożony, współmałżonek – i kontrolowała.

Marek od początku swej drogi ku trzeźwieniu może liczyć na kolegów z firmy, też niepijących alkoholików. A także na psychologa policyjnego oraz terapeutę z Poradni Zdrowia Psychicznego Szpitala MSWiA w Łodzi.

W garnizonie łódzkim od kilku lat policjanci i pracownicy z problemem alkoholowym, którzy przeszli leczenie w Otwocku, wzajemnie sobie pomagają w trzeźwieniu. Wspierają też tych, którzy dopiero oczekują na miejsce na oddziale uzależnień.

– Grupa jest otwarta, w każdej chwili może do niej dołączyć nowa osoba – mówi podinsp. Anna Wilska, kierownik Sekcji Psy-

nizonach, m.in. w małopolskim, śląskim, działają grupy wsparcia. Złożone są z policjantów i pracowników, których wybierają funkcjonariusze – komendy, wydziału, sekcji – jako godnych zaufania. Ich zadaniem jest wychwytywanie i udzielanie pomocy osobom mającym problemy, także alkoholowe. Grupy wsparcia ściśle współpracują z policyjnymi psychologami.

– Dzięki informacjom od grup wsparcia rocznie podejmujemy od kilku do kilkunastu wczesnych interwencji wobec pijących policjantów, a także pracowników – mówi kom. Małgorzata Polonka, koordynator Zespołu Psychologów Wydziału Kadry i Szkolenia KWP w Krakowie. – Żadnego z nich nie pozostawiamy bez pomocy.

Fachowcy od leczenia uzależnień podkreślają, że wobec osób z problemem alkoholowym nie można być litościwym. Ani fałszywie solidarnym, a tak jest, gdy ukrywamy ich chorobę przed przełożonymi.

– Należy zawiadomić przełożonego, donos jest najlepszą formą pomocy – mówią psycholodzy. – Chodzi przecież o to, żeby zdążyć przed panem Bogiem, czyli wydarzeniem nadzwyczajnym.

PRZEPISY BĘDĄ ZMIENIONE?

Problem choroby alkoholowej występuje nie tylko w naszym resorcie, ale także w innych służbach mundurowych, chociaż nie wszystkie do niego się przyczyniają. Jadwiga Fudała, kierownik Działu Leczenia Odwykowego i Programów Medycznych Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, mówi, że w Służbie Więziennej jest on raczej nie nagłaśniany. W wojsku dopiero od niedawna głośno mówi się o uzależnieniach, w tym od alkoholu. A przepisy Ministerstwa Obrony Narodowej dotyczące klasyfikacji tej choroby, są też bardzo ogólne.

Jest nadzieja, że MSWiA jako pierwsze ureguluje tę sprawę.

– Zapisy przygotowywanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji rozporządzenia uwzględniają pozostawienie w służbie funkcjonariuszy Policji z chorobą alkoholową, którzy przeszli leczenie na zamkniętym oddziale odwykowym, kontynuują terapię w placówkach otwartych i pozostają niepijącymi – mówi Wioletta Paprocka, rzecznik prasowa resortu. W toku prac legislacyjnych okaże się, czy tego typu zapis zostanie utrzymany. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

Twarde prawo

O trudnościach, jakich obowiązuje prawo przysparza lekarzom, mówi dr Bogusław Habrat *

– Orzekanie o niezdolności do pracy z powodu zaburzeń związanych z używaniem substancji psychoaktywnych jest wyjątkowo trudne, szczególnie w przypadku osób sprawujących odpowiedzialne funkcje publiczne. Decyzje takie są podejmowane z uwzględnieniem dwóch, najczęściej pozostających ze sobą w sprzeczności, czynników:

– niedyskryminowania osób z zaburzeniami psychicznymi, szczególnie w stanie zalecenia i bez objawów aktualnie upośledzających funkcje poznawcze, dającym znaczne szanse długotrwałej remisji lub rzadkich nawrotów;

– odsuwania od wykonywania czynności zawodowych związanych ze szczególną odpowiedzialnością w związku z upośledzeniem funkcji poznawczych zmniejszających prawidłowość decyzji, reakcji, a także na zwiększone ryzyko korupcji, szantażu. Niebagatelną sprawą jest moralna ocena zachowań, jakich oczekuje się od funkcjonariusza służb, niezależnie od tego, czy postawa ta spowodowana jest czynnikiem chorobowym.

WEDŁUG LISTY

Złożoność obrazu klinicznego i przebiegu zaburzeń związanych z używaniem substancji psychoaktywnych w znacznym stopniu utrudnia jednoznaczne wypowiedzenie się o zdolności (szczególnie trwałej) do wykonywania zawodu. Wbrew opiniom profesjonalistów prawodawcy forsowali i forsują uproszczenie problemu, cedując na Ministerstwo Zdrowia wykonanie „listy zaburzeń psychicznych, których stwierdzenie nie pozwala na wydanie...” takich czy innych pozwoleń. W podobnych przypadkach Instytut Psychiatrii i Neurologii, Polskie Towarzystwo Psychiatryczne i inne zbliżone organizacje i instytucje trwają na stanowisku, że nie rozpoznanie, a jedynie aktualny i w sposób uzasadniony przewidywalny stan psychiczny może być podstawą dla orzecznictwa.

DRASTYCZNE PODEJŚCIE

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 1991 r. w pewien sposób przybliżyło stan prawny do tego stanowiska, tworząc pojęcia, które nie są pojęciami klinicznymi, ale orzeczniczymi. Dotyczy to m.in. takich pojęć, jak: „zależność alkoholowa (i od innych środków odurzających) w fazie początkowej” (73.2) i „zależność alko-

holowa (i od innych środków odurzających) z cechami psychodegradacji” (73.3). W obydwu przypadkach rozpoznania 73.2 i 73.3 skutkują niezdolnością do pracy (kategorie N lub D).

Z punktu widzenia lekarskiego takie jednoznaczne i drastyczne podejście do kategorii 73.2 może budzić wątpliwości: może to dyskryminować osoby uzależnione, które utrzymują pełną i wieloletnią abstynencję, oraz powodować najgorsze z punktu widzenia terapeutycznego ukrywanie i negowanie problemów alkoholowych z obawy przed poważnymi, wręcz dramatycznymi, konsekwencjami administracyjnymi.

Należy jednak uwzględnić również racje polityki kadrowej, przede wszystkim chęć posiadania kadry w pełni zdrowej, sprawnej, nienarażonej na niebezpieczeństwa związane z uzależnieniem. Jasne zasady w odniesieniu do używania substancji psychoaktywnych i konsekwentne ich egzekwowanie może mieć również pewne znaczenie prewencyjne oraz korygujące postawy i zachowania funkcjonariuszy.

POTRZEBNA DEBATA

Być może kwestia ta powinna być przedmiotem debaty specjalistów medycznych MSWiA oraz kierownictwa resortu. Ewentualna liberalizacja w tym względzie powinna być, moim zdaniem, integralnie związana z konsekwentnie realizowanym szeroko rozumianym programem profilaktycznym, uwzględniającym również leczenie, rehabilitację osób uzależnionych (w tym rozwinięty system kontroli przestrzegania abstynencji) oraz jasny system konsekwencji w razie braku współpracy przy leczeniu oraz nawrotów uzależnienia.

Podobna debata toczy się w samorządzie lekarskim w odniesieniu do prawa wykonywania zawodu przez uzależnionych lekarzy. Niewykluczone, że pewne podobieństwo odpowiedzialnych zawodów publicznych może być podstawą wspólnych debat, a może wspólnych programów profilaktyczno-leczniczych. ■

wysłuchała GB

* Kierownik Zespołu Profilaktyki i Leczenia Uzależnień w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, gdzie zajmuje się m.in. zdolnością wykonywania zawodu przez uzależnionych od alkoholu lekarzy.

Uwolnić batona

Pałka teleskopowa, tzw. baton (ang. *baton* to właśnie pałka policyjna), od 2000 r. jest w wyposażeniu polskiej Policji. W 2005 r. dodano ją do katalogu środków przymusu bezpośredniego jako jedną z pałek służbowych.

W rozporządzeniu ministra SWiA z listopada 2000 r. czytamy, że „na uzbrojenie Policji składają się (...) pałki służbowe zwykłe, wielofunkcyjne, teleskopowe, szturmowe i obezwładniające”. A rozporządzenie Rady Ministrów z lipca 2005 r., dotyczące użycia przez policjantów środków przymusu bezpośredniego, mówi, że należą do nich następujące pałki służbowe: zwykłe, szturmowe, wielofunkcyjne i teleskopowe.

KURSY RUSZYŁY

Pierwszy kurs podstawowy poszerzony o zajęcia z posługiwania się pałką teleskopową ruszył w grudniu 2007 r. w Szkole Policji w Katowicach. Jako pomoc dydaktyczną batony kupiła na razie tylko ta placówka. Jednym ze współautorów opracowania tzw. jednostki szkolnej *Pałka służbowa jako środek przymusu bezpośredniego* jest nadkom. Bartosz Głowacki, wykładowca tej szkoły.

– W lutym 2007 r., z inicjatywy Zakładu Wyształenia Specjalnego, odbyły się warsztaty szkoleniowe poświęcone teleskopowi. Zajęcia prowadziło dwóch czeskich funkcjonariuszy ze szkoły policyjnej we Frydku Mistku oraz instruktor federacji sztuk i sportów walki.

Nadkom. Mariusz Skucha, też wykładowca SP w Katowicach, dodaje, że choć w Czechach pałka teleskopowa jest od dawna w wyposażeniu policji, to odbywają się tam tylko pojedyncze szkolenia z umiejętności posługi-

wania się nią. W Polsce natomiast policjanci szkolą się już na kursie podstawowym.

– Dzięki temu z tym rodzajem pałki zapoznaje się większa grupa przyszłych funkcjonariuszy – mówi nadkom. Skucha. – Poza tym większość tzw. technik, czyli sposobu posługiwania się nią, jest podobna do technik używanych w tonfie. Teleskop jest jednak bardziej funkcjonalny niż tonfa i łatwiej można opanować sposób używania go.

Potwierdza to podinsp. Jan Dobrzyjałowski, starszy wykładowca Centrum Szkolenia Policji w Legionowie. Uważa, że program szkolenia dotyczący pałki teleskopowej powinien być spójny z nauczaniem technik tonfy.

– Jeśli w budowie tonfy nie weźmiemy pod uwagę rękojeści, to ramię krótkie i długie pod względem budowy i przeznaczenia niczym się od siebie nie różnią.

– Dobrzyjałowski przygotował autorski sześciogodzinny program poświęcony bato-



Na kursie podstawowym ćwiczą z batonem tylko w Szkole Policji w Katowicach

nowi i, jak mówi, zyskał on uznanie policjantów nie tylko z Polski, ale i z zagranicy. – Można go uzupełnić o doświadczenia i umiejętności innych instruktorów. Jesteśmy otwarci na propozycje.

ALE CO DALEJ?

Instruktorzy taktyki i techniki interwencji mają trochę żalu, że ich wysiłek idzie na marne. Zarzut jest taki: na kursie podstawowym policjant zdobywa umiejętności dotyczące teleskopu, ale samej pałki nie ma jeszcze w magazynach i chyba długo nie będzie. BLP KGP w tym roku nie planuje zakupu batonów, tylko samych tonf. Szkoły piszą więc prośby o zgodę na kupienie teleskopów jako pomocy dydaktycznych.

Na razie więc jedyny kontakt funkcjonariuszy z tą pałką zaczyna się i kończy na etapie szkolenia. Teraz praktyczne zajęcia z posługiwania się batonem prowadzi tylko katowicka SP; WSPol. dysponuje sześcioma zakupionymi w 2007 r., a pozostałe szkoły i ośrodki szkolenia wciąż na teleskopy czekają.

Nie ma też przeszkolonych instruktorów – miały być warsztaty dla nich w Szkole Policji w Słupsku, ale odwołano je z prozaicznego powodu: braku pałek w tej szkole. Do takich warsztatów przymierza się teraz SP w Katowicach, która dysponuje 60 batonami produkcji czeskiej, 21-calowymi, hartowanymi i zwykłymi, oraz dwoma rodzajami uchwyty do nich.

CO BY TU JESZCZE ZMIENIĆ?

Aby szkoły nie musiały kupować teleskopów z własnych środków (cena jednej pałki dobrej jakości, bez dodatkowych elementów, jak np. lusterko czy latarka, zaczyna się od 120 zł), trzeba by zmienić zarządzenie KGP z 2004 r. w sprawie norm wyposażenia w uzbrojenie oraz sprzęt techniczny. Wskazano w nim, kto może posługiwać się pałką teleskopową: przede wszystkim służby operacyjne, CBS, AT. Baton jest dla nich dobrym rozwiązaniem: nie rzuca się w oczy (złożona ma ok. 20 cm długości) jak tonfa. Ale w zarządzeniu nie wspomniano o szkołach, na czym więc instruktorzy taktyki i techniki interwencji mają uczyć przyszłych użytkowników? Gdyby szkoły w zarządzeniu były, wtedy bez większych proceduralnych ceregieli, same kupowałyby batony do celów dydaktycznych.

Podinsp. Dariusz Wójcik, naczelnik Wydziału Programowo-Metodycznego Biura Kadr i Szkolenia KGP, zauważa, że, wprowadzając nowe elementy wyposażenia czy uzbrojenia, często pomija się jednostki szkoleniowe Policji. Zaznacza, że wpisanie pałki

teleskopowej do programu było działaniem z premedytacją.

– Wiedzieliśmy, że szkoły i ośrodki szkolenia Policji nie mają jeszcze tej pałki. Zapis w programie szkolenia podstawowego jest elastyczny i umożliwia prowadzenie zajęć z technik stosowania śpb z wykorzystaniem aktualnie posiadanego przez szkoły wyposażenia.

Program, jak mówi naczelnik, powinien odzwierciedlać przede wszystkim aktualny stan prawny. Skoro pałka teleskopowa jest w katalogu śpb od 2005 r., to następnym krokiem powinno być przekazanie jej do jednostek, zwłaszcza szkoleniowych.

W sumie polska Policja ma około 440 batonów, a przydałoby się tylko dla placówek dydaktycznych niemal drugie tyle. Żeby mogły je zakupić, potrzebna jest specyfikacja – nie ma jednego rodzaju pałki teleskopowej, różnią się długością, materiałem, z którego są wykonane, i przede wszystkim ceną.

WARTO ROZMAWIAĆ

Jak wszystkie inne śpb, pałka teleskopowa ma swoje plusey i minusy. Najpierw plusy: nie rzuca się w oczy, łatwo ją nosić, ma szerokie zastosowanie (można np. wybić nią szybę albo użyć jako szczebelka przy wchodzeniu). Minusy: jest to kawałek metalu, którego skutki użycia mogą być drastyczniejsze niż tonfy. To główny zarzut przeciwko batonowi, nie tylko wśród policjantów. Zresztą – jak większość tego, co nowe – teleskop budzi skrajne emocje – podobnie było przy wprowadzaniu do Policji tonfy. Dzisiaj posługują się nią prawie wszyscy policjanci.

Według podinsp. Dobrzyjałowskiego szkolenie z posługiwania się batonem już na kursie podstawowym daje gwarancję, że policjanci będą umieli posługiwać się oboma pałkami – teleskopową i tonfą.

– Jeszcze czas, by uniknąć sytuacji, jaka miała miejsce przy wprowadzaniu tonfy, gdy trzeba było doszkalać policjantów z wieloletnim stażem – mówi Dobrzyjałowski. I zaznacza, że warto, by logistyka zadbała o szkoły. – One muszą być na bieżąco z nowymi technikami, więc trzeba im to umożliwić przez systematyczne wyposażanie zakładów taktyki i techniki interwencji w najnowocześniejszy sprzęt. Może warto byłoby sprowadzić z zagranicy instruktora ze znajomością np. posługiwania się pałką ASP – najlepszą pałką teleskopową. W polskiej Policji nie ma nikogo, kto miałby takie umiejętności i do tego posiadał uprawnienia do nauczania interwencji z jej użyciem.

Słychać też głosy, by „uwolnić batona”, to znaczy – stopniowo przekazywać go kolej-



Do batona można przymocować latarkę...



... lub lusterko



Złożony teleskop ma tylko 20 cm długości

nym pionom Policji, zwłaszcza prewencji i drogówce. Co wyjdzie z tych marzeń, czas pokaże... ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Andrzej Mitura

„nie warto jest zab

Kiedy mówi się o polskich mordercach seryjnych, zawsze na pierwszym miejscu pojawia się postać „wampira z Zagłębia” – Zdzisława Marchwickiego. I niemal natychmiast pada pytanie: był nim naprawdę? Odpowiedzi do dzisiaj nie ma.

Zwykły, brązowy zeszyt A-4 za ówczesne (lata 70. ubiegłego wieku) 4,50 zł. Na okładce wizerunek wrocławskiego ratusza, a z tyłu stempel opłaty na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka. W środku niezwykła treść dedykowana współwięźniowi Zygmuntovi Alanie (zachowana oryginalna pisownia cytowanych fragmentów).

SPOWIEDŹ „WAMPIRA”?

Ja Marchwicki Zdzisław opisuję swoje życie i zaczne od tego że urodziłem się w Dąbrowie górniczej dnia 18.10.1927 a więc, jako młody chłopiec chodziłem do szkoły podstawowej w Będzinie, nauka nie szła mi dobrze, a właściwie to uczyłem się bardzo słabo i chyba dlatego że chodziłem na węgry i oglądałem się za dziewczynkami za nie posłuszeństwo ucznia, dla zawstydzenia go nauczyciel czy nauczycielka stosowali taką karę że sadzali nas z dziewczynkami. Ja nie uważałem tego za karę, raczej byłem zadowolony z tego. Gdy siedziałem z dziewczynką nie byłem zainteresowany lekcjami a tą z którą siedziałem. Często zdarzało mi się że na przerwie chodziłem do ubikacji bawiłem się członkiem. Kiedy zaczęła się wojna wywieziono mnie do Niemiec na prace przymusowe. Tam pierwszy raz miałem stosunek z kobietą starszą odemnie (...) odbył on się tak że Ema sama wyjęła mi członka i sama sobie włożyła a dalej to odbywało się tak jak, wdalszym, wkażdym z tosunku. (...)

następnie przeniesiono mnie do innego gospodarza w Celinach gdzie pracowałem u Gaborki. U niej zdarzył mi się taki przypadek. Pewnego dnia podczas pracy w chlewie przyszła mi do głowy myśl żeby odbyć z tosunek z krową wyjąłem członka podstałem stotek i tyle co miałem włożyć członka do pochwy naszej mnie gospodyni i nie zatawiłem się. (...) W dalszym ciągu byłem

przy tym zamiarze aby z prubować z tosunku z krową okazja taka natrafiła się i odbyłem z tosunek z krową. Wyglądało to tak jakby z kobietą, tyle że musiałem stać na ztołku i było mi trochę nie wygodnie. (...)

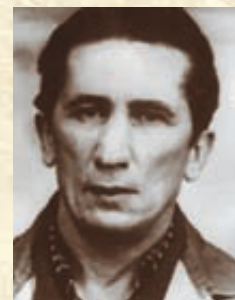
udałem się do domu, wiedziałem że wojna się kończy i front się zbliża i dlatego nie ukrywałem się. Po przyjeździe do domu zauważyłem że rodzice byli dosyć zadowoleni z mojego powrotu a za kilka miesięcy i siostra wróciła z obozu i wszyscy razem byliśmy w domu (...)

W tym czasie ja trudniłem się chandlem i zato dostawałem się do więzienia siedziałem dwa miesiące w Mysłowicach a po wyjściu z więzienia podjąłem pracę w kop. Gen. Zawadzki w Dąbrowie miałem w tedy dwadzieścia lat w 1954 zamieszkałem z żoną w tysiąc dziewięćset 56 w ziołem ślub cywilny w dwa lata później kościelny, życie z żoną układało mi się nie pomyślnie żona i ja byliśmy nerwowi i zbyłe czego wybuchły kłutnie, naprzykład z braku pieniędzy że mało mówiłem do niej, i wreszcie że słaby byłem w sprawach seksualnych z tego ostatniego powodu żona puszczała się z tej przyczyny wybuchała granda. Po kłutni z żoną odchodziłem i mieszkalem u siostry lub z ojcem wtedy żona przyprowadzała kochanka i żyła z nim przez dłuższy czas. Po takiej rozłące wracałem do żony ponieważ na uwadze miałem dzieci, często bywało tak że odbywałem stosunki z żoną miałem w czasie miesiączki lubiałem w tym czasie lizać nażydy rodze. (...)

ja rzeczywiście nie byłem dobrym ojcem i mężem dla żony. Bo przecież dziećmi nie interesowałem. Mało przebywałem w domu dlatego że pracowałem, że jeździłem na przestępstwa to piłem z kolegami tak że w domu byłem gościem a na dodatek lubiałem jej robić na złość. (...) dzieci mam pięcioro najstarszy syn to Marek, Zbigniew, Barbara, Bogdan i Iwona. Dwoje dzieci żona przyniosła mi z kurestwa to jest Czesław i Jolanta, do żony nie odzywałem się nawet kiedy zabierałem się za nią wczasie odbywania z tosunku oraz po z tosunku jak już nadmieniałem bardzo mało odzywałem się do żony jak mnie ocoś pytała to tylko mruknętem albo kiwnętem głową robiłem to z pecjalnie chociaż wiem że nie powinienem tego robić ale robiłem przeto ją złościłem i cieszyłem się z tego.

W 1951 w miejscowości Przechód napadłem na kobietę było to w lesie zawiózł mnie

Zdzisław Marchwicki



tam kolega zkturym pracowałem pojechałem tam w celu napadnięcia na jakąś kobietę ponieważ chciałem spróbować innej miłości jak dotychczas próbowałem i tak zrobiłem.

Po napadnięciu jej i obezwładnieniu jej odbyłem z nią z tosunek przyczem zabrałem jej pieniądze i zegarek i oddaliłem się po dokonaniu tego przestępstwa pojechałem do domu w domu rozmyślałem nad tym i co mi to dało doszedłem do wniosku że czułem lepsze zadowolenie niż z żoną i Emą i ztego powodu to pierwsze przestępstwo dało początek innym.

Na następne przestępstwo odważyłem się w 1952 r dokonałem go w Wysokiej. Pamiętam byłem tam po cement w cementowni oddaliłem się od kierowcy ponieważ miałem zamiar napaść jaką kobietę w pewnym momencie ujrzałem kobietę za którą udałem się w pewnym momencie gdy nikogo nie było wokół nas uderzyłem ją kilka razy prętem metalowym w głowę kiedy kobieta przewróciła się zdjąłem jej majtki i pobawiłem się jej przyrodzeniem następnie zabrałem jej pieniądze z torebki w wysokości około 400 zł i szybko oddaliłem się udałem się do kierowcy następnie załadowaliśmy cement i przyjechaliśmy do kop. Po pracy udałem się do domu.

(...)

Następnego przestępstwa dokonałem w r 1956 w Michałkowicach koło stawu i fort. Byłem tam z bratem Heńkiem. Pod koniec lata zpotkaliśmy się na mieście z Heńkiem i wówczas zaproponowałem mu aby zemną jechał do Michałkowic powiedziałem bratu że razem dokona jakiegoś napadu na kobietę, brat zgodził się na moją propozycję i udaliśmy się do wymienionej miejscowości w stronę stawu gdzie napotkaliśmy kobietę. W pewnym momencie uderzyłem tą kobietę parę razy w głowę prętem metalowym. Razem z Heńkiem przeniesliśmy ją w inne miejsce gdzie odbyłem stosunek

ijac...

i zabrałem jej 500 zł po przestępstwie udaliśmy się z bratem w drogę powrotną. Już na miejscu zaproponował mi brat abyśmy wstąpili do restauracji wyraziłem zgodę i weszliśmy do Popularnej zamówiliśmy sobie litra podzieliliśmy się pieniędzmi porozmawialiśmy na temat zabójstwa i opuściliśmy udając się do domu (...)

Następnego przestępstwa dokonałem Dąbrówka Mała w r 1964 pojechałem tam do tej miejscowości kobietę którą napadłem uderzyłem ją kilka razy pejcem kiedy kobieta się przewróciła to obnarzyłem ją do puł pobawiłem się jej przyrodzeniem zabrałem jej pieniądze i uciekłem.

(...) 1957 r dokonałem przestępstwa w Strumieszycach w godz wieczornych.

Po przyjeździe do tej miejscowości z potkałem kobietę szłem za nią w pewnym momencie znaleźliśmy się w miejscu nie zabudowanym bijąc ją prętem po głowie kiedy kobieta upadła obnarzyłem ją do puł pobawiłem się jej przyrodzeniem poczem zabrałem jej pieniądze i pierścionek pragnę nadmienić że w trakcie bawienia się jej przyrodzeniem i najpodobniej chciała się rzucić bo mi wymachiwała łapami i w tenczas musiałem ją dobić nadmieniam że tej kobiecie zabrałem torebkę potem wszystkim pozostawiłem ją i uciekłem przedmioty z torebki dałem swojej siostrze natomiast torebkę i pierścionek sprzedałem nieznanemu osobnikowi.

(...)

zostałem aresztowany w tej sprawie aresztowano mnie kiedy szedłem do pracy (...) myślałem że dostane 25 lat a w najgorszym wypadku jakąś tam karę śmierci w stosunku do tego myślałem że napisze do rady państwa i ulaskawią mnie i że kiedyś jeszcze wyjde, zaraz po sprawie nie pisałem do rady państwa ponieważ nie wiedziałem jak to umotywować i jak to ułożyć mimo że koledzy mnie pocieszali to jednak nie mogłem przezwyciężyć swojego załamania i wyglupiam się z tego powodu kilka razy wstawałem do drzwi i podchodziłem i dzwoniłem do odziałowych i prosiłem żeby mnie zaprowadzili tam gdzie mam iść to znaczy żeby mnie powiesili jednak prośby moje nie dochodziły do skutku (...)

robiłem to dlatego że chciałem i nie chciałem żeby mnie powiesili przed takim zdecydowaniem na śmierć zawsze myślałem ile jest warte moje życie i ile krzywdy ludziom i rodzinie narobiłem wtak paskudny zposub

mam odejść z tego świata kiedy doszłem do tej myśli działało się coś nie zrozumiałego i nie umie tego opisać wtenczas wstawałem klękałem wten z posub żegnałem się ze światem pacieża nie mówiłem bo nie umie, kiedy klęczałem coś mi mówiło do ucha żebym się zdecydował iść na duł i mimo że się bałem to jednak ta dziwna siła zmuszała mnie do tego przypominam sobie że kiedyś w nocy prosiłem aby mnie wyprowadzono tego dnia samego. Ale nie tylko to było powodem bo przecież byłem i jestem zboczony. (...)

Opisałem całe zwoje życie i wydaje mi się że i wszystkie przestępstwa. Trudno mi było opisywać to ale jakoś sobie poradziłem i natym pragne zakończyć takimi oto słowami i wszyscy ci kturzy będą czytali ten pamiętnik niech wiedzą że nie warto jest zabijać te cierpienia które ja przechodzę uniknie jedynie ten kto będzie przestrzegał piątego przykazania Bożego.

Marchwicki Zdzisław wampir Zagłębia.

PSYCHOZA

Autorem tych słów był człowiek, który stanowił największe wyzwanie dla powojennej kryminalistyki. Wcześniej Milicja Obywatelska miała już niejednokrotnie do czynienia z seryjnymi zabójcami, acz nigdy nie na taką skalę. Po ujęciu Zbigniew Marchwicki został oskarżony o 14 zabójstw kobiet na tle seksualnym i 6 usiłowań (choć w opracowaniach przypisuje mu się z reguły 21 napadów, w tym 6 bez skutku śmiertelnego).

Nim do tego doszło, Zagłębie i Górny Śląsk obezwładnił strach przed „wampirem”. W 1965 roku – apogeum jego działalności – ojcowie i bracia odprowadzali swoje żony, córki i siostry do szkół i zakładów pracy. Niektóre, co bardziej sfeminizowane, fabryki wynajmowały nawet specjalne autobusy, które przywoziły i odwoziły ich pracownice.

WRÓG PUBLICZNY NUMER JEDEN

MO nie od razu zorientowała się, że ma do czynienia z seryjnym mordercą. Dopiero po trzecim zabójstwie – 22 lipca 1965 roku – i jednym usiłowaniu powiązano charaktery zbrodni, uznając, że są one dziełem jednego człowieka. W Komendzie Wojewódzkiej MO w Katowicach utworzono Wydział Specjalny (nazywany też grupą „Anna”), mający rozpracować sprawę, której – od imienia pierwszej ofiary – nadano kryptonim „Anna”. Na jego czele stanął pplk Jerzy Gruba, później słyński komendant wojewódzki.

Początkowo nie informowano szerzej o zagrożeniu, jednak wzrastająca liczba morderstw i napadów przy braku postępów w śledztwie zmusiła milicję do zwrócenia się do społeczeństwa o pomoc.

Bezpośrednim przyczynkiem do tego było zabójstwo 18-letniej Jolanty Gierk – bratanicy Edwarda Gierka, ówczesnego I sekretarza KW PZPR – którego ciało wyłowiono z Przemysy 22 października 1966 r. Ponoć Gierk nie naciskał na śledczych, ale fakt, że cztery miesiące wcześniej zginęła Maria Gomółka (zbieżność nazwisk z I sekretarzem KC PZPR przypadkowa) nasywał podejrzenia, że sprawca jest nie tylko seksualnym dewiantem, ale może też atakować władzę ludową. Z miejsca stał się więc wrogiem publicznym numer jeden.

W prasie pojawiły się komunikaty z opisem prawdopodobnego wyglądu „wampira”. Zaczęto drukować ulotki z ostrzeżeniami dla kobiet. Wyznaczono nagrodę za pomoc w ujęciu „wampira” w astronomicznej, jak na tamte czasy, wysokości – milion złotych. W Wydziale Specjalnym uruchomiono telefon 22 555, na który można było zgłaszać podejrzone zachowania. Dzwonił niemal bez przerwy. Ludzie nie tylko dzielili się swoimi obawami i spostrzeżeniami, ale też niejednokrotnie próbowali załatwiać prywatne porachunki, oskarżając swoich wrogów. Milicja zasypywana była donosami, których sprawdzanie paraliżowało pracę śledczych. W sprawę zaangażowano ogromne, dodatkowe siły. Do grupy „Anna” dołączyli najlepsi dochodzeniowcy z innych komend; milicjanci chodzili od mieszkania do mieszkania (w pierwszym kręgu wyznaczonym do sprawdzenia znalazło się ponad 100 tys. mężczyzn); z kraju sprowadzono sto milicjantek, które wieczorami ofiarnie spacerowały po odludnych miejscach rejonu, w którym przestępca napadał najczęściej.

Pomocą służyło milicji 40 naukowców z zakresu: psychologii, seksuologii, psychiatrii, kryminologii. Był wśród nich nawet dr James A. Brussel z USA, od lat specjalizujący się w tworzeniu profilów seryjnych morderców (pomógł w ujęciu słynnego „dusiciela z Bostonu”). Fragment jego opinii o „wampirze” z Zagłębia: „(...) jako typ paranooidalny jest on w swoich poczynaniach precyzyjny, jest ostrożny, planuje swoje działania, jest schłodny, lubi porządek, jest czysty. Trzyma się z dala od ludzi... Jego jedynym sposobem osiągnięcia zadowolenia seksualnego jest masturbacja lub – symbolicznie, jak ze swymi ofiarami – pewna kombinacja fetyszyzmu i zemsty na matce i całym rodzaju żeńskim (...).”

TO „WAMPIR”!

Mordy tymczasem nie ustawały. Krąg podejrzanych udało się jednak z czasem ograniczyć do 250 osób (znalazł się w nim Zbigniew Marchwicki). Pplk Gruba i naczelnik Wydziału Zabójstw Komendy Głównej

► MO płk Józef Muniak przeprowadzili ponowną analizę całości materiału, wyodrębniając 485 cech fizycznych i psychicznych, które mogą charakteryzować poszukiwanego. Marchwicki miał najwięcej cech zgodnych – 56 (niecałe 12 proc. wyodrębnionych w analizie – niezbyt dużo, ale pozostali z kręgu podejrzewanych mieli ich jeszcze mniej).

Zatrzymano go jednak dopiero 6 stycznia 1972 roku, w miesiąc po złożeniu przez jego żonę donosu, że znęca się on nad rodziną. I – co ważne – w dwa lata po ustaniu napadów na kobiety (ostatni mord miał miejsce 4 marca 1970 r.).

W chwili aresztowania miał ponoć powiedzieć: „dwa samochody marki Wołga, no to po takiego jednego człowieka, jak ja?” i „ilu was tu jest, jakbyście co najmniej tego wampira ujęli”, co później w aktach śledztwa przeznaczonych zostało na: „o proszę nareszcie wampira ujęliście”.

21 maja 1972 r. aresztowano jego młodszego, przyrodniego brata Henryka; trzy dni później – starszego brata Jana; 4 lipca – Halinę Flak z domu Marchwicką, starszą siostrę; 11 października – Józefa Klimczaka, kochanka Jana; 29 grudnia – Zdzisława Flaka, syna Haliny.

Śledczy skoncentrowali się na zabójstwie pracownicy Uniwersytetu Śląskiego dr Jadwigi Kuci. Przyjęto wersję, że wiedziała ona o homoseksualnych upodobaniach kierownika sekretariatu Wydziału Prawa i Administracji UŚ Jana Marchwickiego, a także o jego udziale w aferze łapówkarskiej i szantażowała go. Jan umówił się ze Zdzisławem, który „wybawił” go od kłopotów. Tę wersję potwierdzały zeznania Józefa Klimczaka, który – jako jedyny – przyznał się do winy i opisał, jak pomagał braciom Marchwickim w przygotowywaniu napadu oraz jego przebieg.

Zdzisława Marchwickiego poważnie obciążyla też żona, która zeznała, że znęcał się nad nią i dziećmi, a także zmuszał do nienaturalnych praktyk seksualnych. Kolejnymi dowodami były drobne przedmioty należące do zamordowanych kobiet znalezione w domu Haliny Flak. Nie bez znaczenia był też fakt, że napady miały miejsce w czasie, gdy żona Marchwickiego Maria odchodziła od niego. Gdy wracała i żyła z nim lub kiedy chociaż w listach dawała mu nadzieję na powrót – ustawały.

TO „WAMPİR”?

Nie wszyscy w grupie „Anna” byli jednak przekonani, że Marchwicki to poszukiwany seryjny morderca. W jego winę wątpili: płk Zygmunt Kalisz, płk Stefan Tokarz, por. Zbigniew Gontarz. Także prokurator Leszek Polański, który w ogóle wycofał się z oskarżenia.

Seksualni mordercy seryjni rzadko nie przyznają się do swoich czynów, raczej też nie wycofują złożonych – niemal zawsze precyzyjnych – wyjaśnień. W przypadku Marchwickiego było odwrotnie – zaprzeczał wszystkiemu, a jeśli już przyznawał się do czegoś, to zmęczony wielogodzinnymi, powtarzającymi się przez wiele tygodni, przesłuchaniami. Podpisując protokoły zeznań, niejednokrotnie robił adnotacje „ale to nieprawda”; często rzekome okoliczności opisywanych przez niego zdarzeń w ogóle nie miały miejsca w rzeczywistości. Raz, zmęczony lub zdenerwowany, wyrwał protokół i usiłował go zjeść.

Wątpiący przytaczali przypadek Piotra Olszowego – chorego psychicznie rzemieślnika, znęcającego się nad swoją rodziną – który był przesłuchiwany jako podejrzany w sprawie o zamordowanie dr Kuci. Przyznał się, że jest „wampirem”. Brakowało jednak innych dowodów, a słów Olszowego nie potraktowano poważnie. W tydzień po zabójstwie dr Kuci śląska milicja miała podobno otrzymać anonim, którego autor stwierdzał, że to on odpowiada za napady, ale nie wytrzymuje już psychicznie i zabije siebie wraz z całą rodziną. Trzy dni później Olszowy nożem i młotkiem zabił żonę i dzieci, a następnie połał się benzyną i podpalił. Spalił się cały dom; niemożliwe było pobranie odcisków palców ze zwłok i określenie, czy to Olszowy był autorem anonimu. Milicjanci twierdzili jednak, że nie, bo podobno 20 dni po tragedii do komendy przyszedł kolejny anonim – pisany tą samą ręką. Charakter pisma nie pasował też jednak do żadnego z Marchwickich.

Mocnym argumentem na rzecz wątpiących w winę Marchwickiego był brak bezpośrednich dowodów, jak odciski palców (jedyne, jakie odnaleziono na rowerze jednej z ofiar, nie należał do żadnego z braci) lub narzędzie zbrodni. Znaleziony u podejrzanego pejecz, którym rzekomo miał uderzać w głowy swoje ofiary, był zbyt miękki, by zadawać takie rodzaje obrażeń. Nie wykryto też na nim śladów krwi, które musiałyby pozostać po napadach. Z kolei rzeczy znalezione u Haliny Flak mogły zostać podrzucone przez MO, która musiała znaleźć „wampira” za wszelką cenę.

Trudno było też w pełni wierzyć żonie Marchwickiego – jej zeznania były nie tylko niespójne, ale i niewiarogodne. Kobieta ważyła 120 kg, mąż o połowę mniej i raczej trudno byłoby mu się nad nią znęcać.

Ofiary, które obecnie przypisuje się „wampirowi” z Zagłębia

1. MYCEK Anna; Dąbrówka Mała – 7 XI 1964
2. PAKUŁA Ewa; Czeladź-Piaski – 20 I 1965
3. NOWACKA Lidia; Będzin – 17 III 1965
4. SZYMAŃSKA Irena; Grodziec – 14 V 1965*
5. ZYGMUNT Jadwiga; Sosnowiec – 22 VII 1965
6. GAŚSIOROWSKA Eleonora; Łagisza – 26 VII 1965*
7. WIŚNIEWSKA Zofia; Łagisza – 4 VIII 1965*
8. BŁASZCZYK Maria; Czeladź – 15 VIII 1965
9. ŁEBEK Genowefa; Będzin – 25 VIII 1965
10. TOSZA Teresa; Będzin – 25 X 1965
11. DUBIEL Alicja; Garbierze – 28 X 1965
12. SZREK Irena; Czeladź – 12 XII 1965
13. SAMUL Stanisława; Gródków – 19 II 1966*
14. BIJAK Genowefa; Niepiekto – 11 V 1966
15. GOMÓŁKA Maria; Zagórze – 15 VI 1966
16. KOZIERSKA Julianna; Będzin – 15 VI 1966*
17. GIEREK Jolanta; Będzin – 22 X 1966
18. KAWKA Zofia; Grodziec – 15 VI 1967
19. GARBACZ Zofia; Wojkowice – 3 X 1967
20. SAŚIEK Jadwiga; Cieśle – 3 X 1968
21. KUŚCIA Jadwiga; Siemianowice-Bytków – 4 III 1970

* kobiety, które przeżyły napad

O obciążających zeznaniach Klimczaka mówiono natomiast, że podobno uzyskano je, obiecując mu łagodny wyrok, przymknięcie oczu na drobniejsze przestępstwa, jakie popełniał wraz z kochankiem, a także możliwość ukończenia technikum i późniejszego wyjazdu do Szwecji.

PROCES

Wątpliwości było więcej, zwyciężyła jednak koncepcja „wampira” Marchwickiego. Jej przeciwnicy do dziś zarzucają ppłk. Grubie i głównemu oskarżycielowi prokuratorowi Józefowi Gurgulowi „silne parcie na sukces”,



Rozprawa rewizyjna w Sądzie Najwyższym



rzutujące na jakość procesu dowodowego. Na pewno mają sporo racji, faktem jest jednak, że 29 czerwca 1974 roku do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach wpłynął akt oskarżenia przeciwko Zdzisławowi Marchwickiemu, któremu zarzucano 14 zabójstw kobiet i 6 usiłowań.

18 września w sali kulturalno-rozrywkowej huty „Silesia” rozpoczął się pokazowy proces. Jednocześnie sądzono też pozostałych oskarżonych. Henrykowi Marchwickiemu i Józefowi Klimczakowi zarzucono wspólne działanie za namową Jana Marchwickiego i pomoc Zdzisławowi w zabójstwie dr Kuci. Siostra głównego oskarżonego Halina Flak została oskarżona o przyjmowanie przedmiotów należących do ofiar, o których pochodzeniu wiedziała. Jej syn – że nie powiadomił organów ścigania, choć poznał szczegóły zabójstwa dr Kuci. Przewodniczącym składu sędziowskiego był Władysław Ochman, oskarżycielami Józef Gurgul i prokurator wojskowy Zenon Kopiński. Każdego z oskarżonych broniło trzech obrońców, by nie było podejrzeń, że proces jest „ustawiony”, tyle że dano im stanowczo zbyt mało czasu na zapoznanie się ze 141 tomami akt postępowania przygotowawczego (np. mec. Mieczysław Frelich miał na to jedynie miesiąc).

W trakcie rozpraw Marchwiccy wielokrotnie oskarżali się nawzajem. Zdzisław odwołał swoje przyznanie się uzyskane przez prokuratora, jego odpowiedzi na pytania sądu często były niespójne lub wręcz wewnętrznie sprzeczne. Często robił wrażenie nieco zagubionego, narzekał też na zmęczenie. Jego końcowe przyznanie się do winy jest co najmniej dziwne.



W dniu ogłoszenia wyroku

„Marchwicki: no że ja nie, ja nie chcę już po prostu zeznawać bo nie mam nic do powiedzenia. Wiele zawiñilem to na pewno, że tak postąpiłem tego żałuję no ale dzisiaj to już za późno.

Sąd: No to ostatnie pytanie: oskarżony się przyznaje czy nie?

Marchwicki: No cóż że Najwyższy Sądzie cóż to jest za różnica.

Sąd: Czy oskarżony jest mordercą?

Marchwicki: No z tego co słyszałem, co się dowiedziałem no to chyba tak”.

KAESY

28 lipca 1975 roku ogłoszono wyrok. Zdzisław Marchwicki został uznany za winnego zabójstw 15 kobiet i usiłowania 4 (oddalono zarzut usiłowania zabójstwa pielęgniarki Ireny W.) i skazany na karę śmierci. Wyrok śmierci usłyszał także Jan Marchwicki. Henryka Marchwickiego skazano na 25 lat pozbawienia wolności, Józefa Klimczaka na 12 lat, a Halinę Flak i jej syna na kary 4 lat więzienia.

Skazani odwołali się do Sądu Najwyższego (z wyjątkiem Klimczaka). Oczekując na rozprawę rewizyjną, Zdzisław Marchwicki – za namową współwięźnia – napisał swój pamiętnik. „Pisałem ten pamiętnik, bo chciałem sobie przedłużyć trochę okres wykonania wyroku...” – wyjaśnił później w sądzie. Powiedział też m.in.: „(...) Wszystko co pisałem na temat pomocy członków rodziny w zabójstwach, jest zmyśłone”. Dla przekonanych o jego winie pamiętnik stał się jej koronnym dowodem. Wątpiący wskazują na wyrażenia rodem z języka policyjno-prawnego, jakim Marchwicki normalnie się nie posługiwał, dowodząc, że zapiski są niewiarogodne, stanowiąc mieszaniinę tego, co podsuwali mu śledczy podczas przesłuchań z jego własnymi konfabulacjami.

Rozprawa rewizyjna rozpoczęła się 29 czerwca 1976 roku, a zakończyła 25 września tegoż roku. Utrzymane zostały kary dla braci Marchwickich i Józefa Klimczaka; Halinie Flak zmniejszono wyrok do 3 lat pozbawienia wolności, a jej synowi do 2 lat i 8 miesięcy.

Kary śmierci wykonano w garażu KW MO jednego dnia – najpierw zginął Zdzisław, godzinę po nim Jan. Los ich ciał jest nieznan – nie wiadomo, czy zostały gdzieś bezimiennie pochowani, czy może przekazano je Akademii Medycznej. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. archiwum

Urazy kończyn

Najczęstsze urazy w obrębie układu kostno-stawowego to złamania, skręcenia i zwichnięcia.

Złamanie to przerwanie ciągłości tkanki kostnej na skutek np. ugięcia lub skręcenia. Złamania dzielą się na otwarte lub zamknięte oraz z przemieszczeniem lub bez przemieszczenia. Objawami złamania są przede wszystkim ból, obrzęk i deformacja. Może wystąpić asymetria, ograniczenie ruchomości kończyny lub ruch patologiczny, np. zginanie kończyny w miejscu, w którym normalnie być go nie powinno. Złamanie otwarte dodatkowo uszkadza skórę.

Zwichnięcie to uszkodzenie w obrębie stawu polegające na przemieszczeniu się dwóch powierzchni stawowych względem siebie. Dodatkowo zostają uszkodzone torebka stawowa i więzadła, a mięśnie przyłączone do kości znajdują się w przymusowym ułożeniu. Objawy zwichnięcia to: silny ból, nawet w stanie spoczynku, zniekształcenie obrysu stawu, nienaturalne wygięcie kończyny w stawie, objaw pustego stawu. Przykurcz mięśni przyłączonych do zwichniętych kości powoduje wymuszone ustawienie kończyny.

Skręcenie to uraz polegający na przekroczeniu fizjologicznego ruchu w obrębie stawu. Uszkodzeniu ulegają tkanki miękkie – torebka stawowa i więzadła. Objawy: ból nasilający się przy ruchu, obrzęk stawu, częściowe ograniczenie ruchomości stawu. ■

ALEKSANDRA WICIK

konsultacja sierż. Magdalena Mażewska z CSP
w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura



Złamanie otwarte – w ranie widoczne są elementy kostne przedramienia

Zasady unieruchamiania

1. Jeśli złamaniu uległy kości, należy unieruchomić złamaną kość i co najmniej dwa sąsiadujące z nią stawy. Pozwala to na ograniczenie ruchomości w miejscu złamania, zmniejsza ból i zabezpiecza przed wtórnymi obrażeniami.
2. Jeśli uszkodzony jest staw kończyny, należy unieruchomić dwie kości z nim sąsiadujące.
3. Przed unieruchomieniem i po nim sprawdź czucie i zachowanie ruchów w obwodowej części kończyny.
4. Zabezpieczaj kończynę w pozycji zastanej – nie naprawiaj i nie nastawiaj jej, aby nie spowodować wtórnych obrażeń.
5. W razie złamania otwartego najpierw załóż opatrunek. Pamiętaj, że nie wolno wciskać wystających fragmentów kostnych do środka!
6. Jak najszybciej zdejmij uszkodzone pierścionki, obrączki czy buty z cholewką, gdyż obrzęk będzie narastał.
7. Do unieruchamiania można wykorzystać chusty trójkątne, szyny aluminiowo-piankowe oraz inne przedmioty np. pałka, deski itp.



Ranę zabezpieczamy gazą jałową i bandażujemy



Usztywniamy zabandażowane przedramię szyną piankową, którą podkładamy pod całą rękę



Bandażem przymocowujemy szynę do przedramienia – dzięki szynie piankowej unieruchamiamy złamaną kość i dwa sąsiadujące z nią stawy



Pod palce złamanej ręki podkładamy zwinięty bandaż; palców nie bandażujemy, aby, dotykając ich, sprawdzać temperaturę i czucie w dłoni



Usztywnione przedramię podwieszamy na temblaku, np. za pomocą chusty trójkątnej

Bójka lub pobicie art. 158–159 k.k.

Bójka i pobicie w rozumieniu art. 158 i art. 159 k.k. to nie każde zajście, w którym co najmniej trzy osoby zadają sobie wzajemnie uderzenia lub co najmniej dwie osoby biją trzecią, lecz takie zajście, które charakteryzuje się szczególnie niebezpiecznym charakterem – gdy naraża ono człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub skutku określonego w art. 156 par. 1 k.k. lub art. 157 par. 1 k.k.

NIEBEZPIECZNY CHARAKTER BÓJKI

Analizując pojęcie niebezpiecznego charakteru bójki, należy przytoczyć orzeczenie Sądu Najwyższego, w którym stwierdzono, że „stan narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub nastąpienia skutku z art. 156 par. 1 lub art. 157 par. 1 kodeksu karnego występuje przede wszystkim jako rezultat charakterystycznego sposobu działania sprawców, natomiast kwestia zaistnienia lub nie skutków określonych w art. 156 par. 1 i art. 157 par. 1 kodeksu karnego nie ma dla materialnego bytu czynu z art. 158 par. 1 kodeksu karnego zasadniczego znaczenia”¹.

Z orzeczenia tego wynika, że przestępstwo z art. 158 k.k. nie jest znamienne skutkiem w postaci następstwa czynu. Niezbędne jest tu w celu ustalenia niebezpiecznego charakteru bójki bardzo dokładne

opisanie okoliczności zajścia, tj. sposób zadawania uderzeń, ich siła, kierunek i umiejscowienie uderzeń czy też użycie niebezpiecznych przedmiotów do zadawania ciosów.

O „niebezpiecznym charakterze” bójki lub pobicia mogą decydować również czynniki o charakterze obiektywnym, np. miejsce, w którym zdarzenie takie następuje (np. schody, jezdnia, na której odbywa się ruch pojazdów, dach budynku itp.)².

Należy przytoczyć tezy orzeczenia Sądu Apelacyjnego w Lublinie z 28 lutego 2002 r. – II Aka 281/01 (Prokuratura i Prawo, nr 2, poz. 22 z 2003 r.): „Przypisanie przestępstwa z art. 158 k.k. wymaga ustalenia niebezpiecznego charakteru bójki – na co mogą wskazywać ustalone w konkretnym przypadku okoliczności zajścia – sposób zadawania uderzeń, ich siła, kierunek i umiejscowienie uderzeń czy też użycie niebezpiecznych przedmiotów do zadawania ciosów. Oczywiście jest przy tym, że przestępstwo z art. 158 par. 1 k.k. nie jest znamienne skutkiem w postaci następstwa czynu. Jego istotą jest narażenie ofiary na powstanie skutków z art. 148 par. 1 k.k., 156 par. 1 k.k. bądź z art. 157 par. 1 k.k. Zarzucalność tego narażenia wynika więc ze sposobu działania sprawcy i środków stosowanych przez niego przy zadawaniu urazów. Odpowiedzialność

z art. 158 par. 3 k.k., jak to powszechnie przyjmuje się w nauce i orzecznictwie sądowym, nie może być oparta tylko na obiektywnym fakcie, że sprawca wziął udział w starciu, które zakończyło się śmiercią jednego z uczestników, gdyż sprawca udziału w bójce lub pobiciu ponosi odpowiedzialność z tego artykułu dopiero wówczas, gdy skutek śmiertelny starcia mógł przewidzieć”.

NASTĘPSTWO CZYNU, ODPOWIEDZIALNOŚĆ SPRAWCY

Istotą przestępstwa z art. 158 kodeksu karnego jest narażenie ofiary na powstanie skutków określonych w art. 148 par. 1, art. 156 par. 1 lub art. 157 par. 1 kodeksu karnego. Zarzucalność tego narażenia wynika ze sposobu działania sprawcy i środków stosowanych przez niego przy zadawaniu urazów.

Doktryna i orzecznictwo przyjmują, że „(...) odpowiedzialność z art. 158 par. 3 kodeksu karnego nie może być oparta tylko na fakcie, że sprawca wziął udział w starciu, które zakończyło się śmiercią jednego z uczestników, gdyż sprawca udziału w bójce lub pobiciu ponosi odpowiedzialność z tego artykułu dopiero wówczas, gdy skutek śmiertelny mógł przewidzieć (...)”³.

I tak np. zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego kopanie ofiary po nogach nie naraża jej na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź skutki podobne, przewidziane w art. 158 par. 1 kodeksu karnego w przeciwieństwie do kopania ofiary po głowie.

„(...) Nie każde zadawanie ciosów przez kilka osób jest występkiem pobicia czy bójki z art. 158 par. 1 kodeksu karnego, ale tylko takie, które rzeczywiście narażają ofiarę na skutki w tym przepisie przewidziane (...)”⁴.

Nie jest uznawane również za „narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia” w myśl art. 158 par. 1 kodeksu karnego jednorazowe uderzenie rękami w twarz i kopnięcie pokrzywdzonego w pośladek, nawet jeśli pokrzywdzony doznał obrażeń ciała w postaci sińców, podbiegnięć krwawych. (...) Dla przypisania występku z art. 158 par. 1 kodeksu karnego nie jest wystarczające stwierdzenie, że kilku sprawców pobiło człowieka bądź biło się ze sobą wzajemnie, co zwykle wyczerpuje zna-

Art. 158

par. 1. Kto bierze udział w bójce lub pobiciu, w którym naraża się człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, albo nastąpienie skutku określonego w art. 156 par. 1 lub w art. 157 par. 1, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

par. 2. Jeżeli następstwem bójki lub pobicia jest ciężki uszczerbek na zdrowiu człowieka, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

par. 3. Jeżeli następstwem bójki lub pobicia jest śmierć człowieka, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10^{10[1]}”.

miona występku z art. 157 par. 2 lub art. 217 kodeksu karnego. Niezbędne jest po temu ustalenie realności (wysokiego prawdopodobieństwa) następstw wymienionych przepisem art. 158 par. 1 kodeksu karnego (...)⁵.

Natomiast „spowodowanie upadku pokrzywdzonego na twarde podłoże betonowego chodnika oraz kontynuowanie bicia i kopania w pozycji leżącej przy dodatkowym uwzględnieniu doznanych przez pokrzywdzonego obrażeń ciała uzasadnia przyjęcie, że był on narażony na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w rozumieniu art. 158 par. 1 kodeksu karnego”⁶.

Nie ulega również wątpliwości, że narażeniem na bezpośrednie niebezpieczeństwo doznania ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia jest sytuacja, gdy „(...) trzech młodych silnych mężczyzn bije człowieka pięściami, jeden z nich kopie go butem w plecy, a inny bije przy użyciu niebezpiecznego narzędzia (...)”⁷.

Analizując dalej z punktu widzenia orzecznictwa pojęcie „niebezpiecznego charakteru bójki lub pobicia” tak częsty uraz ciała powstający w wyniku opisywanego zda-

Art. 159

Kto, biorąc udział w bójce lub pobiciu człowieka, używa broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

zenia, jak „(...) zasinienia powiek oraz wylewu krwawego pod spojówką oka (...)”^{8[31]} oraz „(...) obrzęk oka, które jest narządem niezwykle wrażliwym na wszelkie urazy i w związku z tym wysoce podatnym na poważne uszkodzenie, stanowi z reguły wystarczającą podstawę ustalenia, że istnieje realne poważne prawdopodobieństwo spowodowania uszkodzenia narządów wzroku, co w konsekwencji oznacza, że pokrzywdzony był – w ujęciu art. 158 par. 1 kodeksu kar-

nego – narażony w pobiciu na bezpośrednie niebezpieczeństwo doznania ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia”⁹.

Opis cech strony przedmiotowej przestępstwa bójki lub pobicia w wyraźny sposób wskazuje różnice między tymi czynami, co ma bardzo istotne znaczenie dla przyjęcia prawidłowej kwalifikacji prawnej czynu. ■

JANUSZ BRYK (WSPol. w Szczytnie)

¹ Postanowienie Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu z 14.04.2004 r., sygn. akt II AKz 132/04, w: Orzecznictwo Sądów Apelacyjnych nr 10/04, poz. 74, 2004 r.

² A. Wąsek, wyd. cyt., s. 343

³ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Lublinie z 28.02.2002 r., sygn. akt II AKA 281/01, w: Prokuratura i Prawo 2003 nr 2, poz. 22

⁴ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 07.04.1993 r., sygn. akt II AKr 41/93, w: A. Wąsek, wyd. cyt., s. 343

⁵ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 05.05.1994 r., sygn. akt II AKr 46/94, w: A. Marek, Kodeks karny, komentarz, s. 367

⁶ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 26.03.1996 r., sygn. akt II AKr 311/95, w: A. Wąsek, wyd. cyt., s. 367

⁷ Wyrok Sądu Najwyższego z 22.10.1976 r., sygn. akt IV KR 211/76 – niepubl., w: A. Lisowski, wyd. cyt., s. 209

⁸ Wyrok Sądu Najwyższego z 07.02.1975 r., sygn. akt Rw 22/75, w: tamże, s. 209

⁹ Wyrok Sądu Najwyższego z 09.02.1976 r., Rw 20/76, w: tamże, s. 209



Nie żegnam się z Policją

5 marca br. ze stanowiska komendanta głównego zrezygnował nadinsp. Tadeusz Budzik. Tego samego dnia dymisja została przyjęta przez premiera. Nadinsp. Budzik szefował Policji od 14 sierpnia 2007. Teraz jest w dyspozycji nowego komendanta głównego Policji, którym od 6 marca br. jest nadinsp. Andrzej Matejuk.

Nadinsp. Tadeusz Budzik:

– Dziękuję wszystkim funkcjonariuszom i pracownikom Policji za dotychczasową wspólną służbę. Przez 21 lat na mojej drodze służbowej dane mi było spotkać wielu doskonałych fachowców, ludzi, dla których służba w tej formacji była pasją, zaszczytem, realizacją. Kariera komendanta nie trwa długo. Przypomina sztafetę. Biegłem, ile starczyło sił. Swój bieg zakończyłem i przekazuję pałeczkę następcy.

Czasu, kiedy byłem szefem polskiej Policji, z pewnością nie można nazwać łatwym. Z powierzonych mi zadań starałem się jednak wywiązywać jak najlepiej.

Odchodzę ze stanowiska, ale nie żegnam się z Policją. Nadal najważniejszy pozostaje dla mnie sierżant Malinowski i posterunkowy Kowalski. W moim życiu są trzy miłości: żona, matka i Policja. Dwie pierwsze mają żal o tę trzecią. ■

IF
zdj. Andrzej Mitura

Dziękuję za 30 lat

Dymisja nadinsp. Ferdynanda Skiby ze stanowiska zastępcy komendanta głównego Policji ds. kryminalnych została przyjęta przez ministra spraw wewnętrznych i administracji 7 marca. Na stanowisku zastąpił go nadinsp. Kazimierz Szwajcowski, ostatnio komendant rektor Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie.



Nadinsp. Ferdynand Skiba:

– Służę ojczyźnie od 30 lat. Wykonuję najciekawszy i najpiękniejszy zawód świata i będę go wykonywał jeszcze do połowy maja. Kocham tę robotę. Dziękuję wszystkim policjantom, we wszystkich garnizonach, w których służyłem.

Policja była moją pierwszą i największą miłością. Rodzina, niestety, była na którymś miejscu z kolei. Jednak przychodzi czas, że człowiek musi odwrócić priorytety. Dziś muszę wrócić do rodziny.

Następcom życzę, żeby im się wiodło. Żeby zdołali zbudować tak dobre zespoły, jak mnie się przez lata udawało. Żeby pamiętali, że służą ludziom. ■

IF
zdj. Andrzej Mitura

Wizyta dyrektora Europolu

Dyrektor Europolu (Europejskiego Urzędu Policji) Max Peter Ratzel gościł w Warszawie w ostatnich dniach marca. Spotkał się m.in. z wiceministrem SWiA Adamem Rapackim, komendantem głównym Policji nadinsp. Andrzejem Matejukiem, zastępcą komendanta głównego Policji nadinsp. Kazimierzem Szwajcowskim oraz dyrektorami niektórych biur KGP. Omawiano obecny stan współpracy między polską Policją a Europolem, w tym wykorzystania przez polską Policję Systemu Informacyjnego Europolu, umożliwiającego wprowadzanie danych i ich analizę oraz dostęp do danych znajdujących się w systemie.

Minister Adam Rapacki odznaczył Maksa Petera Ratzela złotym medalem „Za zasługi dla Policji”. ■

PK

Naczelny kapelan

Biskup połowy Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeusz Płoski, który od października ub.r. jest też delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Policji, powołał na stanowisko naczelnego kapelana Policji płk. Sławomira Żarskiego.

Ksiądz prałat Sławomir Żarski urodził się w 1955 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1980 r. Od 1992 r. służy w duszpasterstwie wojskowym. Od trzech i pół roku jest wikariuszem generalnym biskupa połowego WP i rzecznikiem dyscyplinarnym Ordynariatu Połowego WP. Służbę naczelnego kapelana koordynatora ds. duszpasterstwa Policji będzie łączył z dotychczasowymi obowiązkami. ■

P. Ost.

Fundacja pomaga...

„Nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc, dlatego proszę Was” – napisała na początku stycznia w liście do Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach 22-letnia Sylwia Filip, córka poległego policjanta. Irena Zając, prezes zarządu fundacji, długo się nie zastanawiała: – Jak my nie pomożemy, to nikt nie pomoże – powiedziała i zaczęła działać.

Tym razem chodziło o komputer. „Wykładowcy wymagają, by wszelkie prace były pisane na komputerze, przesyłają studentom wykłady na skrzynkę internetową, a ja biegam po znajomych i proszę, by mi wydrukowali” – pisała w liście Sylwia.



Fundacja zadziałała błyskawicznie. Zenon Parchimowicz, sekretarz fundacji, zadzwonił do zaprzyjaźnionej kancelarii Gardocki i Partnerzy i zapytał o jakiś używany sprzęt. – Będzie nowiułki – usłyszał.

Pod koniec lutego Sylwia z mamą zostały zaproszone do Warszawy. Czekal na nie komputer z monitorem i drukarka.

– My jesteśmy tylko pośrednikami – mówiła Irena Zając, dziękując fundatorowi.

– W miarę waszych potrzeb i naszych możliwości będziemy pomagać. Musimy też porozmawiać o innych podopiecznych – mówił Rajmund Jop (na zdjęciu) z kancelarii prawniczej.

Sylwia dziękowała ze łzami w oczach.



i pamięta

W marcu, przed rocznicą tragedii w sieradzkim więzieniu, przedstawicielki FPWiSpPP spotkały się z wdowami po policjantach, którzy zginęli 26 marca 2007 roku. Prosto z dworca Irena Zając, Joanna Molak i Hanna Parchimowicz pojechały na cmentarz. Potem przekazały wdowom czeki. W czasie ogólnopolskiej zbiórki publicznej na pomoc dla rodzin policjantów zastrzelonych w Sieradzu zebrano 40 813,65 zł. Pieniądze zostały podzielone między trzy rodziny. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Paweł Ostaszewski

Terminy przyjęć do Policji

W marcu w Policji brakowało 4922 policjantów. Kiedy ten numer „Policji 997” ukaże się drukiem, wakatów powinno być już niewiele ponad 4 tysiące. Na 2 kwietnia br. zapowiadano przyjęcie 900, a może nawet 906 kandydatów do Policji. Kolejne terminy przyjęć w 2008 roku to: 26 maja, 28 lipca, 29 września i 1 grudnia. ■

IF



Ćwiczenia na Podlasiu

28 marca w Supraślu zakończyły się międzynarodowe warsztaty przewodników psów służbowych zorganizowane już po raz drugi przez podlaską policję. Przewodnicy z psami z Niemiec, Litwy i Polski ćwiczyli przeszukiwanie pomieszczeń, pościgi, zatrzymywanie i obezwładnianie osób, interwencje patroli z psami wobec grup agresywnych mężczyzn. Teoretyczna część spotkania dotyczyła problemów zdrowotnych u najpopularniejszej wykorzystywanej w Policji rasy psów – owczarków niemieckich oraz zasad właściwej opieki nad psami służbowymi.

Omówiono nowe Zarządzenie nr 296 KGP z 20 marca 2008 w sprawie metod i form wykonywania zadań z wykorzystaniem psów służbowych. Zimowa aura nie pozwoliła na przeprowadzenie pokazów ratownictwa wodnego z wykorzystaniem specjalnie wyszkolonego nowofundlanda z KWP w Białymstoku. ■

PCh
zdj. Andrzej Mitura

Wyroki po latach

Kary dożywotniego więzienia wymierzył Sąd Okręgowy w Płocku Sławomirowi Kościukowi i Robertowi Pazikowi, oskarżonym o porwanie i zabójstwo Krzysztofa Olewnika. Syn biznesmena z branży wędliniarskiej został uprowadzony z domu w Drobinie koło Płocka w nocy z 26 na 27 października 2001 roku. Porywacze przetrzymywali go dwa lata, kontaktowali się z rodziną, w lipcu 2003 roku dostali 300 tysięcy euro okupu. 5 września 2003 roku 27-letni zakładnik został uduszony. Jego zwłoki znaleziono dopiero w 2006 roku. O serii błędów i pomyłek w sprawie Olewnika pisaliśmy w styczniu 2007 roku (Pięć lat niemocy).

Proces 11 oskarżonych trwał od października ub.r. 31 marca br. zapadły wyroki: dwa dożywotnia i osiem kar od roku więzienia w zawieszeniu do 15 lat pozbawienia wolności (jeden z oskarżonych został uniewinniony). Sąd ujawnił dane i wizerunki oskarżonych ze względu na ważny interes społeczny. Wyroki nie są prawomocne. ■

IF



Od pierwszej rozmowy dla „Policji 997”, minęło sporo czasu i wiele się wydarzyło. Teraz bierzesz udział w kampanii społecznej.

– Namawiam wraz z kolegami do przekazywania jednego procentu z podatku dochodowego na rzecz organizacji pożytku publicznego. Namawiam takich ludzi, jak ja.

Jak Ty?

– Tak, tych, którzy co roku oddają państwu swoje pieniądze, nie wiedząc komplet-

Pomaganie stało się proste

nie, co to jest 1 procent! Ja tak robiłem przez trzy lata. Teoretycznie wiedziałem, co to jest, ale nie zastanawiałem się, że te parę złotych może komuś pomóc... Że ja mogę pomóc!

Jak się dowiedziałeś o 1 procencie?

– Niedawno byłem zaproszony do Mińska Mazowieckiego na imprezę, na której dzieciaki pokazywały swoje spektakle. Pochodzę z tego miasta, więc wybrałem się tam z chęcią. W tamtejszym kinie były wystawiane teatryki. Różne. Aż zapowiedziano teatr z domu dzieci specjalnej troski w Ignacowie. Myślałem, że padnę! To było fantastyczne przedstawienie! Szczere, grali o wiele lepiej niż niejeden artysta, z prawdziwą nadzieją i z zaangażowaniem. Byłem zszokowany, że dzieciaki kojarzą mnie z telewizji. Miałem coś powiedzieć, a zacząłem płakać! Bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. A po takich emocjach podszedł do mnie chłopiec i zapytał: Tomek, a dasz nam swój jeden procent?

Nie tylko mali aktorzy wtedy Cię poruszyli...

– Okazało się, że wychowawcami tych dzieciaków są moi koledzy z liceum! Wybie-

ram się tam znowu, na kolejną edycję teatralnych warsztatów.

I w tym roku przekazujesz swój pierwszy procent?

– Tak. Tym bardziej że już nie trzeba wypełniać druczków na pocztce. A ja, jak zobaczyłem, ile wychodzi w PIT z tego jednego procenta, to kaptcie mi spadły! Na wyżywienie takiego malucha idzie pięć złotych – dlaczego mam nie dać ich takiemu fantastycznemu aktorowi?!

A jeśli ktoś nie ogląda teatryków?

– Niech wejdzie na www.kck.pl, tam jest spis wszystkich organizacji pożytku publicznego. Nie trzeba oglądać teatryków, wystarczy chcieć pomóc. Każdy z nas chyba myśli tak życzeniowo: jak wygram w lotto, to część pieniędzy oddam potrzebującym. A przecież nie trzeba czekać na wygraną. W PIT wystarczy dokładnie wypełnić odpowiednie rubryki – pomaganie stało się bardzo proste! ■

rozmawiała

MONIKA DĄBROWSKA

zdj. TVN/Piotr Bujnowicz/Fabryka Obrazu

Jest taki jeden

„Jest taki jeden, który się nie poddaje, który może coś zmienić, który nie myśli o sobie, który dba o innych, na którego można liczyć. Jeden procent Twojego podatku może coś zmienić. Jeszcze nigdy pomaganie nie było takie łatwe!” – te słowa towarzyszą kampanii zorganizowanej przez Krajowe Centrum Kompetencji, z którym współpracują stacje telewizyjne, Polskie Radio i wiele znanych osób (wśród nich aktor Tomasz Karolak).

Jak podzielić się z potrzebującymi zarobionymi przez siebie pieniędzmi:

KROK 1

Oblicz łączną wartość podatku za rok 2007. Odejmij od tego przysługujące ci ulgi. Od otrzymanej kwoty oblicz 1 proc. (zaokrąglając do pełnych dziesiątek groszy w dół). Obliczanie 1 proc. nie jest trudne. Należny fiskusowi podatek (PIT-36 – pole 180, PIT-37 – pole 112) trzeba podzielić

przez 100. Tak wyliczoną kwotę wpisujemy w pole 314 w formularzu PIT-36 lub pole 126 w formularzu PIT-37.

KROK 2

W formularzach rocznych zeznań podatkowych (PIT-28, PIT-36, PIT-36L, PIT-37, PIT-38) wpisz w odpowiednie miejsce trzy elementy:

1. Nazwę organizacji pożytku publicznego, której chcesz przekazać 1 proc. podatku.
2. Numer KRS (numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego).
3. Wyliczoną wcześniej kwotę 1 proc. podatku.

KROK 3

Jeżeli chcesz, by Twój 1 proc. otrzymała konkretna osoba, która jest pod opieką wybranej przez Ciebie Organizacji Pożytku Publicznego, możesz zaznaczyć to w zeznaniu podatkowym. Aby to zrobić, wpisz w rubryce „Inne informacje, w tym ułatwiające kontakt z podatnikiem” imię i nazwisko podopiecznego wskazanej przez Ciebie organizacji.

✓ Według Ministerstwa Finansów wyłącznie od dobrej woli organizacji pożytku publicznego zależy, czy przy podziale pie-

niędzy uzyskanych z 1 proc. będzie się sugerowała naszym wskazaniem na konkretną osobę.

✓ Wybieramy tylko jedną organizację pożytku publicznego. Ich lista jest na stronie internetowej Ministerstwa Sprawiedliwości: <http://opp.ms.gov.pl> lub <http://www.kck.pl>.

✓ W tym roku nie wpłacamy samodzielnie pieniędzy na konto organizacji! Urząd skarbowy robi to za nas. Musimy tylko wypełnić prawidłowo trzy pola: Nazwa organizacji (PIT-36 – pole 312, PIT-37 – pole 124), numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS), pod którym została zarejestrowana organizacja (PIT-36 – pole 313, PIT-37 – pole 125), oraz przekazywaną kwotę (PIT-36 – pole 314, PIT-37 – pole 126). Wypełniony formularz składamy osobiście lub wysyłamy do urzędu skarbowego. Nie musimy dołączać do zeznania dodatkowych dokumentów dotyczących wpłaty 1 proc. podatku na organizację pożytku publicznego. Pieniądze w ciągu trzech miesięcy urząd skarbowy przekaże do wybranej organizacji pożytku publicznego. ■

MONIKA DĄBROWSKA

Podziel się podatkiem



Do końca kwietnia musimy rozliczyć się z podatku od dochodów osobistych PIT za 2007 rok.

Jeden procent należnego podatku możemy przekazać na organizację pożytku publicznego. Na wszystkie, najmniejsze nawet, wpłaty czeka Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Fundacja jest na liście organizacji pożytku publicznego w serwisie internetowym: www.ms.gov.pl. Numer fundacji w Krajowym Rejestrze Sądowym /KRS/ 0000101309.

Dobrowolne wpłaty oraz 1 proc. ze swojego podatku dochodowego można wpłacać na konto:

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach nr konta:
PKO BP VI O/Warszawa
74102010680000180200599167

Każdy grosz wspomże rodziny osierocone przez policjantów, którzy polegli na służbie. Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej i wszelka pomoc podopiecznym rodzinom możliwa jest wyłącznie dzięki życzliwości i hojności ludzi dobrej woli.

APEL

Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” wraz z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym Policjantów oraz Stowarzyszeniem Emerytów i Rencistów Policyjnych

zachęcają do przekazywania 1% ze swojego podatku dochodowego (PIT) na rzecz Fundacji „Dom Policyjnego Seniora” oraz do wszelkich dobrowolnych wpłat na jej konto:

Bank PKO BP SA oddział Warszawa
nr konta 53 1020 1068 0000 1702 0070 0765
Każda Pomoc się liczy! Każda wpłata jest ważna!

Fundacja „Dom Policyjnego Seniora” jest organizacją pożytku publicznego zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod poz. nr 0000222081 nr wpisu 4.



POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

 02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
 tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

 Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

 Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

 Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

 Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

 Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

 Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

 Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

 Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl
Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 01.04.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.